CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI

Sądecka Biblioteka Publiczna
REGION

R. XXIV
NR 1/2 (90/91)

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. XXIV NR 1/2 (90/91)

Nowy Sącz 2015

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3

Współpraca: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – redaktor naczelny
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Robert A. Ślusarek, Beata Wierzbicka,

Rysunki na okładce: Tablica w budynku I Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu oraz herb Wieniawa Długoszów. Rys. Iwona Biernacka

Skład komputerowy: Wydawnictwo „Koliber"
Nowy Sącz, tel. 18 444 24 16

Druk: FLEXERGIS
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 18 444 33 44

Franciszek Leśniak

JANA DŁUGOSZA ZWIĄZKI Z SĄDECCZYZNĄ

Od dawien dawna inspirację do podejmowania szczególnego rodzaju przedsięwzięć stwarzały rocznice ważniejszych wydarzeń z przeszłości. Okazję do świętowania powodowały też różne wydarzenia z życia szanowanych i zasłużonych osób. Do tych postaci należał niewątpliwie urodzony 1 grudnia 1415 r. Jan Długosz (zm. 19 maja 1480 r.), człowiek wielu talentów, ale kronikarz i miłośnik historii przede wszystkim. Jego jubileusz 500-lecia urodzin obchodzono przed stu laty w warunkach wojennych, na fali rozbudzonych oczekiwań niepodległościowych[1]. Na patrona odnowy narodu i państwa nadawał się znakomicie.

Jan Długosz, rys. Walery Eliasz Radzikowski,1889 r.

Jego imię nadano już w wolnej Polsce w 1925 r. wiodącemu w regionie są-

[1] M. Gawlik, *O sławnym dziejopisarzu polskim Janie Długoszu (W pięćsetną rocznicę urodzin)*, Lwów 1916; B. Olszewicz, *Jan Długosz, ojciec krajoznawstwa polskiego. W 500-tną rocznicę jego urodzin*, Warszawa 1915;S. Karwowski, *Jan Długosz jako pisarz* [mowa], Poznań 1916.

deckim I Gimnazjum (od 1932 r. I Gimnazjum i Liceum) w Nowym Sączu (obecnie Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza). Długie trwanie pamięci o Długoszu podtrzymała wspólnota szkolna, najpierw wbudowując w 1985 r. w mury szkoły popiersie dziejopisa, a ostatnio zgłaszając akces do powołanej na spotkaniu w Collegium Maius w styczniu 2014 r. Unii Miejsc Długoszowych. Nazwisko Długosza posiada również jedna z ważniejszych ulic w centrum miasta.

Związków Długosza z regionami objętymi jego opisami lub działalnością poszukuje wiele społeczności. W Sądecczyźnie łatwiej na nie trafić i do nich się przyznawać. Zauważyli je pierwsi jej historiografowie, Szczęsny Morawski i Jan Sygański. Intensywność związków doceniło również samo miasto umieszczając w 1911 r. w ratuszu w panteonie najsławniejszych osób Jana Długosza, Filipa Kallimacha i ich wychowanków, synów Kazimierza Jagiellończyka[2].

Wychowawca synów królewskich

Najbardziej znany w historiografii kontaktów Jana Długosza z Nowym Sączem jest jego pobyt na tutejszym zamku z królewiczami. Długosz nadawał się na ich wychowawcę i opiekuna najlepiej, co zauważył nawet król Kazimierz Jagiellończyk, niechętny mu wcześniej ze względu na ścisłą współpracę z potężnym hierarchą, biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim. Potrzeba edukacji i wychowywania synów królewskich rzeczywiście należała do najważniejszych z punktu widzenia interesów państwa i zamek w Nowym Sączu nadawał się na ten cel bardzo dobrze, zarówno pod względem bezpieczeństwa, jak i walorów wypoczynkowo-krajoznawczych, dobrego klimatu górskiego sprzyjającego nauce. Królewicze przebywali tutaj nieco dłużej niż w innych rezydencjach (Tyniec, Niepołomice, Lublin, Lwów), bo co najmniej w latach 1469–1470[3]. Początek wychowawstwa komentuje sam Długosz słowami, że król przed wyjazdem na Litwę na początku października 1467 r. dał mu „synów swoich w dozór domowy i wychowanie", z którymi wyprowadził się przed zarazą do klasztoru tyniec-

[2] Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Przekształcenia urbanistyczne, architektura i sztuka*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. II, red. F. Kiryk, S. Płaza, Kraków 1993, s. 574; L. Migrała, *Ratusz w Nowym Sączu*, Biblioteka „Rocznika Sądeckiego", Nowy Sącz 2009, s. 36-37.

[3] F. Papée, *Jan Długosz*, PSB, t. V, Kraków 1939-1946, s. 178; K. Szajnocha, *Szkice historyczne*, t. II, Warszawa 1881, s. 70.

kiego. W opiekę wziął Władysława (11 lat), Kazimierza (9), Jana Olbrachta (7) i Aleksandra (6)[4].

Prawdopodobnie uczyli się z książek m.in. Antoniego Beccadellego zwanego Panormitą i komentarza do tego dzieła pióra Eneasza Sylwiusza Piccolominiego, do których Długosz własnoręcznie robił notatki i uwagi wychowawcy[5]. Ulubionym miejscem modlitw Kazimierza, przyszłego świętego, był podobno kościół Świętego Ducha w opactwie Norbertanów[6]. Widoczny był też wpływ drugiego pedagoga, humanisty włoskiego, poety a zarazem polityka – Filipa Kallimacha, który jak głosi legenda miał sprowadzić na zamek nowosądecki swoją ukochaną, Fanię Świętoszankę. Podczas pobytu w Sączu królewiczów starostą sądeckim był (posiadając zresztą wiele innych urzędów) wpływowy dygnitarz tamtych czasów, Jakub z Dębna[7].

Pojawiały się różne opinie na temat pobytu królewiczów w Nowym Sączu, z których większość ma jednak wartość domniemań opartych na przesłankach bardziej intuicyjnych niż merytorycznych. Spróbował je uporządkować (z niezłym skutkiem) Henryk Stamirski[8]. O edukacji królewiczów w Nowym Sączu jako pierwszy pisał w 1865 r. Szczęsny Morawski, upowszechniając liczne nieścisłości[9]. Karol Szajnocha słusznie podkreślił w Długoszu cechy dobrego preceptora – uczoność, pobożność, prawdomówność. I to, że wyrobił w wychowankach szacunek dla nauczycieli. Mimo surowych warunków, w których przebiegało ich życie na zamku. Lokując ich miejsce edukacji w Starym Sączu popełnił jednak pomyłkę, powielaną przez niektóre opracowania, a wyprowadzoną ze wzmianki autorstwa Stanisława Kobierzyckiego (połowa XVII w.). Szajnocha podzielił jego pogląd znając bliskie związki Długosza z klaryskami[10]. O sprawie sceptycznie wypowiedział się w 1892 r. Jan Sygański, który napisał: „Niektórzy autorowie podają Stary Sącz jako właściwe miejsce pobytu królewiczów z Długoszem, inni Nowy Sącz, w czym nie ma żadnej historycznej różnicy, gdyż w jednym i drugim mie-

[4] J. Krukowski, *O lekturze królewiczów – uczniów Jana Długosza*, [w:] *Jan Długosz w pięćsetną rocznicę śmierci. Materiały z sesji (Sandomierz 24-25 V 1980)*, red. F. Kiryk, Olsztyn 1983, s. 65.

[5] J. Krukowski, *O lekturze królewiczów…*, s. 68-69.

[6] J. Sygański, *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny na pamiątkę sześćsetnej rocznicy założenia tegoż miasta*, Nowy Sącz 1892, s. 73.

[7] F. Kiryk, *Stolica ziemi sądeckiej*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I, red. F. Kiryk, Warszawa-Kraków 1992, s. 303; tenże, *Jakub z Dębna na tle wewnętrznej i zagranicznej polityki Kazimierza Jagiellończyka*, Wrocław 1997, s. 63.

[8] H. Stamirski, *Kształcenie synów Kazimierza Jagiellończyka w świetle literatury naukowej*, Rocznik Sądecki, t. 15/16, 1974-1977, s. 67-82.

[9] Sz. Morawski, *Sądeczyzna za Jagiellonów z miasty spiskiemi i księstwem oświęcimskiem*, t. II, Kraków 1865, s. 248-253, 294-297.

[10] K. Szajnocha, *Szkice historyczne*, t. II, s. 53; H. Stamirski, *Kształcenie synów…*, s. 69.

ście, blisko siebie leżącym naprzemian [sic!] przebywali", dodał jednak kategorycznie: „Za pobytem królewiczów w Nowym Sączu przemawia też nieprzerwana tradycya i ta okoliczność, że Długosz żył w wielkiej przyjaźni z ks. Bugiem, przełożonym kollegiaty nowosądeckiej, z którym długie nieraz chwile przepędzał na wzajemnych rozmowach"[11]. Pomimo tych ustaleń, stare błędy powielił (dodając nowe) w wydawnictwie popularnym Wiktor Bazielich, który pisał: „Tutaj [na zamku w Starym Sączu] też w latach 1469––1470 przebywali synowie Kazimierza Jagiellończyka, chroniąc się przed morową zarazą wraz ze swym nauczycielem i wychowawcą Janem Długoszem, który wtedy napisał tu część swojej historii Polski"[12].

Szajnocha i Morawski rozwodzili się nad spartańskimi podobno warunkami życia (przyodziewek, wyżywienie, klimat) królewiczów w Sączu[13]. Z kolei Józef Skoczek podkreślił raczej zbawienny wpływ Nowego Sącza z okolicami na królewiczów: „Młodość Jagiellończyków ubiegała w okolicy górskiej Nowego Sącza, gdzie ubrani latem w odzież sukienną, zimą zaś w koźle kożuszki, jadając proste, niewyszukane potrawy, przywykali do twardego, poświęconego nauce i cnocie życia"[14]. Być może dobre wspomnienia nie tak znów odległych czasów dzieciństwa towarzyszyły na zamku nowosądeckim królewiczowi Aleksandrowi Jagiellończykowi spędzającemu tutaj Wielkanoc 1494 r. podczas podróży na Spisz[15].

Pojawia się jeszcze pytanie, czy Długosz miał jakiś udział w kształceniu młodzieży z Sądecczyzny? Trudno powiedzieć. Faktem jest, że w kręgu otaczających go intelektualistów nie znalazł się nikt z Nowego Sącza[16], znał natomiast malarza Jakuba, urodzonego i kształcącego się w rzemiośle w mieście nad Dunajcem, ale rozsławiającego sztukę w Krakowie i Bardiowie. To on na zamówienie kanonika zobowiązał się namalować do wnętrza

[11] J. Sygański, *Nowy Sącz, jego dzieje*…, s. 28-29.Długosz kontaktował się też z Tomaszem z Wielkiej Nawojowej od którego pożyczył w 1465 r. 115 florenów w złocie. A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe o życiu i działalności Jana Długosza*, [w:] *Dlugossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, red. S. Gawęda, Kraków 1980, s. 336.

[12] W. Bazielich, *Stary Sącz i jego zabytki. Przewodnik*, Kraków 1961, s. 13-14. Henryk Stamirski pisze o zbytnim zawierzeniu Szczęsnemu Morawskiemu, który posiłkując się legendami twierdził, że „na grodzisku starosądeckim stał zamek jakiś stary". Sz. Morawski, *Sądeczyzna*…, t. II, s. 250; H. Stamirski, *Kształcenie synów*…, s. 70.

[13] H. Stamirski, *Kształcenie synów*…, s. 72.

[14] J. Skoczek, *Wychowanie Jagiellonów*, Lwów 1932, s. 100.

[15] H. Stamirski, *Kształcenie synów*…, s. 75.

[16] J. Krzyżaniakowa, *Otoczenie intelektualne Jana Długosza*, [w:] *Jan Długosz*…, s. 31-44. Niesprawiedliwą i tendencyjną opinię wystawił Długoszowi, zasłużony skądinąd dla dziejów obu Sączów, Henryk Barycz, w zdaniu: „Bez znaczenia dla rozwoju życia intelektualnego Nowego Sącza okazały się też pobyty znakomitego dziejopisa i wychowawcy Jagiellończyków…" i dalej „znakomity dziejopis był pozycja martwą w życiu intelektualnym Nowego Sącza". H. Barycz, *Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki", t. V, 1962, s. 42.

jednej z fundacji tkaninę wyobrażającą Pasję Chrystusa na tle Jeruzalem (1460)[17].

Administrator i współpracownik biskupa Oleśnickiego

Sądecczyznę Długosz miał okazję poznać daleko wcześniej. Głównie zbierając materiały do rejestru dochodów kościelnych w postaci księgi uposażeń (*Liber beneficiorum*)[18]. Dzięki niej można odtworzyć osadnictwo schyłku średniowiecza o wiele dokładniej niż przedtem. Większą część *Liber beneficiorum* w odniesieniu do klasztorów (1474–1476) spisywali notariusze, a Długosz czuwał nad całością dzieła i czynił osobiście dopiski, m.in. do uposażenia klasztoru Norbertanów w Nowym Sączu (nieliczne), klasztoru Klarysek starosądeckich (gruntowne). Nie wszystkie klasztory podały pełny wykaz swoich posiadłości, wśród nich zataili posiadanie niektórych wsi cystersi w Szczyrzycu (Gruszowiec, Rogoźnik) i klaryski w Starym Sączu (Biegonice, Myślec, Olszana, Opalana, Popowice i część wsi Drzykowej)[19].

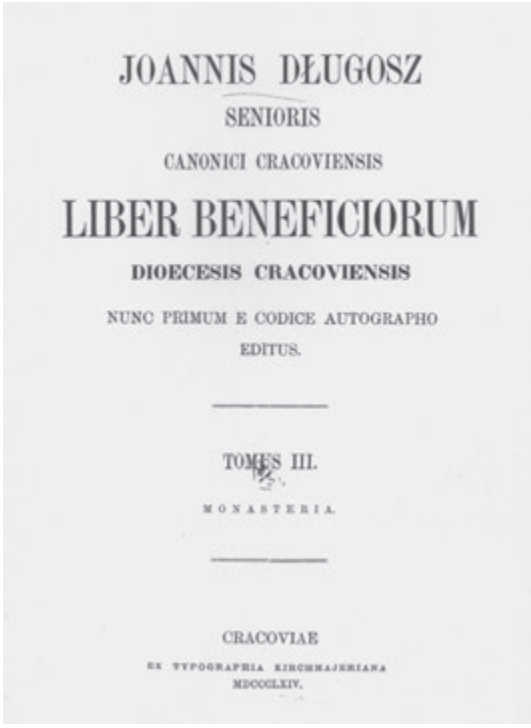
JOANNIS DŁUGOSZ
SENIORIS
CANONICI CRACOVIENSIS
LIBER BENEFICIORUM
DIOECESIS CRACOVIENSIS
NUNC PRIMUM E CODICE AUTOGRAPHO
EDITUS.
TOMUS III.
MONASTERIA.
CRACOVIAE
EX TYPOGRAPHIA KIRCHMAJERIANA
MDCCCLXIV.

Wydanie Aleksandra Przeździeckiego z 1864 r.

Do tej rejestracji Jan Długosz był przygotowany znakomicie. Jako kanclerz Oleśnickiego i admi-

[17] M. Rożek, *Fundacje artystyczne Jana Długosza*, [w:] *Jan Długosz*…, s. 76; A. Bochnak, *Jakub z Nowego Sącza*, PSB, X, s. 361.

[18] *Joannis Długosz senioris canonic icracoviensis Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis*…, t. 1 *Ecclesia cathedralis cracoviensis. Ecclesia collegiatorum*, t. 2 *Ecclesia parochiales*, t. 3 *Monasteria*, Cracoviae 1863–1864.

[19] S. Kuraś, *Regestrum Ecclesiae Cracoviensis. Studium nad powstaniem tzw. Liber Beneficiorum Jana Długosza*, Warszawa 1966, s. 35-39.

nistrator dóbr biskupów krakowskich zajmował się dochodami stołu biskupiego i pracą personelu, objeżdżając poszczególne majątki. Z korespondencji z Oleśnickim wyłania się jako obdarzany dużym zaufaniem i samodzielny w swych decyzjach zarządca, który kontrolował gospodarkę rolną, prace budowlane czy remontowe, zajmował się awansami, sprawami sądowymi itd. Odwiedzał klucze dóbr z sądeckimi na czele. Do biskupów krakowskich należał jeszcze klucz muszyński, składający się z dwóch miast i kilku wsi, ale o stosunkowo nikłym znaczeniu gospodarczym. Dochody stawiały go „na ostatnim miejscu wśród posiadłości biskupich i nie pokrywały nawet kosztów utrzymania zamku w Muszynie", ale ważne, że jako jedyny z posiadłości sądeckich posiadał zamek. Długosz miał czym administrować, gdyż dobra stołowe biskupów krakowskich należały do największych w Koronie, z majątków kościelnych ustępowały tylko dobrom stołowym arcybiskupstwa gnieźnieńskiego[20].

Domniemany wizerunek z postacią Jana Długosza w Domu Wikariuszy w Wiślicy

[20] Z. Górczak, *Podstawy gospodarcze działalności Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego*, Kraków 1999, s. 41, 45, 135, 247; tenże, *Dobra stołowe biskupstwa krakowskiego za pontyfikatu Zbigniewa Oleśnickiego (1432–1455)*, [w:] *Zbigniew Oleśnicki. Książę Kościoła i mąż stanu*, red. F. Kiryk, Z. Noga, Kraków 2006, s. 243.

Długosz to najpierw pisarz w kancelarii, w 1432 r. był już notariuszem, w 1436 r. kanclerzem, a od 1440 administratorem dóbr stołowych biskupstwa krakowskiego (*mensae episcopalis*). Od 1436 r. kanonik krakowski, członek kapituły krakowskiej[21]. Największe wpływy zyskał kiedy kierował kancelarią biskupa i pomagał mu w zarządzaniu diecezją. Był obecny przy biskupie na co dzień i towarzyszył mu w podróżach duszpasterskich[22]. Oleśnicki podczas pobytów w Sączu upodobał sobie opactwo Norbertanów, w którym kilka razy mieszkał[23].

Działalność fundacyjna

U schyłku średniowiecza wystąpiła konieczność podniesienia na wyższy poziom obrzędów katolickich odprawianych w parafii sądeckiej, która odczuwała coraz bardziej swą peryferyjność w stosunku do krakowskiego centrum życia religijnego. Zdaniem Długosza należało się przeciwstawić tutaj ekspansji osadników ruskich i wołoskich, a i sam lud sądecki był w tym czasie nieokrzesany, nienawykły do wyszukanych praktyk religijnych. Chodziło też o uporządkowanie administracji kościelnej, pomnożenia liczby duchowieństwa sądeckiego i oparcia jego egzystencji na solidnych podstawach majątkowych[24].

Długosz należał zapewne do głównych promotorów pomysłu ufundowania przez biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego kolegiaty i kapituły sądeckiej, co ziściło się w 1448 r. Wtedy też znalazł się wśród świadków na dokumencie uposażenia kościoła parafialnego św. Małgorzaty, podniesienia go do rangi kolegiaty i utworzenia archidiakonatu sądeckiego obejmującego dekanaty: sądecki, nowotarski, biecki, jasielski, bobowski i pilzneński. Jako administrator dóbr biskupich musiał wygospodarować pieniądze na prowadzone przebudowy, również na mieszkania dla członków kapituły. Do uposażenia kolegiaty weszły cztery prebendy (chochorowicka, nieszkowska, dąbrowska, biegonicka) oraz trzy altarie. Kolegium tworzyli prepozyt, archidziekan, dziekan, kustosz, czterech kanoników

[21] Z. Górczak, *Podstawy gospodarcze…*, s. 119, 125.
[22] B. Przybyszewski, *Kapituła krakowska za kanonikatu Jana Długosza*, [w:] *Dlugossiana*, s. 51; J. Mrukówna, *Jan Długosz. Życie i dzieło*, Kraków 1972, s. 7.
[23] J. Sygański, *Nowy Sącz, jego dzieje…*, s. 73.
[24] J. Kracik, *Środowisko kościelne*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I, s. 182; J. Sygański, *Historya Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. III, Lwów 1902, s. 88-89.

i ośmiu wikarych[25]. Pierwszym prepozytem kolegiaty został scholastyk krakowski (1453–1462) i rektor uniwersytetu (1457–1460) Kasper Rokemberg, przedtem proboszcz parafii św. Małgorzaty[26]. Dziejopis, znający dobrze Nowy Sącz, w 1469 r. odnotował w nim kaznodzieję polskiego obok kaznodziei niemieckiego[27].

Kościół św. Małgorzaty istniał co najmniej od początku XIV w. Podniesienie jego rangi wymogło gruntowną przebudowę wraz z budynkiem kanonicznym. Do nowosądeckich budowli przeniesiono charakterystyczne detale architektury „długoszowskiej", jak portale łamane po raz pierwszy zastosowane w klasztorze Augustianów na Kazimierzu krakowskim, zaś północną wieżę kościoła udekorowano fryzem z herbami Korony, Litwy, Odrowąż Jakuba Dębińskiego oraz Dębno pod kapeluszem kardynalskim Zbigniewa Oleśnickiego. Niewątpliwie na harmonijny jej kształt miał wpływ Długosz, o czym świadczy wyraźne nawiązanie do architektury dzwonnicy jego fundacji w Wiślicy[28].

Podobno „w miejscu dzisiejszego więzienia" stał w Nowym Sączu dwór biskupów krakowskich, który spłonął w 1522 r.[29]

Podróżnik po Sądecczyźnie

Niewątpliwie Janowi Długoszowi na Sądecczyźnie najbliższa była jej stolica. Usytuowana na drodze z Krakowa na Węgry, stanowiła od stuleci ważny bastion pogranicza polsko-węgierskiego, oparcie dla niedawno przyłączonej do Polski ziemi spiskiej, a zamek sądecki nadzorował ruch na przesmyku dunajcowo-popradzkim. Możliwe że poddani nowosądeccy posiadali obowiązek przewodu (i pewnie podwód) na Węgry, podobny do ustanowionego w 1268 r. przez księżną Kingę dla starosądeczan[30]. Przez ziemię sądecką podróżował nie tylko w związku z administracją dobrami biskupimi, ale również towarzysząc władcom, dygnitarzom państwowym i duchownym w ich wizytach dyplomatycznych. Także jako samodzielny poseł.

[25] A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe…*, s. 309, 310; S. Świszczowski, *Materiały do dziejów kolegiat św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki", t. III, 1957, s. 5-7; J. Mrukówna, *Związki Długosza z Nowym Sączem i obraz tego miasta w jego dziełach*, „Rocznik Sądecki", t. XVII, 1982, s. 23; Z. Górczak, *Podstawy gospodarcze…*, s. 224-225.
[26] B. Przybyszewski, *Kapituła krakowska…*, s. 35, 77.
[27] J. Krukowski, *Szkolnictwo*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I, s. 197; J. Mrukówna, *Związki Długosza…*, s. 22.
[28] A. Buczek Anna, *Mecenat artystyczny Jana Długosza w dziedzinie architektury*, [w:] *Dlugossiana*, s. 124, 136; S. Świszczowski, *Materiały…*, s. 23, 28.
[29] J. Sygański, *Historya Nowego Sącza…*, t. III, s. 28.
[30] Z. Budkowa, *Kunegunda*, PSB, t. XVI, s. 187; J. Mrukówna, *Związki Długosza…*, s. 5-7.

Biskup Oleśnicki i jego kanclerz bawili w zamku sądeckim już od marca 1440 r., a w lipcu tego roku zamieszkał w nim Władysław Warneńczyk podążający na koronację do Białogrodu. W drodze powrotnej z Budy do Krakowa posłowie zostali napadnięci przez opryszków – Jan Długosz odznaczył się odważną obroną biskupa[31].

W 1450 r. spełniło się wielkie marzenie Długosza jako duchownego, pielgrzymka do Ziemi Świętej[32]. Kierował się na Górne Węgry przejściem dunajcowo-popradzkim z Krakowa przez Nowy Sącz utartym szlakiem dostojnych peregrynantów, m.in. króla duńskiego Eryka w 1424 r.[33]

W 1449 r. odegrał istotną rolę w wydarzeniach na Spiszu. Już na wiosnę tego roku oczekiwał przez kilka tygodni wraz z Oleśnickim skonfliktowanego z Janem Hunyadym, namiestnikiem królestwa węgierskiego, kondotiera Jana Giskrę, kontrolującego północne Węgry po zwycięstwach nad wojskami węgierskimi, ale ten nie przybył. Wobec czego pojechał na Węgry i wczesną jesienią powrócił z nich przez Spisz i Sącz. W listopadzie zaopatrzony przez królową Zofię w listy uwierzytelniające, wraz z ochmistrzem jej dworu Janem Zagórzańskim, udał się na rokowania z Giskrą i Hunyadym. Po powrocie do Nowego Sącza zawiadomił biskupa o zwycięstwie Giskry nad wojskami węgierskimi, a także o sytuacji wojskowej i politycznej Spiszu, nad którym miał czuwać z pobliskiego Sącza. Z polecenia królewskiego bywał później jeszcze wielokrotnie na Spiszu, na którym rozwiązywał też drobniejsze konflikty, jak np. z dawnymi starostami biskupa krakowskiego Masłomackimi „chudymi szlachetkami z Czarnego Potoka w górach sandeckich"[34].

We wrześniu 1469 r. wraz z dygnitarzami królestwa przybył do Podolińca na zjazd z królem węgierskim, ale tenże nie odbył się na skutek nieobecności Węgrów[35]. Na Węgrzech przebywał jeszcze od września do grudnia 1478 r.[36] To na Spiszu zastał propozycję Przecława z Demoszyc, starosty spiskiego, aby został arcybiskupem i prymasem (za przyzwoleniem króla Władysława), ale jej odmówił[37]. Z pewnością towarzyszył swojemu wychowankowi trzynastoletniemu Kazimierzowi żegnanemu w Nowym Sączu 2 października

[31] J. Sygański, *Obraz łaskami słynący Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu i kościół oo. Jezuitów w Nowym Sączu*, Kraków 1891, s. 2; tenże, *Nowy Sącz, jego dzieje…*, s. 27-28;A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe…*, s. 300.
[32] A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe…*, s. 314.
[33] S. Grzybowski, *Jan Długosz*, Kraków 2003, s. 22; J. Sygański, *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe…*, s. 27.
[34] M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz. Jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893, s. 28-32; A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe…*, s. 312.
[35] A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe…*, s. 344.
[36] J. Krukowski, *O lekturze królewiczów…*, s. 66.
[37] A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe…*, s. 348.

1471 r. przez ojca na wyprawę po tron węgierski[38]. W lecie 1475 r. przyjechał do zamku sądeckiego na układy z wysłannikami króla Węgier Macieja, ale ci nie przybyli z powodu wojny tureckiej[39]. Po raz ostatni Długosz oglądał Nowy Sącz w grudniu 1478 r. podczas powrotu z Węgier tradycyjnym szlakiem przez Spisz. W tej podróży towarzyszył mu Stanisław Marszałkowicz, przedstawiciel rozrodzonej w Sądecczyźnie familii szlacheckiej[40]. Obecność Długosza w Nowym Sączu możemy ostatecznie potwierdzić co najmniej do lat 1440, 1449, 1469–1470, 1471, 1475, 1478.

Geograf i heraldyk

Tablica fundacyjna z wizerunkiem Jana Długosza z nieistniejącego Domu Psałterzystów na Wawelu. Obecnie w elewacji domu fundatora przy ul. Kanoniczej w Krakowie

Jan Długosz zasłużył na miano ojca geografii polskiej głównie ze względu na prekursorskie dokonania. Jego opisy nie są jednak wolne od uchybień w usytuowaniu niektórych obiektów i od opuszczeń. Trochę wiadomości pozostawił w odniesieniu do szeroko rozumianej Sądecczyzny. Karpaty nazywa Alpami Sarmackimi, Górami Sarmackimi, Górami Polskimi, Górami Panońskimi. Wypływają z nich rzeki Wisła, Biała, Soła, Skawa, Raba. Dunajec Biały i Czarny mają źródła „w największych górach na Węgrzech (tych zaś wierzchołki zawsze są śniegiem pokryte), zwane zaś [one są] przez lud Tatry". Z Tatr wypływają dopływy Dunajca – Rogoźnik Większy

[38] J. Sygański, *Obraz łaskami słynący…*, s. 2; tenże, *Nowy Sącz, jego dzieje…*, s. 29.
[39] A. Perzanowska, *Wiadomości źródłowe…*, s. 354;J. Krukowski, *O lekturze królewiczów…*, s. 66; F. Papée, *Jan Długosz*, s. 178.
[40] M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz*, s. 146; J. Mrukówna, *Związki Długosza…*, s. 7.

i Mniejszy. Źródła Popradu leżą w węgierskich górach Tatrach w okolicy wsi Kuczuwna i Filka, „a który dokonawszy sporej drogi na Węgrzech, przedarłszy się swym korytem pomiędzy Górami Sarmackimi, łączy się między Starym i Nowym Sączem z Dunajcem". Źródła rzek sytuuje na ogół prawidłowo (chociaż źródła Białej nie leżą w pobliżu wsi Gabołtów, lecz 10 km od niej). W miarę precyzyjnie podaje źródła rzeki Łososiny. Z gór małopolskich na Sądecczyźnie wymienia jedynie Obidową, spod której wypływa rzeka Lepietnica. Sącz sytuuje wśród ośmiu miast małopolskich (Sandomierz, Wiślica, Kielce, Opatów, Skalbmierz, Tarnów, Kurzelów). Przy każdym z tych miast pozostawia krótkie komentarze, Nowy Sącz dla niego jest ważny dlatego jedynie, że został założony przez króla czeskiego Wacława II[41].

W „Klejnotach" Długoszowych pośród wielu znaleźli się szlachcice pieczętujący herbami znanymi z obszaru Sądecczyzny. Opisał też herb ziemi sądeckiej: „Ziemia sądecka. Tarcza przedzielona wzdłuż białym wąziutkim pasem: w polu prawem czerwonem dziewięć gwiazd sześciopromiennych żółtych, w trzech rzędach po trzy, w lewem sześć pasów poprzecznych czerwonych i żółtych". Spisz posiadał natomiast „W polu błękitnem krzyż podwójny biały na murawie zielonej"[42].

Autor życiorysu św. Kingi

Najwięcej informacji o Starym Sączu Długosz zgromadził w odniesieniu do księżnej Kunegundy (św. Kingi). Pamięć „Sądeckiej Pani" uczcił na swój sposób, zbierając z kilku życiorysów w jeden, pisząc *Vita b. Cunegundis* (1471–1473). Starając się u biskupa Jakuba z Sienna o wzmożenie zabiegów kanonizacyjnych, uzupełnił o żywot bł. Kingi spisy rejestrowanych w klasztorze w latach 1405–1471 cudów wydarzających się za jej wstawiennictwem[43]. Opieszałość duchowieństwa polskiego w staraniach odebrał jako niesprawiedliwość, którą jednak dzięki jego dziełu historia w ostatecznym rozrachunku wyrównała. Przełożony na język polski w 1617 r. żywot

[41] W. Szelińska, *Jan Długosz i opis Małopolski w jego „Chorographia Regni Poloniae"*, [w:] *Dlugossiana*, s. 237-239, 249, 251; B. Strzelecka, *Jan Długosz*, [w:] *Dziewięć wieków geografii polskiej: Jan Długosz, Maciej z Miechowa, Bernard Wapowski*…, red. B. Olszewicz, Warszawa 1967, s.17.

[42] M. Friedberg, *Klejnoty Długoszowe*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie", t. 10, 1930, s. 25--27, 32, 56, 98.

[43] Z. Budkowa, *Kunegunda*, s. 188; U. Borkowska, *Treści ideowe w dziełach Jana Długosza. Kościół i świat poza Kościołem*, Lublin 1983, s. 38; J. Mrukówna, *Jan Długosz*, s. 9-10; D. Rodak-Trinh, *Obraz Starego Sącza w dziełach Jana Długosza*, „Almanach Sądecki", R. 10: 2001, nr 1 (34), s. 5.

spowodował wzmożenie kultu bł. Kingi, uznawanej za patronkę ludu sądeckiego[44]. Pieczołowicie chowany przez stulecia przez klaryski jako najcenniejsza pamiątka po patronce życiorys ks. Kingi doświadczył w XIX w. zgoła niecodziennej peregrynacji. Prawdopodobnie skradziony z klasztoru dostał się do Biblioteki Poturzyckiej Dzieduszyckich i tam dopiero odkryty, po nagłośnieniu sprawy został przez klaryski odzyskany w drugiej połowie tego stulecia[45].

Vita et miracula Beatae Cunegundis, 1473 r. *W zbiorach klasztoru Klarysek w Starym Sączu*

Długoszowi zawdzięczamy opis okoliczności przekazania przez nią sowitego posagu na potrzeby Polski, odebrania ziemi sądeckiej we władanie, działalności fundacyjnej księżnej. Pierwsze wzmianki o Kindze, córce Beli IV króla Węgierskiego, żony Bolesława Wstydliwego, księcia krakowsko-

[44] J. Dybiec, *Błogosławiona Kinga w legendzie, literaturze, nauce*, „Rocznik Sądecki", t. XVII, 1999, s. 21.

[45] K. Karolczak, *„Vita beataeCunegundis" jako przedmiot sporu starosądeckich klarysek z Włodzimierzem hr. Dzieduszyckim*, „Rocznik Sądecki", t. XXVII, 1999, s. 34-35.

-sandomierskiego, dotyczyły przejazdu z domu rodzinnego drogą z Węgier do Krakowa przez Sącz. Nasz dziejopis zwrócił uwagę na jej urodę, ujmujący sposób bycia, skromność i przyjemne usposobienie. Podkreślał u niej zwłaszcza brak wyniosłości władczyni – jako zakonnica wykonywała wszystkie posługi na równi z pozostałymi siostrami. Była nad wyraz religijna i usilnie dbała o wykształcenie w tym duchu zakonnic.

Stary Sącz w żywotach to handlowe i ludne miasto na przedpolu Karpat, przeżywające w czasach ks. Kingi okres rozwoju, powstrzymany przez założony niebawem Nowy Sącz, który go szybko zdominował. Widziany z kolei przez pryzmat postaci i dokonań księżnej Kingi to przede wszystkim siedziba klasztoru założonego na oddanej jej w 1257 r. we władanie ziemi sądeckiej. Z życiorysu wyłania się obraz gospodarnej i zaradnej pani – w każdym razie fundacja klasztoru Klarysek zapobiegła utracie ziemi sądeckiej jako dziedzictwa księcia Bolesława Wstydliwego. To w nim wieczny spoczynek znalazła Kinga, jej siostra Jolanta, wdowa po Bolesławie księciu kaliskim oraz zmarła w 1340 r. Jadwiga wdowa po Władysławie Łokietku. Długosz nie oszczędził w „Życiorysie" opisu umierania ks. Kingi w boleściach, ale też utwierdził w przekonaniu o jej odwadze. Kilka lat przed śmiercią podczas najazdu tatarskiego wywiozła do zamku nad Dunajcem w Pieninach 70 sióstr zakonnych, dzięki czemu przetrwały nawałnicę. Towarzyszyły jej rodzone siostry, wspomniana Jolanta i Konstancja, żona Lwa księcia ruskiego[46]. Korzystały zapewne z gościnności rycerza Wydżgi, właściciela zamków Czorsztyn, Rytro i Lemiesz, według informacji Długosza podobno wydobywającego złoto w okolicach Łącka[47].

Historyk

Długosz w swych dziełach wspomina wielokrotnie Sącz i Sądecczyznę[48], poczynając od założenia Nowego Sącza. Podkreśla słuszność decyzji króla Czech i Polski Wacława II przeniesienia ze Starego Sącza i sytuowania w miej-

[46] F. Kiryk, *Sądecka Pani*, „Rocznik Sądecki", t. XXVII, 1999, s. 17-19; J. Leśniak, *101 Sądeczan*, Nowy Sącz 2012, s. 16; S. Świszczowski, *Materiały do dziejów kościoła klasztornego SS. Klarysek w Starym Sączu*, „Rocznik Sądecki", t. XVII, 1982, s. 292.

[47] F. Kiryk, *Sądeczczyzna w pismach Jana Długosza*, [w:] *Sądeczczyzna w historiografii, literaturze i mediach*, red. B. Faron, Kraków 2013, s. 11. Szerzej na ten temat pisała Julia Mrukówna (*Związki Długosza*…, s. 25-26).

[48] Wzmianki o Nowym Sączu i Sądecczyźnie w dziełach Jana Długosza wynotowała skrupulatnie Julia Mrukówna (*Związki Długosza*…, s. 9-31), przedstawiając wszechstronnie ich konteksty historyczne i historiograficzne. Por. F. Kiryk, *Sądeczczyzna*…, s. 9-20. Źródłem informacji zamieszczonych poniżej są księgi VII, X i XI znajdujące się w: *Jana Długosza Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, t. I-VI, Warszawa 1961–1997.

scu strategicznym, na wzgórzu, u zbiegu rzek Kamienicy i Dunajca, miasta mającego odegrać rolę centrum administracyjnego i gospodarczego dla rozpostartej wśród gór rozległej kotliny. O założeniu króla Wacława pisał dobitnie, że tenże „nowe miasto Sącz lokował na pograniczu Węgier leżące, w miejscu dawnej wsi Kamienicy, […] gdy bowiem w królestwie polskim przebywał, zauważył położenie tego miejsca do zbudowania miasta wielce sposobnego, że na znacznej podniesionej wyżynie, miała z obojej strony duże rzeki, to jest Dunajec i Kamienicę". Z tą lokacją łączy erekcję klasztoru franciszkańskiego w 1297, a później (1410) opactwa św. Norberta[49].

Odnotowywał skrzętnie pobyty władców i poselstw na zamku w Nowym Sączu. Już w czerwcu 1320 r. pojawili się tutaj wysłannicy króla węgierskiego Karola Roberta po wyswataną mu Elżbietę, córkę Władysława Łokietka. Hołd jako królowej złożył jej w lutym 1355 r. w Sączu brat Kazimierz Wielki. Sądeczanie byli w listopadzie 1370 r. świadkami przejazdu Ludwika Węgierskiego do Krakowa na swoją koronację, a w 1376 r. jego matki Elżbiety w celu objęcia rządów w zastępstwie króla Ludwika[50]. Na zamku w Rytrze a potem w Nowym Sączu gościli się w 1395 r. Władysław Jagiełło z królową Jadwigą oraz królem węgierskim Zygmuntem Luksemburskim, szwagrem Jadwigi[51]. Jagiełło bywał w Sączu jeszcze w latach 1400, 1404, 1410, 1412 i 1417 r. U mieszczanina Gersdorfa rozlokowali się 6 kwietnia pamiętnego 1410 r. Jagiełło i Witold, wielki książę litewski, przed zjazdem z Zygmuntem Luksemburskim, na którym zabiegano o przedłużenie rozejmu, oddalającego niebezpieczeństwo wojny na dwa fronty. Wobec fiaska rozmów przygotowania do wojny z zakonem krzyżackim doznały przyspieszenia. Jagiełło jednak jeszcze przez dwa tygodnie kierował zabezpieczeniem ziemi sądeckiej przed najazdem wojsk węgierskich, który nastąpił ostatecznie w listopadzie. Zakończył się złupieniem i spaleniem Starego Sącza, przedmieść Nowego Sącza z okolicą oraz skuteczną wyprawą odwetową na Górne Węgry pod Bardiów[52]. Zamek sądecki stał się w 1412 r. bazą wypadową Jagiełły do miejsc zjazdów z Zygmuntem Luksemburskim, potrzebującym pomocy finansowej. W maju 1417 r. przejazdem bawili w Nowym Sączu i ziemi sądeckiej para królewska Jagiełło i jego trzecia żona Elżbieta Pilecka-Granowska.

[49] J. Sygański, *Historya Nowego Sącza…*, t. III, s. 31; F. Kiryk, *Sądecczyzna…*, s. 10.
[50] F. Kiryk, *Sądecczyzna…*, s. 11-12.
[51] J. Mrukówna, *Związki Długosza…*, s. 27.
[52] F. Kiryk, *Reminiscencje grunwaldzkie*, „Rocznik Sądecki", t. XXXVIII, 2010, s. 29-35; F. Papée, *Jan Długosz*, s. 176.

Nie były to ostatnie odwiedziny Jagiełły w naszym mieście. Było ono widownią pobytów na zamku również jego potomków (Władysław Warneńczyk 1440, Kazimierz Jagiellończyk 1471, 1472)[53].

Długosz wspominał również inne osoby związane z Sądecczyzną. Wśród nich słynnego rycerza spod Grunwaldu, Zawiszę Czarnego (zm. 1428), starostę spiskiego, władającego zamkiem w Rożnowie. Sądeckiej proweniencji nie posiadał natomiast Zyndram z Maszkowic[54]. Tak to wędrówki po historii uczą nas pokory wobec źródeł, ale i odkrywania wielkości w zdarzeniach o lokalnym wymiarze.

[53] F. Kiryk, *Sądecczyzna*…, s. 12-14; J. Mrukówna, *Związki Długosza*…, s. 26-29.
[54] F. Kiryk, *Reminiscencje*…, s. 35-38.

Łukasz Połomski

I GIMNAZJUM I LICEUM IM. JANA DŁUGOSZA W ZBIORACH ARCHIWUM NARODOWEGO W KRAKOWIE ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

Dziejów Nowego Sącza nie można sobie wyobrazić bez I Gimnazjum, a potem Liceum im. Jana Długosza. Szkoła ta od prawie 200 lat wywiera wpływ na losy miasta. Była i jest matecznikiem tworzącej się sądeckiej inteligencji oraz kuźnią wielu talentów, które wzbogaciły swoją wiedzą i umiejętnościami polską kulturę i naukę.

Dokumentacja gromadzona w szkole jest żywym świadectwem tego, że I Gimnazjum założone w 1818 r. wywierało szczególny wpływ na Nowy Sącz. Z niego też na początku XX w. wyłoniło się II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego. Gimnazjum im. Jana Długosza stało się synonimem dobrego wykształcenia, gwarantującego sukces zawodowy i życiowy, miejscem kształtowania aspiracji intelektualnych mieszkańców Nowego Sącza. Można powiedzieć, że było katalizatorem przemian społecznych zachodzących w Nowym Sączu do 1939 r. Często zdarzało się, że do szkoły posyłano całe rodziny, także w następnych pokoleniach.

Uczniowie, rodzice i ich problemy stały się głównym przedmiotem i tematem wytwarzanej przez szkołę dokumentacji, którą postaram się w tym miejscu przedstawić. Nie byłoby jednak uczniów i szkoły, gdyby nie wyjątkowi pedagodzy pracujący w murach Długoszowego Gimnazjum. Ich działalność wykraczała daleko poza mury szkoły, której niekiedy byli wychowankami. Należy podkreślić, że to oni byli głównie wytwórcami dokumentacji

szkolnej. Była ona solidnie prowadzona, skrupulatna w każdym szczególe, co dowodzi poważnego traktowania nie tylko obowiązków dydaktycznych, ale także dokumentacyjnych.

W tym miejscu warto przywołać postać profesora Antoniego Sitka, który przykładał w latach powojennych szczególną dbałość do prowadzenia kronik szkolnych, sprawozdań z wycieczek i uroczystości szkolnych. Zasługuje on w pełni na miano kronikarza godnego patrona szkoły, w której pracował. Antoni Sitek oprócz kronik szkolnych (1952–1969) prowadził Kronikę Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych (1946–1951), Liceum Mechanicznego – Technikum Kolejowego (1950–1952), Polskiego Związku Wędkarskiego, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" i oczywiście kronikę rodzinną. Każda z nich, w tym ta która pokazuje bogatą historię I Liceum, jest bezcennym źródłem do historii naszego miasta. Obrazują przemiany wizualne, a także mentalne, społeczne i gospodarcze.

Kiedy przeglądamy inwentarz I Państwowego Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu, możemy dostrzec, że największą jego część stanowią katalogi główne i klasowe. Dokumenty te zawierają posegregowane rocznikami i klasami dane uczniów: imię, nazwisko, datę i miejsce urodzenia, imiona ojca lub rodziców i adres zamieszkania. Przy nazwiskach uczniów, którzy mieszkali na stancji w Nowym Sączu podawano także adres zamieszkania czasowego. Historyk może zatem określić pochodzenie społeczne i terytorialne uczniów. Warto zaznaczyć, że ważną rolę w historii I Gimnazjum odegrała młodzież z rodzin kolejarskich. Uruchomienie kolei w Nowym Sączu w 1876 r., a potem założenie Warsztatów Kolejowych było jednym z najważniejszych wydarzeń w historii miasta. Przybywający do miasta kolejarze pragnęli, aby ich dzieci uzyskały jak najlepsze wykształcenie. Większość z nich uczęszczała jednak do II Gimnazjum, które wyłoniło się z Gimnazjum im. Jana Długosza.

Ważnych informacji dostarczają rubryki z ocenami rocznymi, półrocznymi lub okresowymi. Słabe oceny świadczyć mogą o wyjątkowo wymagającym nauczycielu. Tak było w okresie międzywojennym np. w przypadku ks. Jędrzeja Cierniaka, której uczył religii. Interesującą jest również rubryka z ocenami z zachowania, w której często znajdujemy dodatkowe wpisy – uwagi. Dowiadujemy się z nich, że uczniowie szkoły dopuszczali się rękoczynów, używali słów niegodnych gimnazjalisty, a nawet pili alkohol. Kary za

tego rodzaju przewinienia były wyjątkowo surowe, włącznie ze skreśleniem z listy uczniów. Z Gimnazjum można było zostać usuniętym także za niepłacenie czesnego.

Zdarzało się, że po przedstawieniu świadectwa ubóstwa gimnazjalista uzyskiwał zwolnienie z opłat. Daje to możliwość określenia statusu majątkowego rodziny, z której pochodził. Przy imieniu i nazwisku wpisywano także wyznanie. Na tej podstawie możemy określić w liczbach skład religijny i narodowościowy uczniów I Gimnazjum, do którego przed II wojną światową uczęszczała spora grupa młodzieży żydowskiej, rusińskiej i niemieckiej, przy czym ta pierwsza wywodziła się z rodzin zasymilowanych, bowiem chasydzi nie partycypowali w nauce w szkołach państwowych.

W osobnej rubryce wpisywano ilość godzin usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych, na podstawie czego możemy wyliczyć frekwencję w szkole. Często w katalogach przy danej klasie wpisywano także nazwiska nauczycieli, którzy w niej uczyli. Katalogi rejestrują wszystkie klasy, w tym także maturalne. Interesujące wydają się być plany maturzystów na przyszłości, o czym wnioskować możemy z kierunków studiów, na jakie się wybierali. W dużym procencie były to studia prawnicze bądź teologiczne (szczególnie często kapłaństwo wybierali absolwenci wyznania greckokatolickiego). Popularnością cieszyła się również medycyna.

Porównując katalogi klas I i klas VIII, możemy zauważyć, że o ile naukę w szkole rozpoczynało w jednej klasie kilkudziesięciu (nawet do 40) uczniów, to kończyło ją zaledwie kilkunastu. Świadczy to o wysokim poziomie nauczania w szkole i wymaganiach, jakie stawiali przed gimnazjalistami nauczyciele.

W dokumentach odnajdujemy nazwiska najwybitniejszych absolwentów szkoły: Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, Stanisława Strońskiego czy Emanuela Ringelbluma. Jak cennym źródłem do biografii tych osób są katalogi główne, świadczy fakt, że dzięki nim wiemy, iż Ringelblum – historyk i twórca archiwum getta warszawskiego – miał problemy z łaciną i prawdopodobnie dlatego zrezygnował z medycyny, a w swojej pracy naukowej unikał tematów, przy których musiał by zetknąć się z językiem łacińskim.

Protokoły egzaminów dojrzałości to kolejny rodzaj źródeł zgromadzonych w sądeckim archiwum. Zawierają dane ucznia oraz oceny z egzaminów ustnych i pisemnych. Przy poszczególnych rocznikach możemy znaleźć

także adnotacje dotyczące zadań, z jakimi musieli się zmierzyć maturzyści. Ilość przedmiotów – greka, łacina, język polski, matematyka, historia i inne – wydaje się nam nadmierna. Także rodzaje zadań i szybkość przeprowadzania egzaminu (w ciągu jednego dnia z kilku przedmiotów) świadczy o solidnym przygotowaniu uczniów. W protokołach możemy znaleźć nazwiska nauczycieli zasiadających w komisjach, często przyjezdnych z pobliskich gimnazjów (np. z Tarnowa). W osobnym zbiorze możemy odnaleźć wypracowania uczniów z egzaminów dojrzałości lub egzaminów wstępnych do gimnazjum.

Jak wyglądały matury w czasach przedwojennych? Przykładem może być egzamin dojrzałości złożony w nowosądeckim gimnazjum przez Emanuela Ringelbluma. Na egzaminie z polskiego opowiadał o twórczości Adama Asnyka. Miał za zadanie scharakteryzować także Męża i Pankracego z *Nie-boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego. Na egzaminie z łaciny tłumaczył fragment z *Historii* Tacyta, a na egzaminie greki fragment z *Króla Edypa* Sofoklesa. Z przedmiotu Dzieje Ojczyste odpowiadał na pytanie o rolę Żydów w dawnej Polsce. Pytano go także o stosunek Rusi Halickiej do Polski i środki komunikacyjne w kraju. Na egzaminie z matematyki miał za zadanie poprowadzić równanie stycznej do paraboli i obliczyć odległość ogniska w podanej hiperboli.

Jak już wspomniałem, szczególnie bogatą część zbiorów stanowią różnego rodzaju kroniki prowadzone przez szkołę. Oprócz kronik typowo szkolnych, mamy również kroniki klas, kółka sportowego, samorządu szkolnego, różnego rodzaju wycieczek i obozów. Dokumentacja ta pochodzi z okresu powojennego i jest nasiąknięta indoktrynacją polityczną. W opisach wycieczek oraz obozów sportowych możemy znaleźć komentarze do bieżących wydarzeń politycznych zapożyczone z ówczesnej prasy, np. „Trybuny Ludu". W kronikach samorządu szkolnego co roku skrupulatnie zamieszczano fotoreportaże z obchodów pierwszomajowych w Nowym Sączu. Pośród dokumentów tego typu, przedstawiających życie szkolne w sposób reportażowy, w 1968 r. była prowadzona specjalna „Księga pamiątkowa jubileuszu 150-lecia", która dokumentowała obchody rocznicowe. Bogactwem tego rodzaju dokumentacji są przede wszystkim fotografie. Ilustrują one nie tylko życie szkolne, ale także ważne wydarzenia, jakie miały miejsce w mieście. Są obrazem życia szkoły oraz przemian wizualnych w Nowym Sączu. Szczególnie dokładnie utrwalane były na fotografiach wy-

cieczki szkolne. Warto nadmienić, że oprócz kronik mamy w sądeckim archiwum bogatą kolekcję fotografii uczniów i życia szkolnego.

Cennym zasób źródłowy stanowi korespondencja szkoły z władzami, kuratorium i Powiatową Komendą Uzupełnień. Szczególnie interesujące są listy poborowe, które szkoła przekazywała zajmującym się tym władzom. Korespondencja przedwojenna zasadniczo różni się od tej z czasów powojennych. Z całą pewnością stanowi ona ważny przyczynek do badań nad historią Nowego Sącza w czasach stalinowskich.

Bezcennym źródłem są także katalogi zbiorów poszczególnych gabinetów: archeologicznego, nauk przyrodniczych i innych, pochodzące z okresu autonomii galicyjskiej oraz międzywojnia. Ich dokładne prześledzenie obrazuje nam jak wielkie straty materialne poniosła szkoła wskutek działań wojennych. Katalogi te były starannie prowadzone, zawierają często wycenę poszczególnych eksponatów. Część z tych ksiąg znajduje się niestety w nie najlepszym stanie. Zachowały się także metryki uczniów, świadectwa szkolne i dzienniki lekcyjne, głównie z okresu PRL.

Osobna jednostka archiwalna poświęcona jest remontom budynku szkolnego. Zawiera ona sprawozdania dyrektorów z wykonanych prac i ich wycenę. Zachowały się również powojenne protokoły z posiedzeń Rady Pedagogicznej, które są cennym źródłem dotyczącym życia wewnętrznego szkoły – sposobu nauczania, wprowadzania zarządzeń itp. Pod sygnaturą 226 znajduje się zbiór poświęcony różnym sprawom szkolnym, zawierającym m.in. XIX-wieczne przemówieniami profesorów wygłaszane na zakończenie roku. Pojawia się tam również podanie wdowy po prof. Karolu Gutowskim, która prosi o godne uposażenie po śmierci męża, regulamin zachowania się uczniów wydany w 1937 r., podania uczniów o dopuszczenie do matury oraz program wieczorku poetyckiego poświęconego Adamowi Mickiewiczowi.

Życie szkoły możemy śledzić i uzupełniać na podstawie innych dokumentów. Szczególnie cenne są protokoły posiedzeń rady miasta, zgromadzone w zbiorze archiwalnym „Akta Miasta Nowego Sącza". Spora część nauczycieli w latach autonomii galicyjskiej i przed wojną angażowała się społecznie i zasiadała w Radzie Miasta. Możemy odnaleźć także dokumenty dotyczące przyznawania uczniom I Gimnazjum stypendiów, jak również śledzić problemy lokalowe szkoły, która nie zawsze miała tak wygodną siedzibę jak obecnie.

Jakub M. Bulzak

PRZESZŁOŚĆ I GIMNAZJUM I LICEUM IM. JANA DŁUGOSZA UKRYTA W SĄDECKIM ARCHIWUM JEZUITÓW

Ślady przeszłości I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza ukryte są nie tylko w archiwum szkolnym, będącym zawsze pierwszym miejscem poszukiwań każdego badacza dziejów szkolnych, ale także w archiwach instytucji i organizacji, które w ciągu długiej i bogatej historii tej placówki miały z nią rozmaity związek. Jednym z ciekawszych miejsc, które należy odwiedzić są archiwa dwóch zakonów: szczyrzyckich cystersów oraz jezuitów. Zasób tego pierwszego został już dawniej przebadany i z największym prawdopodobieństwem odnaleziono wszystkie dokumenty odnoszące się do początków I Gimnazjum (wykaz i opis tych dokumentów zamieścił Tadeusz Słowikowski w swoim artykule w I tomie „Rocznika Sądeckiego" zatytułowanym: *Fragmenty z przeszłości Pierwszego Państwowego Liceum i Gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu w wieku XIX*). Natomiast aż do tej pory nie została przeprowadzona kwerenda w archiwach zakonu jezuitów.

Dlaczego archiwa jezuickie?

Powodów jest kilka. Już w 1831 r., kiedy decydowano o przyjściu jezuitów do Nowego Sącza, rozważana była kwestia oddania im pod opiekę działającego w mieście od 1818 r. gimnazjum. Stało się to jednak faktem dopiero 7 lat później, gdy na wniosek prowincjała o. Rafała Markijanowicza SI gubernium galicyjskie 24 sierpnia 1838 r. wydało dekret przekazujący szkołę jezu-

itom. Nowy rok szkolny, rozpoczęty 3 września tegoż roku, inaugurowany był mszą w kościele Ducha Świętego odprawianą przez rektora kolegium o. Samuela Rahozę SI oraz uroczystą akademią w auli szkolnej w dawnym klasztorze Pijarów (obecny budynek więzienia). I tak przez 10 lat opiekę naukową i duchową nad uczniami gimnazjum sprawowali jezuiccy scholastycy (czyli młodzi zakonnicy – od 23 do 30 lat – przygotowujący się do święceń). Okres ten zakończył dekret banicyjny z 1848 r., zakazujący działalności jezuitów w monarchii habsburskiej.

Drugi raz losy gimnazjum związały się z jezuitami, gdy w 1855 r. szkołę przeniesiono z dawnego klasztoru Pijarów do zabudowań jezuickich ciągnących się wzdłuż ul. Krakowskiej (obecnie Piotra Skargi). Mieściła się tam aż do kwietnia 1894 r., czyli do wielkiego pożaru miasta, który strawił większą jego część. Po trzydniowej przerwie w nauce gimnazjum znalazło nowe lokum w budynku przy ul. Długosza, gdzie funkcjonuje do dziś.

Po raz trzeci szkoła Długoszowa została powiązana z zakonem jezuitów w latach 1922–1951 (z wojenną przerwą). Istniało wówczas Małe Seminarium, którego alumni program szkolny realizowali w klasycznym I Gimnazjum. Ostatnim ze śladów, jaki uczniowie zostawili w archiwaliach wytworzonych przez jezuitów, jest ich masowy udział w sodalicjach mariańskich prowadzonych przy kościele Ducha Świętego.

Gdzie szukać?

Ślady, o których pisałem wyżej, ukryte są w dokumentach przechowywanych w dwóch miejscach. Pierwszym jest domowe archiwum nowosądeckiej rezydencji przy ul. Piotra Skargi, zorganizowane i uporządkowane przez o. Jana Preisnera SI w 1975 r. Drugim jest Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego zlokalizowane w budynku Kurii Prowincjalnej przy Małym Rynku w Krakowie, skatalogowane przez brata Alojzego Furczyka SI w latach sześćdziesiątych XX w.

Co udało się odnaleźć?

Całościowa kwerenda przeprowadzona w archiwum domowym w Nowym Sączu pozostawia duży niedosyt. Odnalezionych jednostek archiwalnych dotyczących I Gimnazjum jest zaledwie sześć:

- ANS 11/3 Dziennik Filiacyi N.M.P. od 1-go lipca 1904
- ANS 6/1 Dziennik zebrań sodalicyjnych uczniów gimnazjum (8 VI 1922 – 30 I 1925)
- ANS 4/1 Dziennik Sodalicji Mariańskich uczniów gimnaz. w N. Sączu od 3 lutego 1925 do 25 czerwca 1928 r.
- ANS 3/9 Kronika zebrań sodalicyjnych uczniów gimnazjalnych (od 1-go września 1928)
- ANS 33/1 Dziennik Małego Seminarium
- ANS 26A/3 Kronika M. Seminarium (1951–1952)

Wymienione dokumenty przynoszą oczywiście bardzo szczątkowe informacje o samej szkole. Zdecydowanie więcej informacji uzyskujemy o samych uczniach, choć oczywiście tylko o tej ich części, która rozwijała swoje życie duchowe poprzez przynależność do sodalicji. Nie oznacza to, że odnalezione dokumenty są bezwartościowe. Możemy wysnuć z nich wiele informacji i wniosków, ale mają one charakter przyczynkarski, czyli mogą stanowić wyłącznie uzupełnienie lub rozwinięcie analizowanych zagadnień, takich jak pozaszkolna aktywność uczniów, życie religijne gimnazjalistów itp.

Szczególnie dziwi brak kompletnej dokumentacji Małego Seminarium (np. korespondencji między seminarium a gimnazjum, dokumentów wychowanków, ocen uczniów, kronik), zwłaszcza że doskonale wiemy, co zawierała. Znamy też jej los, który uniemożliwił jej dotrwanie do naszych czasów. Otóż całość dokumentacji (z dwoma wspomnianymi wyjątkami) została zarekwirowana przez pracowników Wojewódzkiej Rady Narodowej podczas dokonanej 3 lipca 1952 r. likwidacji Małego Seminarium. Z dużym prawdopodobieństwem została później zniszczona (w każdym razie nikt jeszcze jej nie odnalazł w archiwach państwowych). Gdyby przetrwała, byłaby fenomenalnym źródłem do ciekawego okresu z historii I Gimnazjum, kiedy ów zakład ściśle współpracował z jezuitami w dziele wychowania i wykształcenia przyszłych zakonników.

Wielką stratą jest brak dokumentacji szkolnej z lat 1818–1894. Jej przepadek wiąże się z losami klasztoru Jezuitów, gdyż padła ona ofiarą wielkiego pożaru miasta, który strawił również budynki klasztorne – ówczesną siedzibę szkoły.

Na zakończenie omawiania kwerendy w sądeckim archiwum jezuitów należy wspomnieć o dużej nadziei, rodzącej się w związku z kwerendą, którą być może uda się przeprowadzić w archiwum krakowskim. Otóż wiele ory-

ginalnych dokumentów sądeckiego kolegium z wieku XIX zostało przekazanych do archiwum prowincji i zastąpionych przez fotokopie (ze względu na czas ich powstania – lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX w. – są one złej jakości). Po pierwszej analizie tych fotokopii, m.in. ANS 11B/1 Litterae annuae Colegii Neo Sandeciensis, wydaje się, że zawierają one szereg nieznanych dotąd informacji, zwłaszcza z lat 1838–1848. Wymagać to będzie jednak bardzo wiele trudnej i żmudnej pracy, tym bardziej, że są to dokumenty rękopiśmienne, pisane w języku łacińskim. Jednak wiedza o tym, co być może uda się odkryć w krakowskim archiwum jezuickim (poparta już wstępnym rozeznaniem) jest wystarczająco motywująca, by te trudne wyzwania w najbliższej przyszłości podjąć.

Leszek Migrała

HISTORIE SĄDECKIE PRZY POMOCY JANA DŁUGOSZA OPOWIEDZIANE

Asceza św. Świerada

Wiedza o św. Świeradzie nie pozwala nam na dokładne określenie jego miejsca urodzenia. Na pewno jednak pochodził z Małopolski z rodziny wieśniaczej, być może z okolic Krakowa, albo – jak twierdzą niektórzy – z Zakliczyna, ongiś Opatkowic.

Swoje świątobliwe życie związał z Tropiem oraz okolicami słowackiej Nitry. Jego pobyt w Tropiu odnotował Jan Długosz orientacyjnie pod rokiem 998, gdzie dziejopis naocznie stwierdził istnienie świeradowej pustelni. Dalsze informacje o św. Świeradzie mówią o tym, że przybył on do klasztoru benedyktyńskiego na górze Zobor koło Nitry, w którym przyjął zakonne imię Andrzej.

Po ukończeniu czterdziestego roku życia św. Świerad poświęcił się służbie Bożej w całkowitym odosobnieniu. Jego pustelnicze życie naznaczone było skrajną ascezą. Wiadomo nam, że chociaż zajmował się karczowaniem lasu, to pomimo ciężkiej pracy umartwiał się każdego dnia, a w Wielki Post zadawalał się jedynie czterdziestoma orzechami i źródlaną wodą. Po całodziennym trudzie nie pozwalał sobie na zwykły spoczynek. Sypiał siedząc na pniaku dębowym otoczonym zaostrzonymi prętami, tak iż pochylając się w którąś stronę budził się raniony ostrymi witkami. Dodatkowo wokół jego głowy zwisały uwiązane kamienie, o które uniemożliwiały wykonanie gwał-

Pustelnia św. Świerada w Tropiu wg XIX-wiecznego rysunku

towniejszego ruchu. Największą jednak udrękę sprawiał mosiężny łańcuch, którym był tak ciasno opasany, iż wpił się głęboko w jego ciało i obrósł skórą. Do czasu zgonu świętego nie domyślano się tej dobrowolnej tortury. Dopiero przy obmywaniu ciała zmarłego opat Filip zauważył metalową klamrę, która zdradziła istnienie łańcucha.

Współczesnemu człowiekowi trudno zrozumieć średniowieczną ascezę. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w tamtej epoce słabość ciała, będącą źródłem grzechu, chciano i potrafiono poskromić trudem fizycznym i dobrowolnym umartwieniem. Był to zatem wysiłek nie bezmyślny, lecz uświadomiony, mający na celu usunięcie z serca i umysłu zła, miejsce którego zająć miała wzniosłość podobająca się Bogu.

Kult Andrzeja Świerada szerzył się od czasu jego śmierci. Około 30 lat po jego zgonie, prawdopodobnie w 1064 r., ciało pustelnika przeniesiono do bazyliki w Nitrze. Niedługo potem – w 1083 r. – papież Grzegorz VII uznał naszego rodaka świętym.

Ostatnie lata św. Kingi

Po śmierci swego męża księcia Bolesława, Kinga przeniosła się na stałe do założonego przez siebie klasztoru sądeckiego. Pomimo swojej pozycji, nie była jego ksienią. Owszem, zachowywała prawo do zarządzania dobrami konwentu, co czyniła zapewne bardzo sprawnie, nie ustając w akcji kolonizacyjnej, ale zarząd samego klasztoru i przewodnictwo w sprawach zakonnych nie do niej należało.

Św. Kinga, mal. J. Godfreyow

Wbrew pozorom zacisze klasztorne nie uwolniło Kingi od baczenia na ważkie sprawy codzienne. W 1287 r. ziemie polskie po raz trzeci dotknął najazd tatarski, zmuszając klaryski do szukania schronienia w refugialnym zameczku pienińskim; w następnych latach uwagę przykuwały zmagania książąt dzielnicowych o stołeczny Kra-

ków. Tuż po założeniu klasztoru Klarysek, a więc po roku 1280, sprawą absorbującą Kingę były roszczenia księcia Leszka Czarnego, dopominającego się swych praw do ziemi sądeckiej, odrzucone ostatecznie w 1283 r. w wyniku interwencji papieża Marcina IV.

21 września 1291 r. Kingę dotknęła ciężka choroba. Kiedy na wiosnę następnego roku wystawione zostały w Sączu dwa dokumenty, na obydwu tytułem „pani ziemi sądeckiej" posługiwała się już Gryfina, siostrzenica Kingi, a zarazem ciotka króla czeskiego Wacława II, będącego już wtedy księciem krakowskim i sandomierskim. Przekazanie władzy nad ziemią sądecką Gryfinie zabezpieczało bogatą fundację klasztorną przed zakusami władzy świeckiej i świadczyło o przezorności Kingi. Ona sama nie była już w stanie zajmować się sprawami doczesnymi. Jak napisał Jan Długosz: „Czując, że zbliża się dzień i godzina śmierci, kazała zadzwonić dzwonkiem, aby siostry przyszły do jej celi. Gdy się wszystkie zgromadziły, przyjęła z wielką pobożnością Najświętszy Sakrament jako wiatyk. Potem, nieco się unosząc na łożu, w długiej mowie przekazała siostrom swój duchowy testament".

Kinga zmarła w opinii świętości 24 lipca 1292 r.; pochowana została pod posadzką kaplicy klasztornej. Jej niezwykły życie już u współczesnych wzbudziło duże zainteresowanie, czego dowodem jest m.in. cenne dzieło przypisywane nieznanemu franciszkaninowi sądeckiemu, powstałe około roku 1320, zatytułowane: *Życie i cuda świętej Kingi księżnej Krakowskiej*, a także oczywiście późniejsze dzieło Jana Długosza *Życie i cuda błogosławionej Kingi*.

Pobyty św. Jadwigi królowej w Sądecczyźnie

Po śmierci króla Ludwika Węgierskiego, różnego rodzaju kombinacje polityczne doprowadziły do uzgodnienia, iż tron polski obejmie młodsza córka zmarłego władcy – Jadwiga. W Polsce spodziewano się, że przyjazd młodziutkiej królewny nastąpi na wiosnę 1383 r. Dla nikogo nie było też tajemnicą, że Jadwiga w drodze do Krakowa przejeżdżać będzie przez Nowy Sącz, co sprawiło, że już z początkiem maja tegoż roku w samym mieście i jego okolicach zbierało się licznie rycerstwo małopolskie, pragnące uczestniczyć w uroczystym powitaniu swojej przyszłej władczyni. Próżne, niestety,

Powitanie Jadwigi w Nowym Sączu, mal. F. Sitzman

były to oczekiwania. Dwór węgierski w Budzie na czele z królową Elżbietą Bośniaczką, matką Jadwigi, zwlekał z wysłaniem najmłodszej latorośli rodu Andegaweńskiego do Polski. Przymuszony jednak wyraźną groźbą panów małopolskich, po kilkunastu miesiącach zwłoki zdecydował się wreszcie na spełnienie obietnicy objęcia tronu polskiego przez niespełna jedenastoletnie naówczas dziewczę.

Przyjazd Jadwigi do Polski i jej pierwszy pobyt na Sądecczyźnie miał miejsce w październiku 1384 r. W orszaku królewny znajdowali się wtedy czołowi panowie węgierscy, a więc arcybiskup ostrzyhomski kardynał Dymitr oraz biskup zagrzebski Jan czandzki. Jadwiga dała się wówczas poznać jako zelatorka św. Kingi, zainteresowana myślą o beatyfikacji księżnej. Drugi przyjazd Jadwigi do Nowego Sącza nastąpił znacznie później, w 1394 r. Wiadomo nam, że pobyt ten wiązał się z zaaranżowanym spotkaniem z królem węgierskim Zygmuntem Luksemburczykiem – szwagrem polskiej królowej.

Jan Długosz pisał o tym wydarzeniu następująco: „Król węgierski Zygmunt pragnąc odwiedzić rodzoną siostrę swej małżonki Jadwigę, 24 lipca przybywa do Polski. Wspomniana królowa Jadwiga, chcąc go przyjąć z należytymi honorami, powiadomiona przez kilku posłów o jego przybyciu, wyszła mu naprzeciw ze swoim bardzo wspaniałym orszakiem pod zamek Rytro. Odprowadzony przez nią do miasta Sącza, był tam przez wiele dni przyjmowany życzliwie i wspaniale. Został również ze wszystkimi swoimi rycerzami zaopatrzony hojnie we wszystko, co potrzeba. Po zawarciu zaś różnych układów utwierdzających pokój królestw, obdarowany wspaniale przez Jadwigę wrócił do siebie".

Wspomnienie o norbertanach w Nowym Sączu

O założeniu szpitala i klasztoru Norbertanów (Premonstratensów) w Nowym Sączu Jan Długosz napisał: „Król polski Władysław [Jagiełło] ulegając prośbom i usilnym naleganiom swojego kaznodziei, brata Jana z Czech [Hieronima Jana Silvanusa], męża nabożnego i przykładnego z zakonu premonstratensów, uchodzącego wówczas za człowieka rzadkiej świętobliwości, który przez swe kazania i surowość życia zaszczepił wiele cnót w Królestwie Polskim, zakłada w Nowym Sączu [w 1409 r.] klasztor względnie szpital Świętego Ducha tegoż zakonu premonstratensów i jako uposażenie przeznacza mu swoją wieś Dąbrówkę oraz dwadzieścia grzywien rocznego czynszu w żupach wielickich".

Należy w tym miejscu zauważyć, iż pierwotna fundacja wspomnianego wyżej szpitala była znacznie wcześniejsza w stosunku do postanowienia króla Władysława. Początkami sięgała ona roku 1360, tj. zgody Kazimierza Wielkiego na założenie przytułku usytuowanego pierwotnie wraz z kościołem na przedmieściu od strony Starego Sącza, a dopiero kilkadziesiąt później przeniesionego w obręb murów miasta.

Kościół i opactwo Norbertanów w Nowym Sączu w 1782 r.

Jakie były powody poczynienia na rzecz konwentu Norbertanów bogatej fundacji, już wcześniej (w 1400 r.) uposażonej dochodami z pięciu sądeckich wsi? Ks. Bolesław Kumor odpowiadając na to pytanie wskazywał przede wszystkim na pobożność królewską, zwracając jednocześnie uwagę na osobę wspomnianego kaznodziei Jana z Pragi – spowiednika królewskiego – mianowanego pierwszym opatem norbertańskim w Nowym Sączu.

Opactwo norbertańskie przetrwało w Nowym Sączu niemal do końca XVIII stulecia, tj. do czasu jego kasaty dokonanej przez władze austriackie. Pierwszą represją wobec zakonu wynikającą z absolutystycznej polityki zaborcy było wydanie w 1782 r. dekretu zakazującego przyjmowania nowicjuszy. Cios ostateczny wymierzony został dwa lata później – w marcu 1784 r. – kiedy to na mocy urzędowej decyzji klasztor norbertański został zlikwidowany, jego majątek sprzedany (w 1786 r.), a niektóre jego ruchomości (przede wszystkim biblioteka) wywiezione do Lwowa.

Przedgrunwaldzki epizod

W 1409 r. „wielka wojna" Polski i Litwy z Zakonem Krzyżackim stała się faktem. Przerwana chwilowo rozejmem, zawartym głównie z powodów taktycznych, miała doprowadzić w następnym roku do starcia grunwaldzkiego, poprzedzonego jednak intensywnymi zabiegami prowadzonymi przez obydwie strony, w których gra dyplomatyczna odgrywała równie istotną rolę jak przygotowania militarne. Jest rzeczą interesującą, że jeden z ważniejszych epizodów tej przedgrunwaldzkiej rozgrywki związany był z Nowym Sączem, z pobytem w tym miescie króla Władysława Jagiełły i jego brata stryjecznego księcia Witolda, spieszących do Kieżmarku na spotkanie z królem węgierskim Zygmuntem.

Spotkanie z chytrym Luksemburczykiem w przededniu walnej rozprawy z Zakonem było stronie polsko-litewskiej bardzo potrzebne. Jagiełło i Witold nie mogli przecież liczyć, że wypróbowany przyjaciel krzyżaków w chwili decydującego starcia z Zakonem pozostanie bierny i zachowa postawę neutralną. Przeciwnie, należało raczej oczekiwać, że Zygmunt, stale intrygujący przeciwko Polsce, wykorzysta sprzyjającą okoliczność i za krzyżackie złoto w chwili krytycznej uderzy od południa, dokonując dywersji o trudnych do przewidzenia skutkach.

Władysław Jagiełło i Witold w Nowym Sączu, mal. E. Miśkowiec

Do spotkania Jagiełły i Witolda z Zygmuntem dojść miało wiosną 1410 r. Najwidoczniej jednak panowie polscy musieli bardzo obawiać się znanego z wiarołomności sąsiada, ponieważ na ich to życzenie król Władysław zatrzymał się w Nowym Sączu, oczekując w oddaleniu na rezultat rozmów podjętych z Luksemburczykiem przez samego tylko Witolda. Wynik tego spotkania nie był zachęcający. Nie dość, że król węgierski dając wykrętne odpowiedzi nie chciał określić, jakie stanowisko zajmie na czas zbliżającej się wojny, to jeszcze starał się skłonić Witolda (bezskutecznie) do zerwania z Jagiełłą, kusząc go mirażem korony królewskiej.

Nieudane negocjacje Jan Długosz skwitował krótko, akcentując lojalność Witolda wobec Jagiełły: „[…] książę litewski Witold wrócił do króla polskiego Władysława do Nowego Sącza i wyjawił mu wszystkie szczegóły [rozmów], jakie odbył z królem węgierskim Zygmuntem i wszystkie podstępne obietnice, którymi Zygmunt usiłował go nakłonić do zdrady i przyjęcia nowej godności. Naradziwszy się ponownie w największej tajemnicy nad sposobem prowadzenia wojny z krzyżakami, książę Witold pożegnawszy się z królem Władysławem [...] podąża spiesznie na Litwę".

Najazd Ścibora ze Ściborzyc

Nikogo chyba nie dziwi fakt, że w ocenie burzliwych dziejów naszego kraju sąsiedztwo z Węgrami określa się jako spokojne i z reguły przyjacielskie, a granicę południową w Karpatach z punktu widzenia historii zalicza się w zasadzie do odcinków bezpiecznych. Doświadczenia przeszłości jasno pokazują, że w naszych kontaktach z południowym sąsiadem o wiele częściej główną rolę odgrywał pokojowo nastawiony dyplomata i kupiec, a z rzadka tylko wrogi żołnierz.

Jeden z trudniejszych okresów w dziejach stosunków polsko-węgierskich, jaki nastąpił w ostatnich latach XIV w. i w pierwszej połowie XV stulecia wiązał się z objęciem tronu budziańskiego przez Zygmunta Luksemburskiego, przedstawiciela potężnego rodu niemieckiego, stojącego w tym czasie u szczytu powodzenia i wpływów politycznych w Europie Środkowej. Władca ten, często biorący stronę krzyżaków kosztem Polski, nie wahał się stanąć czynnie po stronie Zakonu, wysyłając w październiku 1410 r., w odwet za Grunwald, dwanaście swoich chorągwi celem złupienia Sądecczyzny. Najazd Ścibora ze Ściborzyc (Polaka w służbie Luksemburczyka, wówczas wojewo-

Stary Sacz II poł. XIX w., litografia Napoleona Ordy

dy siedmiogrodzkiego) nie spotkał się początkowo z żadnym oporem. Zausznik króla węgierskiego spalił i ograbił nieposiadający murów obronnych Stary Sącz, spustoszył też przedmieścia Nowego Sącza. Najdziwniejsze przy tym jest to, że powodzenie najazdu nie wynikało wcale z braku sił polskich, ale wyłącznie z niefrasobliwości uwidoczniającej się w przedwczesnym rozejściu się do domów wojsk odpowiedzialnych za obronę ziemi sądeckiej.

Jeśli wydawało się wtedy, że Ścibor bezkarnie naruszył granice Królestwa Polskiego i nie niepokojony ujdzie przez Poprad w okolicach Muszyny ze swymi chorągwiami w granice Węgier, to rychło okazało się, że było to tylko wrażenie pozorne. Z „Kroniki" Jana Długosza dowiadujemy się bowiem, że „[…] wojsko królewskie pozostawione do strzeżenia granic Królestwa nie zniosło tej obelgi i krzywdy, ale zgromadziwszy się pospiesznie ścigało Ścibora i jego wojsko. [...] dopędziwszy Ścibora, kiedy już przekroczył Karpaty, w pobliżu Bardiowa, atakują go i jego znacznie silniejsze wojsko". Z Długoszowego opisu wynika, że w krytycznej chwili boju rycerstwo małopolskie bliskie było oddania pola przeciwnikowi. Powstrzymane jednak przez swych dowódców wznowiło walkę, tak iż Ścibor „poniósłszy ciężką klęskę, schronił się do Bardiowa, gdy tymczasem jego wojsko dostało się do niewoli lub zostało wycięte".

Powołanie kapituły i kolegiaty

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Nowego Sącza było powołanie kapituły i kolegiaty przy kościele parafialnym św. Małgorzaty. Fundacji tej, będącej dziełem biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, dokonano 4 października 1448 r. Kapituła nowosądecka złożona była wówczas z czterech prałatów: prepozyta, dziekana, archidiakona, kustosza i czterech kanoników gremialnych. Łącznie tworzyli oni kapitułę większą, głównie o charakterze reprezentacyjnym, w przeciwieństwie do kolegium ośmiu wikariuszy, zobowiązanych do codziennego wypełniania obowiązków duszpasterskich.

Główne cele tej ważnej w historii Nowego Sącza fundacji kościelnej wyjaśnił Jan Długosz, wskazując na pragnienie bp. Oleśnickiego, by „uświetnić pogranicze z Węgrami, aby lud tych okolic prosty, dziki i żyjący po lasach,

Fryz późnogotycki na wieży południowej bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu

często przemieszany z Wołochami i prawosławnymi, przyciągnąć do wspaniałych obrzędów katolickich, by go umocnić w miłości do Boga i bliźniego przez zwiększenie liczby kapłanów, położyć kres sporom o obsadę parafii w Nowym Sączu i Podegrodziu, a także by wspaniałą świątynię sądecką ozdobić większym blaskiem". Na Jana Długosza powołuje się również ks. Jan Sygański SI, zasłużony historyk Nowego Sącza i Sądecczyzny, wskazując na potrzebę pociągnięcia do religii katolickiej „lud tameczny [sądecki] gruby i na pół dziki, pomieszany z […] schizmatykami", podkreślając przy tym pożytki administracyjne płynące z powstania kapituły i kolegiaty, ułatwiające zarządzanie rozległą diecezją krakowską.

Fundacja Zbigniewa Oleśnickiego okazała się dziełem dobrze przemyślanym, które przetrwało blisko trzy i pół wieku. Polityka austriacka, a ściślej realizacja zasad „józefinizmu" zmierzających do podporządkowania Kościoła państwu, spowodowała, że ostatnie posiedzenie kapituły miało miejsce 14 lipca 1791 r., zamykając etap świetności i znaczenia Nowego Sącza jako istotnego ośrodka życia kościelnego na skalę ponadregionalną.

Jakub z Sącza

Opinie większości współczesnych historyków sztuki na temat roli i znaczenia Nowego Sącza w okresie późnego średniowiecza w dziedzinie malarstwa skłaniają do zanegowania wcześniejszej tezy o istnieniu w naddunajcekim grodzie silnego ośrodka artystycznego, nazywanego szkołą sądecką. Przyjmując ustalenia badaczy, iż dominacja artystyczna Krakowa w połowie XV w. nie podlegała dyskusji, względnie że dotychczasowe ustalenia przemawiają

Jakub z Sącza (czynny w 2. poł. XV w.), Madonna z Dzieciątkiem, ok. 1465 r., Muzeum Narodowe Sztuk Pięknych w Budapeszcie, dawniej w ołtarzu kościoła św. Idziego w Bardiowie

zdecydowanie za Krakowem, należy jednak przypomnieć, że właśnie z Nowego Sącza wywodzi się ceniony XV-wieczny malarz Jakubz Sącza, aktywny nie tylko w swoim mieście ale również w Bardiowie, a przede wszystkim w Krakowie, którego to miasta przyjął obywatelstwo w roku 1443.

Wielu istotnych szczegółów jego działalności zawodowej nie znamy, wiadomo jednak, że w 1445 r. wykonał zlecenie dla Macieja Grodźca, altarysty kościoła Najświętszej Marii Panny w Krakowie, a w dziesięć lat później dokonał restauracji obrazu należącego do Mikołaja plebana w Sławkowie oraz zobowiązał się do wykonania i odwiezienia do Lwowa obrazów przeznaczonych dla Mikołaja Wierzynka z Kamieńca. Jego umiejętności docenione zostały przez samego kanonika krakowskiego Jana Długosza, który w 1460 r. zlecił artyście skopiowanie francuskiej zasłony ołtarzowej ofiarowanej katedrze wawelskiej, przedstawiającej Mękę Chrystusa na tle Jerozolimy. Jakubowi z Sącza przypisuje się również wiele innych dzieł, stwierdzając, że „wprowadził do malarstwa krakowskiego ożywczy strumień nowego widzenia przyrody, rozległą znajomość grafiki i pogłębioną wiedzę w zakresie wątków ikonograficznych".

W związku ze swoją działalnością zawodową nie udało się Jakubowi uniknąć kilku przykrych sporów sądowych. W 1451 r. wytoczono malarzowi sprawę przed sądem konsystorskim w Krakowie, w której świadczył Jan Długosz i Maciej Grodziec. W 1464 r. ksiądz Bogusz postawił mu m.in. zarzut zawłaszczenia obrazu, a dalsze kłopoty artysty wyniknęły z niedotrzymania terminu wykonania ołtarza do kościoła św. Idziego w Bardiowie, który po pewnych perturbacjach powstał w roku 1466.

Wojenni panowie Rożnowa

Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima zalicza się do słynnych statystów późnego średniowiecza, których losy na trwałe zostały związane z historią Sądecczyzny. Tak się złożyło, że ten sławny rycerz, uczestnik wielkich bitew pod Nikopolem i Grunwaldem, sławny zwycięzca turniejowy (pogromca m.in. słynnego Jana z Aragonii, którego zrzucił z konia jednym uderzeniem kopii), jako człowiek już nie najmłodszy, lecz bardzo zamożny, zakupił w latach 1425––1426 od Piotra Kurowskiego połowę Rożnowa. Była to transakcja poważna, o czym świadczy fakt, że w wyniku jej finalizacji Zawisza stał się właścicielem Jedlnej, Gurowej, Posadowej, Glinika, Bartkówki, Załęża, Radajowic oraz połowy Załagoszczy i Przydonicy, a następnie, po spełnieniu kolejnych warunków umowy, całego klucza rożnowskiego

Herb Sulima

łącznie z Gródkiem, Zalesiem, Roztoką, Brzezinami, Łaziskami, Wiesiołką i Podolem.

Sławnemu Zawiszy (od 1417 r. staroście kruszwickiemu a od 1420 r. spiskiemu) nie dane było cieszyć się długo dobrami rożnowskimi. Jak powszechnie wiadomo, w 1428 r. wziął udział w wyprawie przeciwko Turkom, w trakcie której pod twierdzą Golubac nad Dunajem został wzięty do niewoli i zabity. Odnotowując ten fakt Jan Długosz napisał: „Nie tylko w tej bitwie, w której pojmany zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał się rycerzem dzielnym i znakomitym, słynął odwagą i wielkimi czynami, w których nikt mu nie dorównywał".

Początkowo zdawać się mogło, że Rożnów długo jeszcze dzierżony będzie przez męskich następców Zawiszy, który w małżeństwie z Barbarą z Rogalina doczekał się aż czterech synów oraz córki. Nadzieje na wielopokoleniowe rządy Zawiszyców w Rożnowie nie w pełni się jednak ziściły. Wystarczy w tym miejscu nadmienić, że najstarszy syn Zawiszy – Stanisław – poległ w 1444 r. w bitwie pod Warną; Marcin – drugi pod względem starszeństwa – jako niezłomny kawaler nie zatroszczył się o swoje następstwo, podobnie zresztą jak i trzeci z Zawiszynów – imiennik ojca – tak jak i on Zawisza.

W ten oto sposób przyszłość wielkiego rodu rycerskiego związana została z najmłodszym synem Zawiszy Czarnego – Janem z Rożnowa. Niewiele brakowało, aby i ten z Zawiszyców zszedł bezpotomnie. Szczęściem dla niego, nim zginął w 1454 r. na początku wojny trzynastoletniej z krzyżakami w bitwie pod Chojnicami, spłodził w małżeństwie z Małgorzatą Szafrańcówną męskiego potomka, również Jana, który przedłużył męską linię Zawiszynów rożnowskich o jedno zaledwie pokolenie.

Maria Marcinowska

KILKA UWAG O KAPELI NADWORNEJ U LUBOMIRSKICH

Jedną z form wieloletniej współpracy Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu ze słowackim Muzeum Lubowelskim w Starej Lubowli była wspólna organizacja w 1998 r. wystawy pt. „Lubomirscy – starostowie sądeccy i spiscy". Wystawa ta, w oparciu o kwerendy w instytucjach polskich, słowackich i ukraińskich, przedstawiała sądeckich i spiskich starostów wraz z ich najbliższą rodziną poprzez portrety, sceny batalistyczne odnoszące się do bitew z udziałem Lubomirskich oraz inne istotne w historii Polski wydarzenia, w których brali udział przedstawiciele tego rodu. Dla lepszej orientacji poniższa tabela zestawia imiona sądeckich i spiskich starostów z imionami ich ojców, latami życia i czasem sprawowania swoich funkcji na Sądecczyźnie i Spiszu.

Lubomirscy – starostowie sądeccy i spiscy				
Lp.	**Imię**	**Imię ojca**	**Lata życia**	**Starosta**
1.	Sebastian	Stanisław ze Sławkowic	1546–1613	sądecki: 1591–1597 spiski: 1597–1605
2.	Stanisław	Sebastian	1583–1649	sądecki: 1597–1605 spiski: 1605–1634
3.	Sebastian z Lubomierza	Stanisław z Lubomierza	? – 1627	sądecki: 1613–1627

4.	Jerzy Sebastian	Stanisław, syn Sebastiana	1616–1667	spiski: 1634–1660 sądecki: 1637–1646
5.	Konstanty Jacek	Stanisław, syn Sebastiana	ok.1622–1663	sądecki: 1646–1663
6.	Stanisław Herakliusz	Jerzy Sebastian	ok. 1642–1702	spiski: 1660–1700
7.	Aleksander Michał[1]	Jerzy Sebastian	ok. 1645–1675	sądecki: 1670–1675
8.	Hieronim Augustyn	Jerzy Sebastian	ok. 1647–1702	sądecki: 1682–1687
9.	Jerzy Paweł Aleksander	Aleksander Michał, syn Jerzego Sebastiana	ok. 1669–1735	sądecki: 1688–1735
10.	Teodor	Stanisław Herakliusz	1683–1745	spiski: 1700–1745
11.	Stanisław	Jerzy Paweł Aleksander	1704–1793	sądecki: 1735–1754

Każdy z wymienionych wyżej przedstawicieli rodu Lubomirskich był też mecenasem sztuki, otaczając się malarzami, rzeźbiarzami, architektami i muzykami. Artyści, realizując zlecane im prace, tworzyli dworski przepych siedzib i rezydencji Lubomirskich, poprzez rozbudowę ich zamków i pałaców, tworzyli też oprawę muzyczną uroczystości organizowanych w magnackich domach, co niewątpliwie przyczyniało się do podnoszenia rodowego splendoru Na wystawie sprzed kilkunastu lat pokazano przede wszystkim architektoniczne fundacje Lubomirskich, ale też wykonywane na ich zamówienie portrety członków rodziny oraz wybrane instrumenty muzyczne, przypominające o istnieniu nadwornej kapeli w ich siedzibach i rezydencjach.

Warto przypomnieć w tym miejscu, że pierwszy zespół muzyczny pojawił się w rodzinie Lubomirskich z woli Sebastiana i zaczął działać jako nadworny w jego zamku w Dobczycach. Sebastian Lubomirski znany jest jako ten, który dzięki państwowej karierze urzędniczej i coraz wyższemu statusowi majątkowemu wprowadził swoją rodzinę w szeregi najbardziej liczących się w Polsce magnatów. Zamek dobczycki pozostawał jego główną siedzibą w latach

[1] Aleksander Michał, starosta sądecki, imiona odziedziczył po Aleksandrze Michale, starszym bracie ojca.

1585–1613 (później był w rękach spadkobierców: syna Stanisława w latach 1613–1649 oraz wnuka Jerzego Sebastiana w latach 1649–1655). Za czasów Lubomirskich zamek przeżywał okres świetności, został wtedy przebudowany z gotyckiego na renesansową rezydencję. Równolegle Sebastian Lubomirski prowadził prace upiększające zamek wiśnicki, kupiony w 1593 r. od Barzich i będący powodem dumy magnata (mógł on od tego czasu nosić tytuł pana na Wiśniczu, jak poprzedni właściciele – głowy rodzin Kmitów, a następnie Barzich, rodów bardzo znanych i liczących się w Małopolsce w XVI w.

Zapewne pomysł Sebastiana, by stworzyć własną kapelę dworską, pojawił się wraz z potwierdzeniem Lubomirskiemu przez Rudolfa II w 1595 r. tytułu Hrabiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego, przynależnego właścicielom zamku wiśnickiego. Być może też chęć posiadania kapeli wyposażonej w najlepsze niemieckie instrumenty wiązała się z zamiarem stworzenia odpowiedniej oprawy muzycznej podczas ślubu i wesela w Nowym Sączu najstarszej córki Katarzyny, która została wydana za księcia Janusza Ostrogskiego w 1597 r.[2]

W maju 1597 r. powrócił z Niemiec Stanisław, starszy syn Sebastiana, od 1593 r. pobierający nauki w kolegium jezuickim w Monachium. Prawdopodobnie przywiózł wtedy ze sobą instrumenty przeznaczone dla zespołu muzycznego ojca. Dla dworskiej kapeli, mającej powstać w Dobczycach, zakupił je opiekun Stanisława, Jan Gębczyński, który na początku 1595 r. otrzymał od Sebastiana 50 talarów przeznaczonych specjalnie na ten cel[3]. Gębczyński kupił w Norymberdze kilka instrumentów zwanych „puzanami" i zapłacił za nie więcej o kilkanaście talarów od kwoty, którą dysponował. W lutym 1596 r. kontynuował zakupy w Monachium. Tym razem na polecenie Anny z Branickich, żony Sebastiana, nabył dla nadwornych muzyków struny.

Pewne jest, że w spisie dworzan z 1598 r. wymieniono sześciu muzyków, którzy otrzymali „barwę", czyli jednolity strój[4] – białe żupany – wyróżniający ich spośród ponad pięćdziesięciu sług na zamku dobczyckim. W składzie kapeli znajdował się nieznany z nazwiska „puzonista" oraz instrumentaliści: Panek, Grodzki, Rokicki, Potoczek i Niemiec Hanusz (oprócz grania zajmował się też uczeniem Stanisława Lubomirskiego języka niemieckiego). Nie

[2] J. Sygański, *Analecta sandeckie*, Kraków 1905, s. 65.

[3] R.S. Monica, *Lubomirscy do początku XVII wieku. Ród, herb, awans społeczny*. Praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Polski Nowożytnej pod kierunkiem prof. dr. hab. Kazimierza Przybosia, Kraków 1993, s. 91.

[4] J. Długosz, *Źródła do dziejów kapeli nadwornej Lubomirskich w l. 1595–1644*, „Muzyka", R. XIII, Warszawa 1968, s. 85-86.

był to więc zbyt liczny zespół. Nie wiadomo także, jakiego rodzaju puzonu używał wymieniony „puzonista". Wśród renesansowych instrumentów tego typu znane są małe puzony dyszkantowe i kwart-puzony basowe[5]. Zapewne instrumenty obu rodzajów znalazły się w kapeli Lubomirskiego, bo zakupy Gębczyńskiego w Norymberdze dotyczyły kilku „puzanów". Prawdopodobnie jednak tylko jeden muzyk umiał na nich grać i umiejętność ta została podkreślona przez wymienienie jego funkcji w zespole. Jakie mogły być instrumenty pozostałych muzyków? Biorąc pod uwagę skład kapeli nadwornej syna Sebastiana i Anny, Stanisława (1583–1649), złożonej z dziewięciu skrzypków, paru kornecistów, dwu kwart-puzonistów, jednego puzonisty i jednego organisty[6], można przypuszczać, że w kapeli Sebastiana także byli muzycy grający na skrzypcach, kornecie i organach, przy czym ten ostatni instrument miał zapewne formę przenośnego pozytywu lub regału[7].

Wiadomo, że w Polsce w okresie renesansu obok wielkich form muzyki religijnej pojawiło się znacznie więcej w stosunku do okresu średniowiecza rozmaitych form muzyki świeckiej, w tym utwory wokalne, także wielogłosowe i instrumentalne – taneczne i organowe[8]. W tym miejscu warto wskazać znanych z imienia i nazwiska kompozytorów czynnych w Krakowie w XVI w. i związanych z dworem królewskim, z którym żywe kontakty utrzymywali w tym czasie także przedstawiciele rodu Lubomirskich.

Jednym ze znanych ówczesnych kompozytorów jest Mikołaj Gomółka (ok. 1535–1593), działający w Krakowie i Sandomierzu, autor m.in. dzieła *Melodie na psałterz polski*. Utwór ten, wydany w Krakowie w roku 1580, jest cyklem 150 wielogłosowych psalmów, wykorzystujących przekłady poetyckie Jana Kochanowskiego, skomponowanych dla chóru do wykonywania *a capella*. Kompozytor zaznaczył w dedykacji na początku zbioru, że przeznacza swoje dzieło dla amatorów, na użytek domowy, a nie dla muzyków zawodowych. Jego pieśni były nieskomplikowane pod względem technicznym, miały też żywą rytmikę, czasem o cechach tanecznych[9]. Za wybitne dzieła uznawane są kompozycje muzyków związanych z dworem królewskim w Krakowie: Marcina Leopolity (ok. 1540–1589) i Wacława z Szamotuł (ok. 1525–1560). Marcin Leopolita stworzył pięciogłosową *Missa Paschalis*

5 W. Kamiński, *Instrumenty muzyczne na ziemiach polskich*, Kraków 1971, s. 91.
6 S. Czerniecki, *Dwór, wspaniałość, powaga i rządy Stanisława Lubomirskiego, hrabi na Wisniczu i Jarosławiu, wojewody krakowskiego, generała Małej Polski światu pokazany roku 1697* {reprint z wydawnictwa krakowskiego z 1697 r.); M. Marcinowska, *Lubomirscy. Starostowie sadeccy i spiscy*, Nowy Sącz, s. 30.
7 W. Kamiński, dz. cyt., s. 99.
8 L. Erhardt, *Muzyka w Polsce*, Warszawa 1974, s.13
9 Tamże, s.14

– pełny cykl mszalny *a cappella*. Wacław z Szamotuł również tworzył pieśni wielogłosowe, np. *Już się zmierzcha*, a także motety, np. *In te Domine speravi, Ego sum pastor bonus.* Motet był kameralnym utworem wokalnym *a cappella* lub wokalno-instrumentalnym, obecnym w muzyce polskiej od czasów średniowiecza. Te pieśni, później łączone z instrumentalną „kameralistyką", wykonywało się dla słuchaczy z kręgu przyjaciół i ważnych gości.

Oczywiście nie każdy dom mógł pozwolić sobie na stworzenie i utrzymywanie chóru, który śpiewałby pieśni Gomółki miłe dla ucha i do tańca, czy motety Wacława z Szamotuł, ale zapewne w bogatych domach możnowładców – do których na przełomie XVI i XVII w. mogły zaliczać się rezydencje Sebastiana Lubomirskiego – takie zespoły chóralne i instrumentalne istniały, wykorzystując utwory kompozytorów dworu królewskiego w Krakowie.

Kapela nadworna towarzyszyła Sebastianowi Lubomirskiemu w miejscu, w którym aktualnie przebywał. Towarzyszyła mu także wraz z sześciuset osobami służebnej szlachty, kiedy bardzo chory kazał się przewieźć z Woli Justowskiej do zamku w Dobczycach, by tam umrzeć[10]. Zapewne zespół muzyczny pozostał w Dobczycach przy Annie, wdowie po Sebastianie, a po jej śmierci w 1639 r. został włączony do wiśnickiej kapeli nadwornej Stanisława.

Stanisław był jedynym spadkobiercą Sebastiana w linii męskiej. Rozbudował założony przez ojca, odziedziczony zespół muzyczny. Kapela nadworna funkcjonowała przede wszystkim w zamku wiśnickim, gdzie działał też teatr operowy[11]. Na początku XVII w. niewielu magnatów mogło pozwolić sobie na taki domowy teatr muzyczny, większość widowisk oglądano przy okazji ślubów, koronacji czy misteriów religijnych. Taki stan rzeczy wynikał z jednej strony z braku odpowiednich funduszy na sprowadzenie aktorów i organizację przedstawień, z drugiej – z braku stałego teatru z zawodowymi aktorami i odpowiednim repertuarem. Pewne wzory podsuwały przedstawienia organizowane przez kolegia jezuickie. Do popularyzacji muzyki przyczyniło się też otworzenie opery królewskiej w 1635 r.

W zespole utrzymywanym przez Stanisława Lubomirskiego[12] byli śpiewacy: trzej dyszkantyści, trzej altyści, czterech tenorzystów i pięciu basistów.

[10] J. Paprota, *Lubomirscy znani i nieznani*, [w:] *Historia Ziemi Bocheńskiej.* Z pasją o naszej przeszłości, www.bochenskiedzieje.pl, 2013.
[11] Ludwik Erhardt, op.cit., s.20.
[12] M. Czarnota, *O muzyce w Rzeszowie gawęda*, www.rzeszow.pl

Trzynastu grajków było skrzypkami, wśród nich byli też muzycy grający na kornecie i puzonie, a dwaj pozostali to organista i sztorcista (sztort to dawny instrument dęty będący prototypem fagotu, popularny w XVI i XVII w. w kapelach dworskich i kościelnych). Ta grupa wokalno-instrumentalna poza występami miała też obowiązek kształcić muzycznie młodych, zdolnych dworzan.

Bogatego możnowładcę, jakim był Stanisław Lubomirski, stać było na utrzymywanie dworu, który liczył około dwieście siedemdziesiąt osób stale mieszkających w wiśnickim zamku. Magnat nie tylko gruntownie przebudował odziedziczoną po ojcu rezydencję, ale też założył miasto Nowy Wiśnicz u podnóża zamku i wybudował tamtejszy klasztor Karmelitów Bosych. Wraz z matką Anną realizował kolejne fundacje kościelne, klasztorne i świeckie, rozbudowywał swoje rezydencje starościńskie, m.in. na Sądecczyźnie i Spiszu. Jego fortuna rosła i przechodziła na kolejnych przedstawicieli rodu, którzy uważali za rzecz oczywistą utrzymywanie kapel nadwornych, a nawet teatrów i oper. Po śmierci Stanisława Lubomirskiego jego synowie – Aleksander Michał, dziedzic Wiśnicza, Jerzy Sebastian, dziedzic Łańcuta i Konstanty Jacek, dziedzic dóbr na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej – podzielili się dobrami po ojcu, w tym także jego kapelą nadworną, zarówno nauczycielami śpiewu i grania jak też ich najzdolniejszymi uczniami.

Jerzy Sebastian Lubomirski[13] miał na swoim rzeszowskim zamku wysokiej klasy kapelę dworską. Wśród służby Hieronima Augustyna, syna Jerzego Sebastiana, było m.in. dwóch trębaczy. Z kolei o synu Hieronima Augustyna i spadkobiercy rzeszowskiego zamku, Jerzym Ignacym Lubomirskim wiadomo, że ubierał swoją kapelę w czerwone kontusze z pasami tej samej barwy, szafirowe żupany, granatowe spodnie i czapki oraz żółte buty (nadal więc ubiór wyróżniał muzyków spośród innych dworzan). Z kolei Teodor, wnuk Jerzego Sebastiana po Stanisławie Herakliuszu, organizował przedstawienia teatralne w Krakowie – dramaty muzyczne we własnym domu i występy publiczne, utrzymywał też w Pałacu Spiskim włoską operę w latach 1725–1727.

Chociaż domowe teatry muzyczne były w Polsce rzadkością, to jednak kapela nadworna weszła na stałe w skład magnackiego dworu. Nawet kiedy te dwory straciły na znaczeniu i zaczęły ograniczać swoje wydatki, nadal odbywały się w nich koncerty zespołowe oraz solowe grajków i muzykantów. Kształcenie muzyczne było obowiązkowe także w domach szlacheckich i mieszczańskich.

[13] Tamże.

Ks. Andrzej Jedynak

O ZAWADZIE, JAMNICY, NAWOJÓWCE I BRZEZINACH

Zawada leży na lewym brzegu Kamienicy Nawojowskiej, ok. 280 m n.p.m. Rozciągnięta jest wzdłuż szosy Nowy Sącz – Krynica. Rzeźba terenu lekko pagórkowata. Przez rzekę Kamienicę na wschodzie graniczy z Jamnicą, na zachodzie z Porębą Małą, a na południu z Nawojową. Wieś o rodowodzie średniowiecznym, lokowana w czasach Kazimierza Wielkiego na prawie magdeburskim, na 21 łanach podgórskich mniejszych (1 łan to 48 morgów).

Zawada

Niektórzy autorzy (jak Helena Langerówna, Anna Rutkowska-Płachcińska) uważają, że liczne na Sądecczyźnie Zawady powstały w związku z osadnictwem państwowym w celach obronnych (zawada – przeszkoda). Według Eugeniusza Pawłowskiego (*Nazwy miejscowości Sądecczyzny*) nazwa „Zawada" należy do grupy kulturowo-żartobliwych. Wywodzi się od karczmy, „niby przeszkody dla podróżnych". W tym twierdzeniu jest zapewne ziarno prawdy, bowiem nasza Zawada leży przy dawnym szlaku handlowym biegnącym z Bardiowa przez Tylicz doliną Kamienicy Nawojowskiej do Nowego Sącza.

Zawada sądecka w XIV w. należała do dóbr rycerskich, stanowiąc do 1389 r. własność Mikołaja z Czarnocin. W tymże roku Zawadę i sąsiednią Nawojówkę odkupił od wspomnianego Mikołaja niejaki Mikołaj Omelto herbu Starykoń, sędzia ziemi sądeckiej, protoplasta Zawadzkich i właściciel sprzed 1389 r. Kamionki Małej. Ród Omeltów osiadł tu na stałe i od na-

Nowy Sącz i Zawada na austriackiej mapie Miega z l. 1779–1782

zwy wsi przyjął nazwisko Zawadzkich. W połowie XV w. Zawada posiadała karczmę i folwark, do którego przynależne były dobra w Chruślicach, Kamionce Małej, Łyczanie i Nawojówce, leżące w Sądeckiem i w Siemuszowej w Sanockiem. Sama Zawada liczyła wtedy 9 łanów kmiecych, a Nawojówka 12 łanów gruntu ornego. Nawojówka, stanowiąca własność wspólną Piotra i Mikołaja z rodu Starych Koni, zobowiązana była do świadczenia daniny snopowej na rzecz kościoła parafialnego w Nowym Sączu o wartości 3 marek, tj. 48 groszy. Zawada płaciła również daninę konopną z 10 łanów chłopskich.

Bp Tomasz Oborski dziesięcinę snopową ze wsi Zawada, Nawojówka i Kamionka darował dekretem wydanym 14 maja 1459 r. (potwierdzonym pieczęciami własną i kapituły krakowskiej) kolegium wikarych w Nowym Sączu. Beneficjentów, czyli sądeckich wikarych zobowiązał do odprawiania co roku w rocznicę jego śmierci, a stało się to 21 września, nabożeństwa żałobnego z „wiliami" i Mszy św. śpiewanej.

Z notatki pochodzącej z dokumentu fundacji kard. Zbigniewa Oleśnickiego wynika, że w Zawadzie należącej do parafii sądeckiej dziedzicem był Mikołaj Zawadzki, szlachcic i towarzysz wojskowy dawnych jeźdźców. W tym czasie, czyli w połowie XV w., Nawojówka liczyła 23 mieszkańców.

W 1581 r. Zawada i Nawojówka tworzyła już jedność majątkową w ręku Zawadzkich. Obie wioski posiadały 6 łanów kmiecych, 6 zagrodników z rolą i 6 komorników bez bydła, z których opłacana była dziesięcina snopowa i jarzynowa dla kolegium wikarych przy sądeckim kościele. Resztę ziemi zajmował folwark szlachecki. Na północnym i południowym krańcu wioski stały dwie karczmy (zawady?). O jednej z nich pierwsza wzmianka pojawiła się w 1470 r.

W 1629 r. właścicielem Zawady i Nawojówki był już Jan Zawadzki, w imieniu którego dobrami ziemskimi zarządzał Jakub Jakliński. 5 maja tegoż roku jako poborowe zapłacił 32 złote polskie. W 1680 r. Zawada i Nawojówka należała do szlachcica Marcina Zawadzkiego, za którego w Zawadzie pojawił się młyn o jednym kole, chociaż młyn wzmiankowany jest już w 1427 r. Zawada w posiadaniu rodziny Zawadzkich była do końca XVII w.

W 1748 r. właścicielem Zawady, Nawojówki i Poręby Górnej i Dolnej został Bernardyn Stadnicki – drugi syn Michała Stadnickiego i Justyny Gostkowskiej, łowczy pomorski. Został nim na mocy przywileju króla Augusta III Sasa z roku 1748. Pod koniec XVIII w. Zawada wraz z Nawojówką zostały prawdopodobnie sprzedane na licytacji. 16 czerwca 1796 r. Józef Makulski sprzedał dobra w Zawadzie i Nawojówce Michałowi Kowalskiemu. Ten zaś (i jego małżonka Joanna z Siedleckich) 1 maja 1803 r. sprzedał Zawadę i Nawojówkę Filipowi Weinbrennerowi. Na początku XIX w. Marianna i Filip Wein-brennerowie sprzedali część Zawady i Nawojówki. W ten sposób Zawada znalazła się w rękach kilku osób, a byli nimi: Piotr Hendemann, Filip Laubach, Tomasz Rawicz Czerski, Henryk Stuber, Jakub Boesbier, Filip Brachel, Filip Butz i rodzina Rudnickich.

Na początku XIX w. oprócz dworu w Zawadzie stało 50 domów i pracowały 2 młyny. W 1880 r. w Zawadzie było ponad 100 numerów i tyle samo domów, w których mieszkało ok. 750 mieszkańców. W tym czasie na terenie Zawady pojawił się trzeci młyn. W drugiej połowie XIX w. w Brzezinach odkryto złoża gliny, skutkiem czego powstała cegielnia. Nieco później pokłady gliny znaleziono także w Zawadzie, gdzie również wybudowano cegielnię. Ważnym wydarzeniem dla Zawady była budowa w latach 1874–1876 linii kolejowej. Było to ogromnie ważne, gdyż wielu mieszkańców Zawady znalazło zatrudnienie przy budowie mostu kolejowego i nasypów.

Jeden z rozprzedanych folwarków należał do rodziny Rudnickich. Po śmierci pań Rudnickich cały folwark przeszedł w ręce ich brata, byłego ka-

pitana wojsk austriackich, człowieka niezwykle uczynnego i aktywnego społecznego – Zdzisława Rudnickiego. Właśnie dzięki niemu oraz inż. Józefowi Kumorowi w 1912 r. w Zawadzie powstało Kółko Rolnicze, a w 1930 r. wybudowano Dom Ludowy. W 1908 r. wybudowano budynek zwany dzisiaj starą szkołą. W nim funkcjonowała szkoła jednoklasowa. O jej istnieniu informował „Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii na rok 1909". W 1910 r. tymczasowym nauczycielem w tej szkole był Karol Urbanik. W 1912 r. szkoła w Zawadzie posiadała już dwóch nauczycieli, którymi byli Jan Potoczek i Janina Kasprowiczówna. W 1913 r. „Szematyzm" określa szkołę jako dwuklasową, w której 3 lata później pracowało dwóch nauczycieli. Dalszy rozwój szkoły nastąpił w Polsce międzywojennej.

W 1921 r. Zawadę zamieszkiwało 1044, a w 1931 r. 1413 osób. W okresie międzywojennym pracowała cegielnia i tartak parowy oraz dwa młyny Abrahama Klapholza i Marcina Kacza oraz tartak Rembiaszów. Funkcjonowała także kuźnia, szewc, karczma oraz kilka sklepów żydowskich.

Po wojnie w 1946 r. został założony Ludowy Klub Sportowy „Zawada". Obok stadionu otwarto halę sportową i korty tenisowe. Nowoczesną szkołę podstawową, w której znalazły się pomieszczenia na pracownie i gabinety, wybudowano w latach siedemdziesiątych. Z uwagi na bliskość Nowego Sącza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. ogromna większość mieszkańców Zawady pracowała w zakładach pracy w Nowym Sączu, bowiem na miejscu funkcjonowały jedynie dwa zakłady – tartak oraz cegielnia zarządzana przez długi czas przez Józefa Basiagę ze Starej Drogi. Część Zawady aż po cegielnię należała administracyjnie do Nowego Sącza. W latach sześćdziesiątych powstały w niej liczne szklarnie. Wieś charakteryzowała się silnym dynamizmem rozwojowym. Na początku lat siedemdziesiątych Zawada liczyła ponad 2,5 tys. mieszkańców, będąc po Ptaszkowej najludniejszą wsią w regionie sądeckim. W 1977 r. została włączona do Nowego Sącza, zmieniając się powoli w osiedle mieszkaniowe. W dawnej Nawojówce, na tzw. Górkach, powstało osiedle domków jednorodzinnych zwane „Górkami Zawadzkimi". Szkoła Podstawowa została przekształcona w Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych nr 2 z oddziałami integracyjnymi. W dawnym Domu Ludowym otwarto Państwową Szkołę Muzyczną, a budynek starej szkoły przejęło przedszkole sportowe z kortami tenisowymi.

Jamnica

Jamnica istniała już na początku XIV w. będąc wsią wójtowską, podobnie jak sąsiednie miejscowości: Falkowa, Kunów, Kamionka Mała i Mystków. Powstały one z wyjątkiem Kamionki na obszarze lokacyjnym Nowego Sącza: na 100 łanach, które przekazał miastu na zasiedlenie król Wacław II Czeski. Wioski te stanowiły zatem własność wójtostwa sądeckiego i to aż do 1427 r. W latach 1409–1419 dziedziczny wójt nowosądecki Mikołaj Treutel sprzedał wójtostwo falkowskie Janowi Kudistowi za 26 grzywien. W tymże dokumencie pojawiła się wzmianka m.in. o Jamnicy i Kamionce Małej, a także o ludności, która miała prawo korzystać z młyna we Falkowej.

W 1427 r. Władysław Jagiełło wykupił wójtostwo sądeckie z rąk Mikołaja Strelicza i wójta ciężkowickiego Klemensa, płacąc za nie 2000 grzywien. Z tego więc powodu Jamnica, Falkowa, Mystków, Kunów i Kamionka stały się królewszczyzną, zachowując taki charakter aż do czasów rozbiorów Polski.

W połowie XV w. Jamnica posiadała 5 łanów ziemi uprawnej, tyle samo Falkowa, natomiast Kunów 4 łany. W 1626 r. Jamnica stanowiła uposażenie starosty sądeckiego Jerzego Stano z Nowotańca w Sanockiem, a jej wójtem był wtedy niejaki Zygmunt. W 1880 r. stanowiła przysiołek Kunowa, licząc wraz z nim 433 mieszkańców. W 1921 r. posiadała 540 mieszkańców, a w 1937 – 776. W 1886 r. należała do dóbr barona Karola Brunickiego. Jednoklasowa ludowa szkoła w Jamnicy powstała w 1912 r. (do wybuchu II wojny światowej pisano o niej: „posada nieobsadzona"). Jamnica od samego początku swego istnienia, podobnie jak i wioski okoliczne, aż do XX w. należała do parafii w Nowym Sączu.

Nawojówka

Nawojówka należała w XIV w. do dóbr rycerskich, stanowiąc do 1389 r. własność Mikołaja z Czarnocin, który w tymże roku sprzedał Nawojówkę i Zawadę Mikołajowi Omelto herbu Starykoń – protoplaście Zawadzkich tegoż herbu, właścicielowi przed 1389 r. Kamionki Malej i sędziemu ziemi sądeckiej. W XV w. istniała tu już osada. Jest o niej wzmianka w dyplomie z 1459 r. biskupa krakowskiego przy okazji składanej mu dziesięciny. (Por. Morawski: *Sądecczyzna*, t. II s. 224). Na północnym i południowym krańcu

tego przysiołka tuż przy gościńcu stały karczmy. W 1462 r. rycerze Mikołaj i Jan Zawadzcy, rodzeni bracia, przy podziale schedy zatrzymali dla siebie Zawadę, Nawojówkę i Chruślice w Sądeckiem i Siemuszową w Sanockiem. W tych wioskach pewne prawa posiadała wtedy też ich matka z córką Apolonią.

W połowie w XV w. Nawojówka (12 łanów gruntu ornego) tworzyła część dóbr Zawadzkich, łącznie z Zawadą, Łyczaną, Chruślicami i Kamionką Małą. Istniała w niej karczma. W 1629 r. właścicielem Zawady i Nawojówki był Jan Zawadzki, a w 1680 r. Marcin Zawadzki herbu Starykoń. W 1880 r. Nawojówka stanowiła przysiółek Zawady i liczyła razem z nią 715 mieszkańców. Należała ona do Józefa Czerskiego i współwłaścicieli. Do I wojny światowej nie było tu szkoły.

Według „Rocznika Geograficznego" wydanego w 1885 r., Nawojówka leżała przy gościńcu prowadzącym z Nowego Sącza do Tylicza, czyli na lewym brzegu Kamienicy. Stał w niej folwark; żyło w niej 23 rzymskich katolików, mieszkających w kilkunastu chatach. Gleba była tu piaszczysta i iłowa. Piaskowce miękkie z obfitym wapieniem po prawej stronie Kamienicy tworzyły olbrzymie bryły, dodając okolicy swoistej malowniczości.

Brzeziny

W końcu XVIII w. właścicielem zachodniej części Zawady został Aleksander Brzezieski. Znajdował się tu folwark o obszarze około 160 morgów, położony na zachód od potoku zwanego Łącznikiem, od południa graniczący z Porębą Małą, od zachodu z Dąbrówką Polska, a od północy dochodzący do dzisiejszej ulicy Granicznej w Nowym Sączu. Jak łatwo się domyślić, nazwa „Brzeziny" powstała od nazwiska właściciela folwarku.

W połowie XIX w. folwark został podzielony na Brzeziny Wyżne i Niżne, czyli Podewsie. Właścicielami folwarku Wyżnego były kolejno rodziny: Czerskich, Ostoja Zabierzowskich, Zdankiewiczów; od 1884 r. małżonkowie Zdzisława i dr Włodzimierz Olszewscy. Ostatnimi właścicielami Brzezin Wyżnych była rodzina Zarębów.

Folwark Brzeziny Niżne znajdował się w posiadaniu Czerskich, Puzikowskich, Traczewskich, Pawlikowskich. Ostatnimi właścicielami folwarku było małżeństwo Eliasza i Berty Kauferów, który kupili od Wojciecha Pawlikowskiego na mocy kontraktu z 14 sierpnia 1919 r. Zabudowania folwarczne

znajdowały się przy obecnej ulicy Grunwaldzkiej. W 1941 r., kiedy utworzono getto w Nowym Sączu, Kauferowie zmuszeni byli opuścić Zawadę. Po zakończeniu wojny ich majątek został rozparcelowany.

Fundacja im. Franciszki Pisztekowej

W historii Zawady ogromną rolę odegrała Fundacja im. Franciszki Pisztekowej. Historia Fundacji sięga połowy XIX w. W tym czasie duża część Zawady, Brzezin i Nawojówki należała do Tomasza Czerskiego, który początkowo wspólnie z małżonką Eleonorą, posiadał 1/6 Zawady i Nawojówki. W kolejnych latach Czerscy dokupili duży obszar, a proces powiększania rodzinnego majątku kontynuował ich syn Józef. W ten sposób w połowie XIX w. Czerscy stali się właścicielami nieco ponad połowy Zawady i Nawojówki. Pozostała część uległa rozdrobnieniu. Do największych właścicieli należały rodziny Rudnickich, Żebrackich i Lenartowiczów. Dwie pierwsze odegrały znaczną rolę w historii wsi i parafii Zawada.

Jeden niegdyś z rozprzedanych folwarków należał do rodziny Rudnickich. Po śmierci pań Rudnickich cały folwark przeszedł w ręce ich brata, byłego kapitana wojsk austriackich, człowieka niezwykle uczynnego i aktywnie społecznego – Zdzisława Rudnickiego. Dzięki niemu oraz inż. Józefowi Kumorowi w 1912 r. powstało w Zawadzie Kółko Rolnicze oraz wybudowano Dom Ludowy.

Józef Czerski był właścicielem czterech folwarków: trzech w Zawadzie i jednego na Brzezinach. Miał córkę i trzech synów, z których dwóch było wysokimi urzędnikami państwowymi. Córka wyszła za mąż za oficera, z którym wyjechała w świat. W związku z brakiem następcy, dwa folwarki w Zawadzie i jeden w Brzezinach sprzedano. Dziedzicem czwartego folwarku został najstarszy syn Józef, który do końca życia pozostał kawalerem. Ponieważ Józef był człowiekiem niezaradnym, dlatego często traktowano go jak dziwaka. Będąc kawalerem, miał przy sobie w charakterze gospodyni Franciszkę Suwalską pochodzącą ze Starego Sącza. Suwalska, córka nauczyciela z Nowego Sącza, byłą kobietą niezwykle obrotną. Oficjalnie była gospodynią i kucharką na folwarku Czerskiego, a nieoficjalnie kierowała folwarkiem. Z tego powodu oraz dlatego, że umiała się przypochlebiać swojemu panu, Czerski przy każdej okazji okazywał jej wyjątkowe względy.

W czasie choroby Czerskiego Franciszka Suwalska była jego osobistą opiekunką. Gdy Czerski żegnał się ze światem, zgodził się zapisać jej swój majątek. 1 września 1891 r. sporządził testament, w którym przekazał jej całą swoją majętność. Wyjątek stanowił jedynie zapis opiewający na 2 tys. reńskich, które przeznaczył dla swojego brata. Na podstawie testamentu i dekretu dziedzictwa z 9 lipca 1892 r. Suwalska została jedyną właścicielką części dóbr Zawady i Nawojówki. Po jakimś czasie wyswatano ją z sędzią, radcą sądu w Nowym Sączu, którym był wdowiec, niejaki Pisztek. Po krótkiej znajomości i jeszcze krótszym narzeczeństwie wzięli ślub. Sędzia był już starszym człowiekiem i często słabował na serce. Po jego śmierci, w czasie swojej choroby, Pisztkowa *primo voto* Suwalska zaprosiła do siebie nie notariusza, ale sądeckiego proboszcza ks. infułata Alojzego Góralika. Po spowiedzi poprosiła ks. infułata, by zechciał cały jej majątek przyjąć i dołączyć do dóbr parafii w Nowym Sączu. Ks. infułat, wykazawszy roztropność, oświadczył jej, że zrobi o wiele lepiej, gdy majątek przeznaczy nie na parafię, lecz na zakład dla nieuleczalnie chorych. Pisztkowa po namyśle na propozycję tę przystała i na mocy testamentu spisanego w 1897 r. grunty leżące na terenie Zawady i Nawojówki na ten właśnie cel przeznaczyła, tworząc (po sparcelowaniu ok. 100 hektarów oraz lasu znajdującego się na Małej Górze) fundację, która wzięła nazwę od jej nazwiska.

Chorymi osobami z woli fundatorki miały się opiekować siostry felicjanki, względnie szarytki. Kuratorem wypełniającym jej wolę uczyniła ks. Alojzego Góralika, a po nim każdego przyszłego proboszcza parafii nowosądeckiej. Wobec ciężaru odpowiedzialności za sumienne wypełniane testamentu, ks. Alojzy Góralik powołał Zarząd mający sprawować kontrolę nad Fundacją. Swoim zastępcą uczynił burmistrza miasta Nowego Sącza dr. Władysława Barbackiego, sekretarzem Wojciecha Brudzianę, członkiem Romana Jakubowskiego – aptekarza w Nowym Sączu.

Ks. Alojzy Góralik urządził zakład dla chłopców w budynku mieszkalnym Franciszki Pisztkowej. W tymże zakładzie, a dokładniej w kaplicy, którą właśnie urządzono w budynku tego zakładu, pełnił funkcje kapelana, wykonując także czynności duszpasterskie. W kaplicy na stałe znajdowało się Sanctissimum.

Po śmierci ks. Alojzego Góralika dobra fundacyjne Franciszki Pisztkowej pozostały bez opieki. Zarządcą majątku był wtedy niejaki Chełmecki, któremu dzierżawa na tym folwarku już się kończyła. W tym akurat czasie do sądeckiej

parafii przyszedł nowy proboszcz. ks. Roman Mazur. W Zawadzie zwołano Radę Gminną. Podczas zebrania powołano delegację, którą zobowiązano do skontaktowania się z księdzem proboszczem, prosząc go, aby zechciał przyjąć władzę kuratora dóbr fundacyjnych. Delegację tworzyli członkowie rady gminnej w Zawadzie – Zdzisław Rudnicki, wójt Antosz i Józef Kumor, czyli osoby znane z działalności społecznej. Ks. Roman Mazur przybyłym członkom delegacji oświadczył, że nie może objąć majątku, ponieważ nie został do tego upoważniony. Uważał bowiem, że najpierw należy wnieść prośbę do starosty o zamianowanie go kuratorem. Gdy to uczyniono, starosta Kazimierz Duch mianował go kuratorem, a decyzję tę zatwierdziło województwo. Dopiero teraz ks. Roman Mazur powołał Zarząd Kuratorii, do którego został powołany w charakterze zastępcy Roman Sichrawa – burmistrz Nowego Sącza, Antoni Brudziana, Stanisław Nowakowski oraz Józef Kumor i Zdzisław Rudnicki.

Ks. Roman Mazur jako urzędowy kurator polecił wójtowi zawadzkiemu przygotować odpowiednią prośbę i wysłać ją do braci albertynów w Krakowie, prosząc ich o przyjecie w zarząd zawadzkiego folwarku, którą pozytywnie zaopiniował. Z prośbą tą wysłano do albertynów Józefa Kumora, prosząc go, by dowiedział się czy brat Albert, jako przełożony zgromadzenia, zgodzi na objęcie folwarku. Na skutek tej wizyty do Zawady przybył wkrótce jeden z albertynów, który spotkał się ks. Romanem Mazurem. Obydwaj udali się do Zawady, by osobiście zlustrować majątek należący do Fundacji. Ks. proboszcz zwołał na tę okoliczność posiedzenie Zarządu Fundacji, któremu oświadczył, że bracia albertyni chętnie obejmą dobra zawadzkie. Niestety, z nieznanych nam powodów Zarząd Fundacji nie zgodził się na to. Jednocześnie wyraził sugestię, by w sprawie tej napisać prośbę do Miejsca Piastowego, w którym istniało niedawno założone przez ks. Bronisława Markiewicza Zgromadzenie św. Michała. Z przygotowaną prośbą i opinią napisaną przez ks. Mazura wysłano tym razem dwóch delegatów: Józefa Kumora i Franciszka Leśnika. Przybywszy do Miejsca Piastowego, przekazali przełożonemu michaelitów odpowiednie pismo. Podczas spotkania ks. rektor oświadczył, że warunkowo przyjmuje dobra fundacyjne, obiecując jednocześnie, że za kilka dni osobiście przybędzie do Zawady. Rzeczywiście po paru dniach nieznany nam z imienia i nazwiska ks. rektor wraz z osobą świecką przybył do ks. Romana Mazura w celu nie tylko oglądnięcia, ale również objęcia folwarku.

Po ich przybyciu do Nowego Sącza ks. Roman Mazur zaprosił do siebie siebie dr. Władysława Barbackiego, Antoniego Brudzianę, Stanisława Nowakowskiego oraz wójta Antosza i Józefa Kumora. Na wstępie przedstawił przybyłych księży z Miejsca Piastowego, oświadczając, że zakonnicy przyjechali po to, by objąć dobra Fundacji w zarząd. Po naradzie ks. rektor przyjął we władanie dobra zawadzkie pod nieznanymi nam warunkami, a następnie przedstawił towarzyszącą mu osobę świecką, której powierzył sprawy gospodarcze. Niestety, po dwóch latach okazało się, że gospodarzenie w dobrach fundacyjnych nie jest ani proste, ani łatwe. Trudności, które się pojawiły sprawiły, że księża Michaelici zrezygnowali z prowadzenia Fundacji.

W tym niezbyt pomyślnym czasie do Kuratorii zgłosił się ks. kan. Józef Kaliciński, obiecując, że dobra Fundacji doprowadzi do materialnego rozkwitu, tak jak sobie tego Kuratoria życzyła. Zarząd Kuratorii zgodził się na objęcie gospodarstwa przez ks. Kalicińskiego, wyrażając ogromną radość z faktu, że dobra fundacyjne znajdą się w rękach miejscowego księdza. Ks. Kaliciński w pomieszczeniach byłego folwarku urządził zakład dla chłopców. Podobnie jak ks. Alojzy Góralik pełnił w nim funkcję kapelana, przechowując w kaplicy Sanctissimum.

W tym czasie Rada Gminna w Zawadzie po raz pierwszy zwróciła się do ks. proboszcza Romana Mazura z prośbą o utworzenie w Zawadzie parafii. Dodatkowy argument stanowił fakt, że ks. Kaliciński zamieszkał na stałe w dobrach fundacyjnych. Ks. proboszcz Roman Mazur propozycje tę nie tylko zaakceptował, ale nawet obiecał sprawę poprzeć w instytucjach kościelnych, zaznaczając, że wniosek o erekcję parafii poparty jego prośbą należy wnieść do Kurii Biskupiej w Tarnowie.

Ks. Józef Kaliciński w początkach swej działalności usiłował sprowadzić zakonnice. Dla nich oraz wiernych przygotował odpowiednio wyposażoną kaplicę, a w niej ołtarz do sprawowania Mszy św. Początkowo w niedziele i święta odprawiał dwie Msze św. – jedną o godzinie 8 rano w dobrach fundacyjnych, a drugą na Górkach, czyli w cmentarnym w kościółku o godz. 10. Po jakimś czasie do ks. Kalicińskiego zgłosił się były współpracownik ks. Romana Mazura, a teraz już emeryt ks. Antoni Pałka. Ks. Kaliciński przyjął go chętnie, ciesząc się z jego pomocy. Ks. Pałka odprawiał odtąd Mszę św. na Górkach, chodził z Panem Bogiem do chorych, odprowadzał zmarłych na cmentarz i odprawiał za ich dusze Msze św. Ks. Kaliciński swoją duszpa-

sterską działalność ograniczył do odprawiania Mszy św. jedynie w dobrach Fundacji, zajmując się sprawami gospodarczymi, a przede wszystkim rozbudową folwarku.

Po kilku latach ks. Józef Kaliciński zasłabł i umarł. Pozostawił po sobie nie tylko dom drewniany z morgiem pola, ale również ogromny dług. Przejął to wszystko po nim ks. Pałka, którego ks. Roman Mazur zamianował kapelanem. Jego to poproszono, aby przejął po ks. Kalicińskim duszpasterstwo w dobrach fundacyjnych oraz zajął się gospodarstwem. Ks. Pałka przyjął zadanie na siebie, reorganizując zakład, który służył odtąd zarówno mężczyznom, jak i kobietom.

Ks. Roman Mazur usiłował w tym czasie sprowadzić, niestety bezowocnie, siostry felicjanki względnie szarytki. W tej sytuacji ks. infułat zwrócił się do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Dębicy z prośbą o przybycie do Zawady i objecie placówki przez tamtejsze siostry w charakterze opiekunek chorych i kalekich kobiet i mężczyzn. Tym razem odpowiedź była pozytywna. W konsekwencji 8 sióstr należących do Zgromadzenia Służebniczek NMP przybyło do Zawady 29 lutego 1936 r.

Pierwszą przełożoną zakładu została siostra Serapiona Liszek, która z ogromną gorliwością i poświęceniem oddała się opiece nad powierzonymi jej chorymi. Niestety już w 1938 r. przełożona generalna odwołała ją z Zawady, przenosząc na inne stanowisko. Na jej miejsce w 1938 r. władze zakonne zamianowały s. Walburgę Pękalę, która z nie mniejszym zapałem i poświęceniem kontynuowała rozpoczętą pracę z myślą o upośledzonych. Z biegiem lat jej praca stawała się coraz cięższa, szczególnie po wybuchu II wojny światowej. Od tego czasu rozpoczęła się ciągła reorganizacja zakładu im. Franciszki Pisztkowej, kierowanego do 1942 r. przez Kuratorię, w skład której wchodzili: ks. infułat Roman Mazur, dr Roman Sichrawa, mgr Stanisław Długopolski i dr Feliks Borowczyk. Główne źródłem utrzymania chorych i personelu stanowiła ziemia, którą wspólnie uprawiano. W 1941 r. ewakuowano z Poznańskiego licznych Polaków, a wśród nich wielu księży, którzy zostali przywiezieni do Nowego Sącza. Dziesięciu z nich zostało przydzielonych do dóbr Fundacji, gdzie przebywali przez kilka miesięcy.

Pod koniec 1942 r. Fundacja została przejęta przez „Liegenschaft". Niemcy zajęli pomieszczenia mieszkalne oraz gospodarcze. Siostry zostały wysiedlone, a wraz z nimi część chorych oraz ci, którzy wciąż napływali z terenu województwa poznańskiego. Usunięte siostry oraz ich podopieczni zajęli

opuszczony budynek bóżnicy żydowskiej w Nowym Sączu, w którym nadal prowadzono pracę opiekuńczą. Taki stan trwał do końca okupacji z tym tylko, że zarząd nad prowadzoną pracą objęła Rada Główna Opiekuńcza.

W tych trudnych czasach znalazł się pewien „dobry pan", którym był niejaki Chwalibóg, zbankrutowany dziedzic. Chcąc się przypochlebić niemieckim władzom, zgłosił się do starostwa w Nowym Sączu z obietnicą dostarczania zboża i innych produktów rolnych dla niemieckiego wojska. Jednocześnie doniósł, że istnieje w Zawadzie folwark, którego właściciele nie dostarczają zboża i produktów rolnych, ani też bydła na potrzeby niemieckiego wojska. Dodał także, że w tym folwarku mieszka ksiądz wraz z zakonnicami oraz paroma podopiecznymi. W wyniku tego donosu polecono usunąć z folwarku, czyli Fundacji, księży, zakonnice oraz pozostałych chorych. Chwalibóg niezwykle gorliwie zajął się wyrzucaniem księży i zakonnic, a także chorych, których nazywał „dziadami". Z kaplicy usunął ołtarz, a ze ścian ściągnął święte obrazy tylko po to, by można było tam urządzić salę balową dla Niemców, dla których często urządzał zabawy. Wszystko to działo się w pomieszczeniu, w którym kiedyś była kaplica.

1 lutego 1946 r. Fundację przejął Państwowy Urząd Ziemski, który na wniosek złożony przez Kuratorium Fundacji przekazał całą byłą posiadłość Franciszki Pisztkowej na Fundację dla ludzi nieuleczalnie chorych. Administratorem został zamianowany Witold Kuczyński. Współpraca pomiędzy administratorem a siostrą Walburgą jako przełożoną oraz pozostałymi siostrami układała się dobrze. Przywrócono samowystarczalność Fundacji, wyremontowano budynek. Pomyślność Fundacji zaczęła budzić zainteresowanie władz, co w pewnym stopniu wpłynęło na jej upaństwowienie z dniem 1 lipca 1950 r.

W 1951 r. nastąpiła kolejna reorganizacja. Zakład koedukacyjny przekształcono w przeznaczony wyłącznie dla mężczyzn zdolnych do pracy, a jego kierownikiem uczyniono byłego administratora Witolda Kuczyńskiego. Sióstr zakonnych nie usunięto, a ich liczba zwiększyła się nawet. Zakład był często kontrolowany przez urzędy administracyjne, które miały one badać jak wykorzystywane są fundusze państwowe. Po wojnie nastąpił remont zabudowań, a w 1951 r. rozpoczęto budowę skrzydła Fundacji i zmianę całej elewacji zewnętrznej budynku z przystosowaniem go do potrzeb chorych. Liczba sióstr zwiększyła się w tym czasie do sześciu, a w 1954 r. do siedmiu. W 1953 r. zakład odnowiono, wybudowano również nowoczesną oborę. Zakład i gospodarstwo uchodziły za wzorcowe w skali całego kraju.

Z początkiem 1957 r. została odnowiona kaplica utworzona jeszcze przez śp. ks. Kalicińskiego, w której miejscowy proboszcz ks. Mieczysław Raczkowski odprawiał Msze św. w każdy poniedziałek tygodnia. Ks Raczkowski kanonik i proboszcz parafii w Zawadzie w jednej osobie sprawował opiekę duszpasterską nad chorymi, których siostry przygotowywały do sakramentów świętych. Generalna spowiedź i komunia św. odbywała się dwa razy w roku, na Wielkanoc i Boże Narodzenie. W ciągu roku spośród upośledzonych umysłowo wybierało się bardziej przytomnych i z racji ich imienin czy odpustu albo innej uroczystości przygotowywano do sakramentu spowiedzi i komunii św. Na ok. 120 pensjonariuszy ok. 40 proc. przystępowało do Stołu Pańskiego. Opiekę duszpasterską ks. kanonik Raczkowski sprawował od 1950 r. praktycznie do swej śmierci, czyli do 1973 r., nie otrzymując z tego tytułu żadnego wynagrodzenia.

W 1957 r. doniosłym wydarzeniem zakładu był złoty jubileusz profesji miejscowej przełożonej s. Walburgi Pękali. W tym roku zakład otrzymał nową nazwę: „Państwowy Zakład dla Dorosłych" (podlegał Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie). Współpraca między kierownikiem Witoldem Kuczyńskim a siostrami i personelem świeckim nadal układała się pomyślnie. W 1959 r. nastąpiła zmiana przełożonej domu. Została nią mianowana S.M. Mechtylda Stafińska. W 1958 r. liczba sióstr zwiększyła się do ośmiu, a w roku następnym do dziewięciu.

Na początku 1960 r. Ministerstwo Opieki Społecznej na terenie zakładu zorganizowało po raz drugi odprawę ogólnokrajową, na której przyznano Zawadzie I miejsce. Mimo ogólnej tendencji zmierzającej do usuwania sióstr z zakładów państwowych i nasyłania ciągłych, nękających kontroli finansowych i gospodarczych, siostry nadal pracowały ku chwale Bożej i pożytkowi najbardziej potrzebujących, jakimi byli umysłowo upośledzeni mężczyźni, których ilość dość znacznie przekraczała 100 osób. Spośród podopiecznych w 1965 r. do sakramentów świętych przystąpiło ok. 50 proc.

Kaplica była otwarta do użytku przez cały dzień. Chorzy mieli możność adoracji. Ponadto codziennie rano i wieczorem przy drzwiach otwartych odmawiano na głos wspólny pacierz. W maju śpiewano Litanię Loretańską wraz z przepisanymi modlitwami, a w czerwcu Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przez cały listopad odmawiano cząstkę różańca za dusze zmarłych. W październiku odmawiano cząstkę różańca w intencjach wyznaczonych przez Ojca Świętego. W Wielkim Poście we wszystkie niedziele

śpiewano Gorzkie Żale. Ponadto we wszystkie niedziele była przez siostry prowadzona krótka katechizacja.

Kaplica cmentarna w Zawadzie

Kaplica cmentarna pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych została wybudowana na placu cmentarnym ofiarowanym gminie zawadzkiej przez Józefa Czerskiego. Jego powierzchnia wynosiła 0,27 arów. Są tacy, którzy twierdzą, że cmentarz powstał w wyniku kupna dokonanego przez gminę zawadzką od Michała Żebrackiego, mieszkańca Zawady. Prawdopodobnie było to w 1884 r. Fakt ten potwierdzają zeznania najstarszych ludzi. Na tę datę zdają się także wskazywać metryki zmarłych z Zawady i Nawojówki, bowiem księgach parafialnych począwszy od 1885 r. zamiast wyrażenia *„sepelivit"* spotyka się słowo *„aspersit"*. Od założenia cmentarza do czasu erekcji parafii Zawada (1885–1951) grzebani na nim byli mieszkańcy Zawady i Nawojówki. Natomiast mieszkańcy Jamnicy do czasu powstania parafii w Zawadzie korzystali z cmentarza w Gołąbkowicach, zaś Poręba Mała z cmentarza w Żeleźnikowej.

Na terenie tego cmentarza 1 września 1891 r. wybudowano kaplicę. Stało się to dzięki Julii Rudnickiej właścicielki większej posiadłości w Zawadzie przy współudziale Gawlików – właścicieli ziemskich w Nawojówce. Organy do niej ufundowała Franciszka Suwalska, zaś dzwony o wadze ok. 100 kg sprawili mieszkańcy Zawady przy finansowym wsparciu Rudnickich i Buzikowskich właścicieli pozostałych folwarków w Zawadzie.

W tym kościółku był ołtarz ze starym obrazem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Namalowany został ręką nieznanego malarza. Za ołtarzem było miejsce przeznaczone do ubierania się kapłanów do nabożeństwa. W kaplicy umieszczono stacje Drogi Krzyżowej. Początkowo odprawiano tu tylko nabożeństwa żałobne związane z pogrzebami mieszkańców. Opiekę nad kościółkiem sprawowała parafia św. Małgorzaty w Nowym Sączu, zaś na miejscu istniał zarząd cmentarny, zwany także Komitetem Cmentarnym. Początkowo bezpośrednia troska o kościołek spoczywała w rękach Piotra Bomby, a później Stefanii Basiagi z Zawady. Mieszkańcy sami i to samorzutnie odprawiali tutaj nabożeństwa majowe i różańcowe.

W 1946 r. od strony północnej do kościoła dobudowano zakrystię, przez co uzyskano więcej miejsca dla wiernych. Kaplica ta w latach 1951–

–1961 służyła jako kościół parafialny. Jest to budowla eklektyczna powstała z cegły, otynkowana, kryta dachówką, jednonawowa z małym kwadratowym prezbiterium, przy którym przybudowano zakrystię. Wnętrze nakryte jest stropem płaskim. Nad nawą znajduje się wieżyczka na sygnaturkę. Nad wejściem widnieje tablica fundacyjna. Podziemia kaplicy kryją prochy fundatorów kaplicy – Rudnickich.

Maria Lorek

DZIEJE HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO W NOWYM SĄCZU W LATACH 1913–1949

Ruch skautowy na terenie Nowego Sącza sięga swymi początkami 1911 r., kiedy główny krzewiciel skautingu polskiego druh Andrzej Małkowski objeżdżał wszystkie większe i mniejsze miasta Małopolski.

Zawitał wreszcie do Nowego Sącza i 28 października wygłosił w sali „Sokoła" odczyt zatytułowany „Skauting – nowa organizacja młodzieży". Wysłuchało go około 280 osób w większości uczniowie gimnazjalni. Bezpośrednio po prelekcji kilkunastu z nich zgłosiło chęć wstąpienia do patroli skautowych. Byli to uczniowie klas IV i V. Następnego dnia pod fachową opieką Małkowskiego wyruszyło w teren 16 chłopców podzielonych na dwie grupy. Miejscem dwugodzinnych ćwiczeń były tereny pomiędzy Nowym Sączem a Marcinkowicami, dokąd udano się koleją.

11 listopada 1911 r. cztery patrole skautowe zawiązały 1. Nowosądecką Drużynę Skautową im. Stefana Czarnieckiego. Drużynowym został Stanisław Kramarski, przybocznym Stanisław Pawlikowski. Naukę harcerstwa, form i metod pracy skautingu, prowadził naczelnik sądeckiego „Sokoła" Adam Bieda. Kiedy męski skauting uzyskał trwałe podstawy rozwoju, zaczęto myśleć o utworzeniu żeńskiej drużyny skautowej. Wniosek w tej sprawie złożył na posiedzeniu Wydziału „Sokoła" Wacław Rozwadowski w lutym 1913 r.

Pierwsze próby zorganizowania drużyny zakończyły się niepowodzeniem. Miał na to wpływ konserwatyzm społeczeństwa, a zwłaszcza dyrekcji szkół zabraniających ze względów „etycznych wstępowania panienek w szeregi skautu". Przełomem w tej sprawie było powołanie przy sądec-

kim „Sokole" w marcu 1913 r. Komitetu Skautowego Pań, mającego na celu przygotowania gruntu pod założenie drużyny żeńskiej. W skład Komitetu weszły: Wiktoria Wusatowska – przewodnicząca, Anna Wiśniewska – sekretarz, Anna Zaczkówna – skarbnik; członkowie: Maria Friedberg, Stanisława Dobrowolska, Emma Gdeszowa, Lidia Golachowska, Maria Pazdanowska, Eugenia Sękowska, Helena Dudzińska, Maria Wusatowska, Maria Grabowska, Helena Kodrębska, Klotylda Kowalska, Helena Misiewiczówna, Kazimiera Fydzianka oraz prezes „Sokoła" Stanisław Flis i delegat Wydziału Wacław Rozwadowski w charakterze gościa.

Komitet wybrał ze swego grona przyszłą drużynową Marię Wusatowską, nauczycielkę Szkoły im. Królowej Jadwigi w Nowym Sączu i wysłał ją na kurs instruktorek we Lwowie 23–27 kwietnia 1913 r. Po jej powrocie 7 maja 1913 r. zawiązała się 1. Żeńska Drużyna Skautowa im. Królowej Jadwigi w Nowym Sączu. Powstała też „Miejscowa Komenda Skautowa" przy „Sokole" pod przewodnictwem prezesa dr. Stanisława Flisa, składająca się z następujących członków: przewodnicząca Komitetu Skautu Żeńskiego Wiktoria Wusatowska, drużynowa Maria Wusatowska, druh Adam Bieda – naczelnik „Sokoła" i drużynowy Piotr Zieliński – nauczyciel.

Dziewczęta wyrażały chęć wstępowania do drużyny, jednak nie wszystkie dyrekcje szkół udzielały im pozwolenia. Drużynę tworzyły przeważnie uczennice Seminarium Nauczycielskiego (42 skautki). Drużyna rozwinęła guzikarstwo, będące źródłem jej dochodów. Komenda Skautowa wspólnie z Komitetem Skautu Żeńskiego prowadziła pracę agitacyjną, pisała protokoły z przeprowadzonych czynności. Referentami Komendy mianowano druhnę Marię Wusatowską i druha Piotra Zielińskiego. Ich zadaniem było składanie co miesiąc sprawozdania Wydziałowi „Sokoła".

Pierwszym liczącym się sprawdzianem dla nowo powstałej drużyny był udział w ćwiczeniach przeprowadzonych 8 czerwca 1913 r. Uczestniczyła w nich wspólnie z drużynami męskimi w obecności lustratora Związku Ignacego Kozielewskiego. Drużyna żeńska otrzymała pozytywną ocenę z zaprezentowanych umiejętności skautowych.

12 lipca 1913 r. zawiązała się 1. Żeńska Drużyna Skautowa w Starym Sączu przy Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", licząca 10 skautek, co było zasługą nauczyciela Seminarium Nauczycielskiego Władysława Mazura. Drużyna zaprezentowała się mieszkańcom Starego Sącza osiem dni później wspólnie

z trzema drużynami z Nowego Sącza i jedną z Tarnowa w defiladzie z okazji nadania miejscowemu „Sokołowi" sztandaru.

Radosną i pełną przygód pracę opartą na ćwiczeniach skautowych, pogadankach, wycieczkach, ogniskach i innych zajęciach przerwał wybuch wojny światowej w 1914 r. Drużyna oddała Legionom Polskim cały inwentarz kuchenny, oszczędności (w sumie 300 koron), uszyła ponad 200 sztuk chlebaków, zajęła się akcją zbierania bielizny i darów po domach, pełniła dyżury w magazynach intendentury polskich organizacji wojskowych. Starsze harcerki pełniły służbę samarytańską, młodsze przygotowywały szarpie do opatrywania ran żołnierzy. Praca drużyny ustała 18 listopada 1914 r., kiedy do miasta weszli Rosjanie. Większość skautek opuściła wtedy miasto.

Bronislawa Szczepaniec

Po oswobodzeniu miasta i wyparciu Rosjan 12 grudnia 1914 r. do Nowego Sącza zaczęły powracać dziewczęta. W kwietniu 1915 r. utworzyły drużynę, pracując dalej dla potrzeb wojska. Skautki brały udział w różnych uroczystościach i obchodach. Dbały o groby legionistów w Marcinkowicach. Niezależnie od pogody odwiedzały je w Dzień Zaduszny, by uczcić pamięć poległych bohaterów. Do końca wojny drużyna przeprowadzała zbiórkę ubrań i bielizny, naprawiała zniszczoną odzież. Prowadziła również zbiórkę pieniędzy wśród ludności.

21 maja 1916 r. 15 skautek złożyło przyrzeczenie skautowe w obecności Komitetu Skautowego, delegacji męskiej drużyny skautowej oraz przedstawicieli władz szkolnych i gości. Ten fakt podniósł wydatnie ocenę drużyny

w oczach postronnych. Po wakacjach 1916 r. liczebność drużyny wzrosła. Podjęta została na nowo praca wewnętrzna: zbiórki, ćwiczenia sprawnościowe, akcje kulturalno-oświatowe, wycieczki i inne zajęcia odbywane regularnie w każdą niedzielę.

24 grudnia 1916 r. w domu jednej ze skautek drużyna urządziła wigilię przy choince dla 16 dzieci z ubogich rodzin z przedmieść Nowego Sącza. Pomimo epidemii czerwonki, skautki zbierały odzież, datki pieniężne. Pełniły dyżury w herbaciarniach, szpitalach, pomagały w kuchniach dla uchodźców. Swoją postawą i pracą zyskały sobie szacunek i uznanie.

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu niepodległości ruch skautowy zaczął się rozszerzać i obejmować młodzież szkół średnich oraz powszechnych. W 1921 r. nastąpił podział drużyny na I Żeńską Drużynę Harcerską im. Królowej Jadwigi z drużynową Bronisławą Szczepańcówną i II Żeńską Drużynę Harcerską im. Zofii Chrzanowskiej z drużynową Janiną Habelą. Spowodowało to powołanie druhny Marii Wusatowskiej-Bugajskiej na Hufcową Hufca Żeńskiego.

2 lutego 1922 r. druhna Stanisława Hetmaniukówna, uczennica gimnazjum żeńskiego, jako prezent na imieniny druhny hufcowej phm. Marii Bugajskiej zorganizowała III Żeńską Drużynę Harcerską im. Emilii Plater. W tym samym roku powstała IV Żeńska Drużyna Harcerska im. Henryka Sienkiewicza z drużynową Zofią Durówną. W maju 1922 r. zorganizowany został po raz pierwszy „Tydzień Harcerski" i festyn, z którego dochód przeznaczono na akcję obozową hufców męskiego i żeńskiego.

III Żeńska Drużyna im. Emilii Plater wydawała własne czasopismo „Orlę"; otrzymała sztandar, który został poświęcony 2 marca 1924 r.

Druh Eugeniusz Pawłowski, imię leśne „Pazdur", 22 października 1923 r. napisał dla harcerek wiersz na pamiątkę wspólnych watr harcerskich.

Gdy w waszych oczach, płonących zapałem
Dostrzegłem ogień, co wam serca trawi
Gdym widział w locie, co chce skrzydłem śmiałem
Wzbić was hen – wyżej od lotu żurawi
gdym poznał wasze pragnienia, zamiary,
Gdym uczuł waszych serc bicia i żary.

Wtedym zrozumiał, że za chmur zaworą
Słońce się jasne i promienne kryje.
Że pod gnuśności opleśniałą kora
Gromko harcerskie, żywe serce bije.
Że jest dziś jeszcze w tem harcerskim gronie
Zapał, co twórczych czynów ogniem płonie.

I znowu mi się coś jasnego marzy
Że może jeszcze doczekam tej chwili,
Gdy już nie ujrzę nieprzyjaznej twarzy,
Gdy wszyscy będziem po bratersku żyli,
By ramię w ramię w miłości i zgodzie
Dążyć wciąż w górę, ku szczęścia swobodzie!

I znowu serce cuda sobie roi,
Że wy stworzycie nowych ludzi plemię
I, choć wam czoło trud potem uznoi-
Na nowe tory pchniecie starą ziemię
I nowe życie na smutku padole
Wy roznieciecie – przez serce, przez wolę!

Więc bądźcież dla nas przyjaźni ostoją
Złączcie swe dłonie z naszemi ogniwem
Braterstwa duchów, co się burz nie boją
Pracujcie razem z nami sercem żywem
Byśmy widzieli, że nasze marzenia
Czyn – w rzeczywistość życie przepromienia!

To, o czem w blaskach watry obozowej.
Stęsknione serce marzyło w zadumie
O czem nam słońce w jutrzence tęczowej,
O czem śpiewały bory w smreków szumie
To – życia lepsze stworzy nam krainy
Więc żyjmy! Z słowem niechaj idą czyny!

Wycieczka w Pieniny, 17–19 V 1927 r.

W 1928 r. druhna Zuzanna Klimowska zorganizowała V Żeńską Drużynę Harcerską im. Marii Rodziewiczówny w Szkole Przemysłowej, a później też w Szkole Handlowej.

Mimo wielu przeszkód i niedoceniania ruchu harcerskiego, praca harcerek była widoczna i owocna. Coraz większa liczebność drużyn była dowodem zaangażowania i przywiązania do idei harcerskiej; tworzył się fundament przyszłej, silnej kadry instruktorskiej Nowego Sącza.

Wieczornice, wycieczki, przedstawienia, niezapomniane *Betlejem*, Lucjana Rydla wystawione pod kierunkiem prof. gimnazjalnego Piotra Zielińskiego, dawały zdrowe ujście harcerskiej energii. W tym okresie kształtowały się najlepsze przyszłe instruktorki. Do Nowego Sącza powróciły absolwentki Seminarium Nauczycielskiego, druhny: Zofia Janczówna, Janina Kuhnenówna, Maria Styczyńska.

Wszystkie drużyny angażowały się w organizację akcji obozowej oraz wycieczki. Powstało wiele obozowych piosenek i pieśni nastrojowych. Młodzież przez kontakty z innymi zespołami harcerskimi nabierała poczucia wartości i siły organizacji, do której należała. W maju 1926 r. odbyły się

dwa publiczne odczyty na tematy harcerskie: prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Ciechanowskiego – prezesa Zarządu Oddziału Krakowskiego Związku Harcerstwa Polskiego oraz druhny Olgi Małkowskiej – pierwszej skautki w Polsce.

Spotkania te wywarły duże wrażenie na sądeckiej społeczności i były mocnym bodźcem do przygotowania akcji obozowej. Z okazji pobytu druhny Małkowskiej odbyła się wycieczka Hufca do Chruślic zakończona ogniskiem, przy którym młodzież wysłuchała gawędy oraz złożyła przyrzeczenie harcerskie. Dzień ten był dużym wydarzeniem w historii sądeckiego harcerstwa.

W 1923 r. harcerki pełniły służbę w świetlicy udostępnionej biednym dzieciom, bawiąc się z nimi i pomagając w nauce. Inne pełniły dyżury w szpitalu, zanosząc chorym słodycze, czytając dzieciom książki, urządzając wieczorki, przygotowując upominki na dzień św. Mikołaja, pod choinkę itp. 20 kwietnia 1926 r. powstała Drużyna Starszej Młodzieży Harcerskiej z drużynową Bronisławą Szczepańcówną. W skład drużyny weszli harcerze i harcerki będący na posadach nauczycielskich niemal w całej Polsce lub studiujących w miastach uniwersyteckich.

W 1929 r. druhna phm Maria Wusatowska-Bugajska „Czarna Orlica" wyjechała z Nowego Sącza do Warszawy. Komendantką Hufca została mianowana druhna Bronisława Szczepańcówna.

Sporadycznie wychodzące pismo „Włóczęga" łączyło członków drużyny. Część z nich pozostała na stałe w Nowym Sączu, inni wyjechali. Powstało Zrzeszenie Starszego Harcerstwa, prowadzone najpierw przez druhnę Marię Styczyńską, a od 1933 r. przez druhnę Teresę Harsdorf, które pod nazwą „Magików" przetrwało do 1939 r.

Powołanie Koła Przyjaciół Harcerstwa (KPH) w Nowym Sączu nastąpiło w 1921 r. pod prezesurą dr. Bronisława Chrzana. Wszechstronna pomoc udzielana drużynom ukierunkowana została na zbudowanie domu harcerskiego, zapewniającego warunki do biwakowania i obozowania. Dzięki staraniom i zabiegom niestrudzonego skarbnika, a potem prezesa prof. Kazimierza Pełczyńskiego oraz wielkiego zaangażowania harcerzy i harcerek, ofiarności społeczeństwa została wybudowana stanica w Kosarzyskach.

10 czerwca 1926 r. okoliczna ludność przybyła na Szeroką Polanę, by wziąć udział w poświęceniu stanicy. Przyjechał też w komplecie Hufiec har-

Zastęp „Jaskółek" w Kosarzyskach, 1927 r.

cerek i harcerzy. Po poświęceniu, którego dokonał kapelan harcerski ks. dr Jędrzej Cierniak, goście zwiedzili budynek i obozowisko drużyn. Wieczorem odbyła się wielka watra, podczas której zastęp harcerek i harcerzy złożył przyrzeczenie. W uroczystości uczestniczył naczelnik Wydziału Szkół Średnich Nowego Sącza Feliks Przyjemski, który powiedział: „W związku z poświęceniem Stanicy Harcerskiej życzę, by stała się ona ośrodkiem pogodnej, rzetelnej i pożytecznej pracy".

Również harcerze złożyli serdeczne podziękowanie kochanemu „Kapusze" – dh. Kazimierzowi Hełczyńskiemu „Siwa Broda" za niestrudzoną, ofiarną pracę oraz poświęcenie. Bronisława Szczepańcówna w publikacji *Aby ślad pozostał…* z 1973 r. napisała: „Harcerskie Hufce Nowosądeckie oraz Koło Przyjaciół dla obu hufców zabiegały od 1925 r., tj. od momentu uzyskania przez Koło osobowości prawnej, o stworzenie jak najlepszych warunków pracy. Tematami zebrań zarządu była m.in. budowa Stanicy Harcerskiej w Kosarzyskach. W pracach przygotowaw-

czych hufiec żeński reprezentowała Maria Wusatowska-Bugajska, a drużyny żeńskie Bronisława Szczepańcówna i Aniela Wąsowiczowa. Drużyny żeńskie i męskie organizowały imprezy dochodowe, by zasilić fundusz budowy Stanicy. W lipcu 1920 r. odbyła się pierwsza męska kolonia harcerska z Nowego Sącza w drewnianej szkole w Kosarzyskach, prowadzona przez dh. hufcowego Stanisława Bugajskiego, prof. Gimnazjum im. J. Długosza. W niedzielę przyjeżdżał kapelan wojskowy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu ks. Miodoński. Odprawiał mszę św. dla harcerzy na Szerokiej Polanie. Staraniem członków Koła Przyjaciół a szczególnie mieszkańca Piwnicznej Szymona Kopytki prof. Gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, Gminna Rada Narodowa w Piwnicznej ofiarowała harcerstwu nowosądeckiemu część Szerokiej Polany, tam gdzie odbywała się msza św., pod budowę Stanicy Harcerskiej (drugiej w Polsce), z którą związało swe młodzieńcze przeżycia setki młodzieży. Stąd rozchodziły się hen po wierchach gór, daleko z wiatrem melodie harcerskie, patriotyczne i religijne. Na cały rok szkolny z wyjątkiem ferii zimowych Stanica Harcerska w Kosarzyskach została oddana na kolonie harcerskie i szkolnej młodzieży. Czar krajobrazu i najpiękniejsze przeżycia były i są tematem harcerskich wspomnień. Szeroka Polana otoczona strzelistymi jodłami dawała ciepło rodzinnego domu. Tu najpiękniej szumią drzewa i potok Czercz. Tu płynęły serdeczne rozmowy przy watrach. Tu odbywały się też konferencje, kursy Chorągwi i Głównej Kwatery, planowało się różne akcje i uroczystości. Szeroka Polana, stanica i przyległe tereny wychowały setki młodzieży harcerskiej. Harcerstwo rozreklamowało Piwniczną i jej urocze tereny...".

W marcu 1931 r. nastąpiła reorganizacja gromady zuchowej przy Szkole Powszechnej im. św. Elżbiety, ponieważ należały do niej dziewczynki z klas starszych. One to utworzyły nową II Żeńską Drużynę Harcerek im. Marii Konopnickiej, której drużynową została nauczycielka tej szkoły druhna Zofia Janczy.

17 maja 1931 r. harcerstwo polskie święciło 20. rocznicę swego powstania. W tym dniu w całej Polsce zapłonęły watry harcerskie, a myśli wszystkich harcerek i harcerzy biegły tym samym torem. Hufiec harcerek zorganizował wielką wycieczkę, zakończoną odegraniem obrazka scenicznego pt. *Przebudzenie się wiosny* przez najmłodszą drużynę. Wieczorem zapalono watrę. Była gawęda, piękne pieśni, a na końcu przyrzeczenie

harcerskie; rozbrzmiewała pieśń z 1929 r. *Po całej Polsce o tej godzinie*, której słowa ułożyła druhna Szczepańcówna, a melodię skomponował dh Stanisław Bugajski.

Po całej Polsce o tej godzinie palą się watry i sypią skry
Z tysiąca piersi mocna pieśń płynie – Harcerskie myśli, harcerskie sny.
Mienią się złotem krwawe płomienie.
Myśl z nimi płynie tam, w nieba próg.
Palą się serca, snuje marzenie, śpiewa radośnie harcerski ród.

We wrześniu 1931 r. druhna Krystyna Wojtyga zorganizowała w Szkole im. K. Hoffmanowej Gromadę Zuchową „Kwiatów" z zawołaniem: „Pamiętaj". W 1932 r. w tej samej szkole druhna Janina Walawendrówna zorganizowała VI Żeńską Drużynę Harcerską im. Michaliny Mościckiej. W tym też roku we wrześniu zorganizowała się Gromada Zuchowa „Świętojańskie Robaczki" z pozdrowieniem „Świeć" przy szkole im Królowej Jadwigi pod kierunkiem druhny Zofii Gruszeckiej. Przy Szkole im. św. Elżbiety powstała gromada zuchowa „Pszczółki" z pozdrowieniem „Pracuj" z drużynową druhną Stanisławą Gniadkówną. Równocześnie powstały dwie wiejskie gromady zuchowe: w Jakubowicach pod kierunkiem druhny Zofii Kopaczyńskiej oraz Michalczowej pod kierunkiem druhny Czesławy Wójcickiej.

Akcja obozowa Hufca harcerek latem 1932 r. zorganizowana została w Sromowcach Wyżnych od 28 sierpnia. Komendantką była druhna Zofia Janczówna, oboźnymi druhny Maria Styczyńska i Giga Pinkiewiczówna. Obóz prowadzony był na poziomie stopnia drugiego i kursu dla zastępowych. Piękne i pomysłowe totemy zdobiły namioty „Os", „Ananasów", „Straszydeł" i „Szczurów". Komenda obozu miała szczególne zadanie programowe i organizacyjne, ponieważ gościła Światową Konferencję Skautek z Naczelną Skautką Światową druhną Oliwią Baden Powell. Dla gości zagranicznych urządzono specjalne ognisko. Tłumaczką była druhna Olga Małkowska. Na tej konferencji (16 VIII 1932) sądeczanki śpiewały pieśń napisaną przez druhnę Bronisławę Szczepańcównę, do której melodię skomponował dh Stanisław Bugajski na obozie 1919 r. w Przysietnicy.

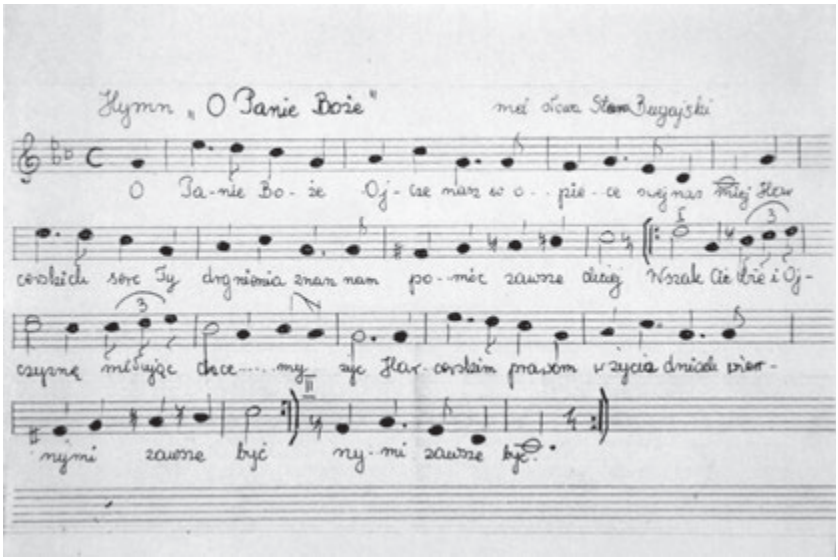

Modlitwa harcerska

Pieśnią *W kręgu ognia* sądeckie harcerki żegnały w Sromowcach uczestników Międzynarodowej Konferencji Skautowej. Słowa Bronisława Szczepańcówna, melodia Stanisław Bugajski:

W kręgu ognia, w kręgu rady, w kręgu bratnich sercach.
Płoną lica, czyn się waży, wśród skautowych serc.
Czuwaj, czuwaj, echo niesie, nasz harcerski śpiew
Na Jamboree dusz skautowych, to nasz polski zew.
Krzyż harcerski wiąże dłonie, serca spoił duch
Na najdalszych świata krańcach, skaut brat i druh
Wasze watry niech zaświecą, aż do Polski bram
Nasze myśli niech zalecą, z pozdrowieniem wam

Uroczyste ognisko wypadło celująco. Gościom bardzo podobały się oryginalne tańce góralskie, inscenizacja legendy o św. Kindze. Wszyscy otrzymali goździki białe-czerwone, które wzbudziły powszechny zachwyt. Naczelna Skautka na pożegnanie powiedziała do sądeckich harcerek i kadry: „Wielce się cieszę z zobaczenia Waszego obozu i z przyjemnością patronuję wam

i wszystkim dziewczętom w dobrem dziele, jakie obecnie spełniacie. Było to prawdziwą dla nas niespodzianką znaleźć w Polsce tak dzielne i czynne harcerki, nadto wzruszyła nas niezmiernie ich uprzejmość i miłe przyjęcie".

29 października 1933 r. Hufiec wziął udział w uroczystościach urządzonych przez miasto z okazji 250. rocznicy odsieczy Wiednia. Na podstawie decyzji Rady Hufca harcerstwo zobowiązało się do opieki nad grobami poległych żołnierzy. Od tego roku stale przed dniem Wszystkich Świętych drużyny obrabiały i ozdabiały groby, a 1 listopada zapalały świece. Jak co roku (od 1915) w Dzień Zaduszny Hufiec wyjeżdżał do Marcinkowic i tam przy grobach legionistów organizował akademię. Na wniosek Rady Hufca każda drużyna prowadziła akcję zarobkową na zakup obligacji Pożyczki Narodowej na sumę 50 zł.

W kwietniu 1934 r. została zorganizowana Drużyna Harcerska im. Michaliny Mościckiej w Stróżach przez Annę Nowakówną. Drużyna początkowo należała do Hufca gorlickiego i dopiero od marca 1935 r. została przydzielona do II Hufca Harcerek w Nowym Sączu.

6 maja 1934 r. Hufiec zorganizował „Dzień Harcerza i Zucha", który od tego roku wspólnie z Hufcem męskim był urządzany. Po uroczystym nabożeństwie odbywało się przyrzeczenie harcerskie, a potem defilada i przemarsz drużyn ulicami miasta. Uroczystość ta była świadectwem dobrej organizacji, szerokiego zainteresowania młodzieży i widocznego wzrostu nowych drużyn. Zakończeniem „Dnia Harcerza i Zucha" było wieczorne ognisko przy licznym udziale publiczności, poprzedzone zabawami, grami i zawodami na placu Jordana.

Ze względu na większą liczebność drużyn i gromad zuchowych, dla usprawnienia ich organizacji, rozkazem Komendy Chorągwi L.15 z dnia 25 IX 1934 r. nastąpił podział wszystkich drużyn i gromad w Nowym Sączu oraz powiecie na dwa hufce: Hufiec I miejski objął drużyny i gromady z śródmieścia – hufcową została druhna Maria Styczyńska; Hufiec II objął wszystkie drużyny i gromady w powiecie – hufcową została druhna Zofia Prokopówna.

27 grudnia 1935 r. Bronisława Szczepańcówna została mianowana Hufcową Żeńskich Hufców Sądeckich. W kwietniu 1935 r. zostało zawarte porozumienie pomiędzy władzami harcerskimi a Zarządem Głównym Rodziny Kolejowej (organizacji kolejarzy i ich rodzin) w sprawie opieki nad drużynami harcerskimi złożonymi z dzieci pracowników Kolei Państwowych. Już

Od lewej: hm. Zofia Prokop-Żytkowicz, hm. Maria Styczyńska-Butscherowa (później Długopolska)

w 1927 r. I Drużyna Żeńska (jeszcze przed oficjalnym zarządzeniem) otrzymała pomieszczenie w wagonie kolejowym na izbę harcerską.

Wzrost drużyn harcerskich spowodował reorganizację Hufca Harcerek. W 1934 r. powołano Hufiec Kolejowy. Hufcową mianowano druhnę Zofię Janczówną. Hufiec ten objął drużyny i gromady zuchowe: Starszoharcerską Drużynę „Wichrów" ze Starego Sącza i Starszoharcerską Drużynę „Magików" z Nowego Sącza oraz I Drużynę ze Stróż. W 1935 r. hufcową była druhna Anna Romańska, a od 1938 r. druhna Zofia Prokop-Żytkowiczowa. Już w początkowym okresie organizacji Hufca, 2 maja 1933 r. II Żeńska Drużyna Harcerek im M. Konopnickiej i III Męska Drużyna Harcerzy wyjechała do Krakowa na Zlot Drużyn Kolejowych

W związku z dwudziestoleciem harcerstwa żeńskiego w Nowym Sączu zorganizowana została 5 maja 1933 r. wielka uroczystość. Mszę św. w kościele św. Kazimierza odprawił naczelny kapelan ZHP ks. Marian Luzar, po czym odbyła się defilada, którą odebrała pierwsza drużynowa Hufca druhna Maria Bugajska, która przyjechała specjalnie z Warszawy wraz z władzami harcerskimi. W uroczystości uczestniczyła młodzież harcerska i uczniowie, władze szkolne i miasta. Po defiladzie była akademia w „Sokole".

Po południu podczas wspaniałej wieczornicy najstarsze harcerki złożyły przyrzeczenie. Przygotowanie i przebieg jubileuszu dało piękne świadectwo o działalności Hufca Żeńskiego. Udowodniło, że jest silną i liczebnie rozbudowaną organizacją

We wrześniu 1933 r. druhny Cwintarówna i Mrukówna zgłosiły Komendzie Hufca założenie przy szkole im. T. Kościuszki: VI Drużyny Harcerek im. M. Rodziewiczówny, natomiast druhna Bronisława Śliwianka Gromady Zuchowej „Gwiazdek" z zawołaniem „Czyń Dobrze". W tym samym czasie druhna Zofia Gniadkówna założyła V Gromadę Zuchową „Krasnali" z zawołaniem „Uśmiechnij się" przy szkole im. św. Elżbiety.

Nowe drużyny zostały przyjęte do II Hufca Kolejowego. Przy organizowaniu Hufca Drużyna II jako bardzo liczna została podzielona na dwie drużyny, z drużynowymi Anną Romańską oraz Wandą Kmieciówną. Nastąpiła też zmiana numeracji drużyn. Drużyna IV z powodu likwidacji kursów popołudniowych w Seminarium Nauczycielskim przestała istnieć; jej numer otrzymała drużyna przy Szkole Przemysłowej. Młodzież harcerska przy Szkole Handlowej, należąca przedtem razem z młodzieżą harcerską przy Szkole Przemysłowej do V Drużyny, utworzyła osobną Drużynę VIII im. Adama Asnyka. Drużyna V pozostała przy Szkole im. K. Hofmanowej, a Drużyna VI przy Szkole im. T. Kościuszki w Dąbrówce. Powstała też wtedy Drużyna IX przy Szkole im. św. Jadwigi, zorganizowana przez druhnę Janinę Markiewiczównę oraz Drużyna X „Promieni" im. Królowej Korony Polskiej przy Gimnazjum Niepokalanek, zorganizowana przez druhnę Lidię Scheuerównę. 15 października 1934 r. została zorganizowana przez druhnę Janinę Mazurkównę przy Szkole Powszechnej im. Urszuli Kochanowskiej VI Gromada Zuchowa „Słoneczne Promyki" z pozdrowieniem „Kochaj Świat".

W listopadzie zorganizowano wspólną imprezę „Tydzień Czynu" pod hasłem pracy dla domu, szkoły, dziecka, miasta, który potwierdził gotowość dziewcząt do pracy. 2 grudnia zorganizowano wieczór harcerski z okazji przyjęcia przez drużyny za patronki Wiktorię Wusatowską i Marię Chodacką, zasłużone obywatelki sądeckie. W ramach „Tygodnia Harcerza i Zucha" w 1935 r. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru I Drużyny. Z końcem maja drużyny szkół powszechnych urządziły wielką wystawę prac szkolnych, obrazujących życie harcerskie. Staraniem Sekcji Harcerskiej przy Rodzinie Kolejowej w Nowym Sączu II Drużyna im Wi-

ktorii Wusatowskiej otrzymała sztandar. Poświecenie tego sztandaru, a później świetlic drużyn kolejowych, odbyło się 30 czerwca 1935 r. przy udziale przewodniczącej Zarządu Oddziału Krakowskiego wojewodziny Zofii Kwaśniewskiej, prezesa Dyrekcji Kolejowej w Krakowie dr. Wołkanowskiego, licznych przedstawicieli władz i zaproszonych gości. W uroczystości wzięła udział druhna Maria Bugajska i Andrzej Rutkowski – prezes Sekcji Harcerskiej przy Rodzinie Kolejowej w Krakowie, jako rodzice chrzestni tego sztandaru.

Maria Wusatowska-Bugajska po uroczystościach napisała do druhny Bronisławy Szczepaniec: „Moja mama była wierną katoliczką, gorącą Polką, czcicielką wodza, który przybliżył odbudowę Polski... proponowana przez was jako patronka Waszej drużyny, to jedna z rzędu tych kobiet polskich, które umiały odnaleźć swoje zadanie w ogólnej pracy, podejmowanej jako służba Bogu, Polsce i bliźnim...".

Na 25-lecie Harcerstwa w Polsce zaplanowano 11–25 lipca 1935 r. zlot w Spale nad Pilicą koło Tomaszowa Mazowieckiego. Drużyny, które zamierzały wziąć udział w zlocie musiały dobrze się przygotować przez realizacje określonych zadań wypływających z regulaminu zlotu. Z Nowego Sącza na zlot wyjechało 5 drużyn, łącznie 156 harcerek. Harcerstwo sądeckie zaprezentowało na stadionie przedstawienie *Wesele na Podhalu* w opracowaniu dh. Eugeniusza Pawłowskiego. Zlot był przeglądem dorobku harcerstwa, jego 25-letniej pracy w Polsce. Dał ponadto okazję do wymiany doświadczeń wychowawczych i organizacyjnych. Uczestniczyło w nim 15.132 harcerzy, 7568 harcerek oraz 160 dawnych harcerek i 400 dawnych harcerzy. Obecnych było 2237 skautek i skautów oraz 1019 polonusów.

Przeżycia, jakie drużyny zlotowe wyniosły ze Spały przyczyniły się do systematyczniejszej i głębszej pracy w drużynach. Zakosztowawszy raz wyjazdu w dalsze strony, harcerki marzyły o nowych obozach, wędrówkach i wycieczkach. Dzięki ofiarnej pracy niezapomnianego druha dr. Jana Dudzińskiego przybyło wiele samarytańskich sprawności.

28 stycznia 1936 r. powstała przy Szkole im. św. Jadwigi VII Gromada Zuchowa „Kwiatowych Duszkow", zorganizowana przez druhnę Kazimierę Wierównę z pozdrowieniem „Nieść pomoc". We wrześniu 1936 r. przy Szkole im. św. Elżbiety zorganizowano VIII Gromadę Zuchową „Ptasząt" (z zawołaniem „Radosną bądź") na czele z drużynową druhną Stanisławą Gniadkówną.

W zimie Koło Przyjaciół Harcerstwa przy udziale i pomocy dorosłej młodzieży harcerskiej męskiej i żeńskiej urządziło bal harcerski, z którego pokaźny dochód został przeznaczony na letnią akcję obozową hufców, głównie na terenach Łemkowszczyzny. Organizowano kursy świetlicowe, samarytańskie oraz z historii Polski. Podobnie jak w latach ubiegłych, drużyny zorganizowały „Dzień Myśli Braterskiej", „Dzień św. Jerzego", „Dzień Harcerza i Zucha", kiermasz na św. Mikołaja oraz festyn harcerski – „imprezę dochodową". Na obozy letnie harcerstwo sądeckie wyjechało w okolice Jasła, Krosna, Dukli.

Zbiórka na placu przy Szkole Powszechnej im. Św. Jadwigi w Nowym Sączu

Wydarzenia polityczne odwróciły uwagę od spraw programowych hufców harcerek. 2 października 1938 r. Wojska Polskie wkroczyło na Śląsk Cieszyński (Zaolzie), zamieszkałe głównie przez ludność polską. Podczas walki zginął dh phm Witold Reger – hufcowy z Cieszyna. Śmierć jego uczciło harcerstwo sądeckie uroczystą zbiórką. Pod koniec 1938 r. pięć harcerek-nauczycielek, druhny Zofia Krącioch, Zofia Wenczyńska, Michalina Krawczyńska, Helena Mrukówna, Barbara Kuźniarówna, przebywało na Zaolziu na placówce w Łazach, uczestnicząc w „pogotowiu harcerskim" (potem objęły tam posady nauczycielskie). W tej samej miejscowości pracowały do 1939 r. Jadwiga Kabarowska, Wiktoria Garbaczówna i Ala Gajewska.

Kolonie i obozy żeńskich drużyn harcerskich w latach 1919–1939

- 6.VII – 3 VIII 1919 – kolonia I Drużyny Harcerskiej im. Królowej Jadwigi w Przysietnicy, prowadzona przez Marię Bugajską. Na tej kolonii powstała pieśń *O Panie Boże…* Stanisława Bugajskiego.
- 5 VII – 30 VII 1922 – kolonia I Drużyny Harcerskiej w Skrudzinie, opiekun Bronisława Szczepańcówna.
- 4 VII – 29 VII 1923 – kolonia Hufca Nowosądeckiego w Powroźniku prowadzona przez Bronisławę Szczepańcówną.
- 5 VII – 30 VII 1924 – kolonia I Drużyny Harcerskiej im. Królowej Jadwigi w Cieniawie prowadzona przez Bronisławę Szczepańcówną.
- 1924 – kolonia III Drużyny Harcerskiej im. E. Plater w Rytrze, prowadzona przez Stanisławę Hetmaniukównę.
- 1924 – kolonia III Drużyny Harcerskiej im. E. Plater w Rytrze, prowadzona przez Stanisławę Hetmaniukównę (25 dni).
- 1925 – kolonia III Drużyny Harcerskiej im. E. Plater w Rytrze, prowadzona przez Stanisławę Hetmaniukównę (25 dni).
- 5 VII – 26 VII 1926 – kolonia drużyn harcerskich (I i II) w Kosarzyskach, prowadzona przez Bronisławę Szczepańcówną, 25 uczestniczek.
- 1926 – kolonia drużyn harcerskich (II i IV) w Lipiu, prowadzona przez Annę Durównę (26 dni).
- 5 VII – 1 VIII 1927 r. – kolonia wypoczynkowa I Drużyny Harcerskiej w Maszkowicach, prowadzona przez Bronisławę Szczepańcówną, 22 uczestniczki.
- 1927 – kolonia drużyn harcerskich (II i IV) w Lipiu, prowadzona przez Zofię Durównę-Ozaistową (22 dni).
- 1927 – kolonia III Żeńskiej Drużyny im. E. Plater w Mszanie Górnej, prowadzona przez Kazimierę Pawłowską, 15 uczestniczek (26 dni).
- 4 VII – 30 VII 1928 – kolonia i obóz Hufca Nowosądeckiego w Kosarzyskach z komendantką Bronisławą Szczepańcówną, 35 uczestniczek (przeprowadzono kurs dla zastępowych).
- 6 VIII – 27 VIII 1929 r. – Kosarzyska, obóz Hufca prowadzony przez Zuzannę Klimek.

Przysietnica, 29 VII 1919 r.

Kosarzyska,1929 r.

- 25 VII – 10 VIII 1929 – kolonia zuchów starosądeckich w Kurowie, prowadzona przez Wandę Kwolewską, 15 uczestniczek.
- 13 VII – 25 VII 1929 – wycieczka starszoharcerska: Kraków – Poznań – Gdynia – Hel – Warszawa – Częstochowa – Kraków – Nowy Sącz, prowadziła Bronisława Szczepańcówna, 46 uczestniczek. Na uwagę zasługuje informacja, że w Poznaniu harcerki uczestniczyły w otwarciu II Zlotu Narodowego (14 lipca), zwiedziły również Powszechną Wystawę Krajową i inne obiekty.
- 2 VII – 26 VII 1930 – kolonia Hufca Nowosądeckiego w Stanicy Harcerskiej w Kosarzyskach, prowadzona przez Turczynowską, 27 uczestniczek.
- 1930 – kolonia drużyny starosądeckiej na Obidzy, prowadzona przez Stanisławę Oleszkównę (27 dni).
- 8 VII – 5 VIII 1930 – obóz Hufca Nowosądeckiego w Witowie, prowadzony przez Bronisławę Szczepańcówną, 30 uczestniczek.
- 3 VIII – 28 VIII 1931 – kolonia Hufca Nowosądeckiego w Stanicy Harcerskiej w Kosarzyskach, prowadzona przez Ewę Harsdorf, 20 uczestniczek.
- 21 VI – 3 VII 1931 – wyprawa sądeckich harcerek na Zlot Skautów Słowiańskich w Pradze. Programem artystycznym kierowała Bronisława Szczepańcówna, dekoratorką na zlocie była Ewa Harsdorf, 15 uczestniczek. W drodze powrotnej do Polski spotkano się na Śląsku Cieszyńskim z sądeczankami tam pracującymi; punktem docelowym było Bucze.
- 28 VII – 27 VIII 1932 – obóz Hufca Nowosądecki w Sromowcach Wyżnych, prowadzony przez Zofię Janczy, 30 uczestniczek.
- 1932 – kolonia I Gromady Zuchowej w Skrzydlnej, opiekun Krystyna Wojtyga, 22 uczestniczki (30 dni).
- 1932 – kolonia drużyny starosądeckiej w Maszkowicach, prowadzona przez Zofię Łukaczównę (28 dni).
- 5 VII – 5 VIII 1932 – obóz drużynowych gromad zuchowych oraz kolonia zuchów w Brennej, prowadzony przez Emilię Zielińską.
- 1933 – obóz Hufca Nowosądeckiego w Wielkiej Wsi Hallerowie, prowadzony przez Bronisławę Szczepańcówną, 45 uczestniczek (29 dni).

- 1933 – kolonia II Drużyny w Skrzydlnej, prowadzona przez Annę Romańską, 20 osób (25 dni).
- 1933 – kolonia zuchów w Kosarzyskach, prowadzona przez Krystynę Wojtygę, 14 zuchów (30 dni).
- 27 VII – 30 VII 1933 – zgrupowanie polskiej wyprawy na IV Jamboree do Gödöllö (Węgry) – 1126 uczestników. W przeddzień wyjazdu z Nowego Sącza przy wielkim ognisku delegatów żegnał wiceminister oświaty Kazimierz Pieracki i przewodniczący ZHP Michał Grażyński. 31 VIII 1933 r. z Nowego Sącza wyruszyły dwa pociągi wiozące harcerzy.
- 29 VI – 24 VII 1934 – obóz dla zastępowych Hufca Nowosądeckiego w Jurkowie, prowadzony przez Zofię Janczy, 34 uczestniczki.
- 1934 – obóz II Drużyny w Soli koło Zwardonia, prowadzony przez B. Sikorzankę, 33 uczestniczki (28 dni).
- 1934 – kolonia III Gromady Zuchowej „Pszczółki" z Nowego Sącza, prowadzona w Węgierskiej Górce przez Zofię Gruszecką, 22 zuchów (28 dni).
- 1934 – kolonia gromad zuchowych z Nowego Sącza (I i II) w Kosarzyskach, prowadzona przez Krystynę Wojtygę, 15 zuchów (23 dni).
- 1 VII – 17 VII 1934 – obóz wędrowny Drużyny „Magików" z Nowego Sącza na Huculszczyźnie i udział w Zlocie Harcerskim w Żabiem, prowadzony przez Teresę Harsdorf.
- 26 VIII – 10 IX 1934 – kolonia Drużyny „Wichrów" ze Starego Sącza w Kosarzyskach, prowadzona przez Łucję Zakrzewską, 18 uczestniczek.
- 27 XII – 7 I 1934/1935 – obóz zimowy II Hufca Nowosądeckiego w Soli koło Zwardonia, prowadzony przez Zofię Janczy, 16 uczestniczek.
- 11 VII – 25 VII 1935 – harcerki I i III drużyny II Hufca Nowosądeckiego uczestniczyły w Zlocie Narodowym w Spale. W imprezie wzięło 158 harcerek z pięciu sądeckich drużyn. Poszczególne drużyny prowadziły: Maria Gruber, Janina Kuhnen, Anna Romańska, Józefa Grądziel, Teresa Harsdorf. Komendę całości tworzyły ówczesne hufcowe z komendantką hufców Bronisławą Szczepancówną. Harcerki urządziły

15 VII wspólne ognisko dla całego zlotu oraz zaplanowały wejście i szyki harcerek. Ponadto w czasie zlotu grupa regionalna dała wielki pokaz – *Wesele na Podhalu* w układzie i opracowaniu dh. Eugeniusza Pawłowskiego Uczestnicy zlotu ufundowali srebrny krzyż harcerski z pozłacaną lilijką, które jako wotum dziękczynne delegacja zawiozła na Jasną Górę.

- 3 VIII – 12 VIII 1935 – wycieczka starszych harcerek II Hufca pod opieką Zofii Janczy wyjechała nad morze. Na swej trasie zwiedzała Częstochową, Poznań i Wybrzeże oraz Warszawę i Kraków, 44 uczestniczki.
- 1935 – obóz Hufca I w Kosarzyskach, prowadzony przez Marię Gruber, 27 uczestniczek (28 dni).
- 1936 – obóz dla zastępowych Hufca I w Karwieńskich Błotach, prowadzony przez Marię Styczyńską, 33 uczestniczki (28 dni).
- 1936 – obóz I Drużyny im. Królowej Jadwigi w Kosarzyskach, prowadzony przez Marię Gruber, 25 uczestniczek (23 dni).
- 6 VII do 8 VIII 1936 – 3 obozy drużyn II Hufca w Wielkiej Wsi Hallerowie. Komendantką całego zgrupowania była Zofia Janczy; drużynowe: Józefa Grądzielówna, Anna Romańska, Helena Mrukówna, 89 uczestniczek. W czasie obozu zorganizowano wycieczki do Żarnowca, Pucka, Gdyni, Rozewia i po Szwajcarii Kaszubskiej.
- Lato 1936 – obóz wędrowny starszoharcerski „Magiki" z Nowego Sącza po Tatrach, prowadziła Teresa Harsdorf, 10 uczestniczek (10 dni).
- 26 VII – 23 VIII 1936 – obóz stały starszoharcerski ze Starego Sącza w Słobódce na pograniczu wileńskim, prowadziła Łucja Zakrzewska, 18 uczestniczek.
- 1 VII do 5 VIII 1937 r. – obóz II Drużyny z Nowego Sącza w Bastunach na Wileńszczyźnie, prowadziła Zofia Wenczyńska, uczestniczek 35.
- 1937 r. – obóz VII drużyny II Hufca w Słopcach na Wileńszczyźnie, prowadzony przez Annę Romańską, dni 30, uczestniczek 30
- 1937 r. – kolonia zuchowa II Hufca w Kościelisku, prowadziła Stanisława Gniadkówna, 25 zuchów (30 dni).
- 1937 – obóz I Hufca w Kosarzyskach, prowadzony przez Janinę Markiewiczównę, 28 uczestniczek (26 dni).

Kolonia zuchowa, Węgierska Górka 1933 r.

Podczas wycieczki do Rozewia – Hufiec Kolejowy, 1936 r.

- 1937 – obóz drużyny ze Starego Sącza w Pielgrzymce koło Jasła prowadzony przez Zofię Lisicką, 28 uczestniczek.
- 1938 – obóz stały I Hufca Nowego Sącza w Kosarzyskach, prowadzony przez Janinę Markiewiczównę uczestniczek 28.
- 2 VII – 30 VII 1938 – obóz stały II Hufca w Foluszu koło Żmigrodu na Łemkowszczyźnie, prowadzony przez Zofię Wenczyńską, uczestniczek 27.
- Lipiec 1938 – obóz stały drużynowych w Równym koło Dukli, zorganizowany przez Chorągiew Krakowską, 16 harcerek z I i II Hufca pod opieką Zofii Janczy.
- 27 XII – 6 I 1938/1939 – Zakopane, zimowisko dla 38 uczestniczek z II hufca, opiekunka Helena Mrukówna.
- Lipiec 1939 – obóz Drużyny Pogotowia Harcerskiego, zorganizowany z młodzieży I Hufca Harcerek na Głodówce. Z Nowego Sącza uczestniczyło 38 osób z druhną Teresą Harsdorf-Bromowiczową.
- Do 22 VIII 1939 – obóz stały na Głodówce, prowadzony przez Bronisławę Śliwiankę dla 38 harcerek z drużyn Nowego i Starego Sącza oraz Krynicy.
- Lipiec, sierpień 1939 – obóz stały dla drużynowych zorganizowany przez Chorągiew Krakowską w Gaboniu. Druhna Bronisława Szczepańcówna pełniła funkcję instruktorki, a druhna Emilia Zielińska była intendentką gospodarczą dla całego zgrupowania.

Sądeckie harcerstwo od początku założenia promieniowało na całą Polskę. Harcerki pracujące w szkołach po otrzymaniu posady wyjeżdżały w różne strony Rzeczypospolitej. Na swoich placówkach zakładały drużyny harcerskie lub gromady zuchowe. Zajmowały też kierownicze stanowiska harcerskie.

Druhna Zofia Dorówna-Ozaistowa:

- 1923–1924 – instruktor Komendy Chorągwi Harcerek w Krakowie
- 1926–1939 – była Hufcową Hufca Żeńskiego w Żywcu.

Druhna Ewa Harsdorf:

- 1927 – prowadziła referat starszoharcerski Komendy Chorągwi Harcerek w Krakowie

- 1–2 II 1931 r. delegatka na XI Walny Zjazd w Krakowie
- 1931–1932 r. – kierowała referat starszoharcerski przy KChH w Krakowie
- 1933 – zastępca komendantki Chorągwi Harcerek w Krakowie
- 1935 – kierowniczka biura Chorągwi Harcerek w Krakowie
- 1937 – kierownik Wydziału Kształcenia Hufcowych
- 1938–1939 – referentka kształcenia starszyzny.

Druhna Maria Bugajska:

- 1913–1929 – hufcowa Hufca Żeńskiego w Nowym Sączu oraz instruktorka Komendy Chorągwi w Krakowie.

Druhna Lidia Scheuerówna Michalikowa:

- od 1922 – instruktor specjalności kursów wychowania fizycznego
- 1930–1939 – referentka, instruktor WF przy Komendzie Chorągwi Harcerek w Krakowie, instruktor żeglarstwa GKH, instruktor narciarstwa.

Druhna Stanisława Hetmaniukówna:

- 1926 – referentka gospodarcza Komendy Chorągwi Harcerek w Krakowie.

Druhna Bronisława Szczepaniec:

- od 1919 – instruktorka Żeńskiej Komendy Krakowskiej
- od 1930 – hufcowa Hufców Żeńskich w Nowym Sączu.

Mianowania w stopniu harcmistrza: Maria Wusatowska-Bugajska (hm. L.1/35 z dnia 2 I 1935), Maria Gruberówna Wołkowicz (hm. L.1/46 z dnia 1 II 1946), Zofia Janczy (hm. L.6/37 z dnia 10 VI 1937), Bronisława Szczepaniec (hm. L.3/37 z dnia 22 II 1937), Maria Styczyńska Butscherowa (hm. L.4/38 z dnia 9 III 1938).

W listopadzie 1938 r. na święto niepodległości wyjechała z Nowego Sącza drużyna złożona z harcerek I i II hufca w liczbie 50 osób na Zaolzie pod opieką druhna Lidii Scheuerówny, urządzając w Karwinie i Cieszynie akademię dla starszych, dzieci oraz młodzieży. Ten sam program drużyna powtórzyła podczas akademii w 20. rocznicę walk młodzieży harcerskiej w 1918 r.

W związku z sytuacją polityczną na polecenie Komendy Chorągwi ze starszych harcerek została zorganizowana Drużyna Pogotowia z drużynową Zofią Janczówną. Drużyna uczestniczyła w różnych pracach społecznych na Zaolziu.

Na terenie Nowego Sącza istniała Żeńska Drużyna Starszoharcerska „Wędrowniczek", prowadzona przez druhnę Teresę Harsdorf, powiększona o starsze drużynowe i przyboczne. Z nich powstała licząca 40 osób Drużyna Pogotowia przygotowywana do pracy w czterech kierunkach: służba samarytańska, łączność, obrona przeciwlotnicza, opieka nad dziećmi. Harcerki odbyły kursy na obozach prowadzonych przez Teresę Harsdorf w Głodówce i na półkolonii II Hufca prowadzonej przez Bronisławę Śliwiankę.

W 1938 r. w Nowym Sączu pracowały trzy hufce skupiające 703 osoby, w tym 279 zuchów, 404 harcerki, 20 starszych harcerek. Zorganizowano 4 obozy. Pracowały 4 świetlice harcerskie.

W 1939 r. drużyny gromadziły pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej, przekazując kwotę 120 zł. Starsza młodzież wyjeżdża latem na obozy przysposobienia wojskowego. Druhna Bronisława Szczepaniec wzięła udział jako instruktorka na kursie dla drużynowych Komendy Chorągwi Krakowskiej w lipcu 1939 r. w Gaboniu. Druhna Ewa Harsdorf prowadziła kurs dla drużynowych komendy Chorągwi Krakowskiej w Kosarzyskach. Druhna Emilia Zielińska prowadziła w lipcu 1939 r. intendenturę zgrupowania obozów Żeńskiej Komendy Chorągwi Krakowskiej w Gaboniu.

Zdobyte umiejętności drużynowe miały rozpowszechnić wśród harcerek w swojej drużynie. Pogotowie Harcerek, obejmujące instruktorki, starsze harcerki i wędrowniczki, mogło wybrać jeden z trzech przydziałów służbowych: pomocniczą służbę wojskową, służbę w Pogotowiu Harcerek lub służbę zastępczą z ramienia Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Piękny okres twórczej pracy sądeckiego harcerstwa, ambitnych planów młodości przerwał wybuch wojny i wkroczenie wojska niemieckiego na ziemie polskie. 1 września 1939 r. kończy się harcerska praca w niepodległej Polsce. 2 września 1939 r. młodzież harcerska wysłuchała rozkazu władz ZHP: „Wierzę, że Prawo Harcerskie i złożone Przyrzeczenie Harcerskie będzie wam myślą przewodnią. (…) Wzywam Was byście z poczuciem największej odpowiedzialności, z największą dokładnością i wytrwałością spełniali każde zadanie. (…) Stajemy do walki. Czuwajcie".

Sądeckie harcerki dzielnie spisały się od pierwszych dni niemieckiej okupacji. Związały się z konspiracją, a za swój patriotyzm przeszły obozowe piekło. Mimo nieludzkich warunków działały w konspiracyjnej drużynie harcerskiej „Mury", powstałej w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

Wielki hart ducha, jakim się wykazały, był świadectwem zwycięstwa ducha nad bestialstwem i nieludzkim systemem. W działalność „Murów" zaangażowały się druhny: Kazimiera Baran (nr obozowy 72010), Teresa Harsdorf (nr 74530), Zofia Janczy (nr 7303), Alicja Kasprzykiewicz (nr 7217), Stefania Lipska (nr 7188), Zofia Rysiówna (nr 7286), Janina Stefaniszyn (nr 7263), Józefa Stefaniszyn (nr 7262), Zofia Majochówna (nr 7279), Aniela Wideł (nr 7276).

Po przejściu frontu przez Nowy Sącz przedwojenne instruktorki samorzutnie zorganizowały się i przystąpiły do pracy harcerskiej. Należy tu wymienić, taki osoby jak: Bronisława Szczepańcówna, Maria Wilczyńska, Bronisława Śliwianka, Zofia Żytkowicz.

4 czerwca 1945 roku harcerstwo powitało nowego ordynariusza diecezji tarnowskiej bp. dr. Jana Stepę. 23 czerwca dochód ze zorganizowanego festynu harcerskiego przeznaczono na akcję letnią. W sierpniu 3 drużyny sądeckie i 2 zastępy złożone z dziewcząt z Krynicy, Limanowej i Mszany Dolnej wyjechały do Żegiestowa, łącznie 111 uczestniczek. Kadrę obozową tworzyły Maria Wilczyńska, Zofia Janczy, Ewa Harsdorf.

W prowadzeniu akcji harcerki otrzymały pomoc i wsparcie od starostwa, wojska, kleryków i oo. jezuitów.

Bronisława Szczepaniec wśród harcerek, 15 VI 1947 r.

Reaktywowanie dawnych drużyn spowodowało powołanie Hufca Żeńskiego; dla ułatwienia pracy organizacyjnej komendantki druhny Bronisławy Szczepańcówny utworzono 3 referaty: drużyn szkół średnich – kierowany przez druhnę Marię Gruber, drużyn szkół powszechnych – kierowany przez druhnę Zofię Janczy, zuchowy kierowany – przez druhnę Zofię Żytkowiczową.

13 października Hufiec Żeński uroczystą Mszą św. rozpoczął oficjalnie pracę harcerską. W październiku harcerki zorganizowały zbiórkę książek i czasopism dla dzieci na Śląsku i Mazurach. Podjęto służbę nad dzieckiem. Podniosłą uroczystością było zorganizowana 2 listopada akademii żałobnej przed pomnikiem bohaterów wojny na Starym Cmentarzu, po której drużyny harcerskie i gromady zuchowe z płonącymi żagwiami zabranymi z ogniska rozpalonego przed pomnikiem wyruszyły na miejsca mogił i straceń w mieście i okolicy. W miejscach tych złożyły wieńce, zapaliły świece, organizując krótkie żałobne wspomnienia poświęcone pamięci tych, którzy złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny. Wszystkie miejsca pamięci zostały wzięte pod opiekę.

2 grudnia zorganizowano kiermasz harcerski, z którego dochód przeznaczono na organizację św. Mikołaja dla biednych dzieci w zakładach, sierocińcach i szpitalu. 15 i 16 grudnia odbyła się okręgowa odprawa drużynowych harcerek i harcerzy. Na jej zakończenie odbył się pokaz zuchowy z „Pieśnią i tańcem po Polsce" w aranżacji Zofii Żytkowiczowej i druha ks. Stefana Miecznikowskiego.

4 stycznia 1946 r. została zorganizowana X Drużyna Harcerek im. Wandy Malczewskiej przy Szkole im. Urszuli Kochanowskiej przez druhnę Marię Hałasównę. Celem nawiązania do dawnej tradycji sądeckiego harcerstwa, troski o regionalizm, w okresie świąt Bożego Narodzenia przygotowano barwne widowisko regionalne w układzie i opracowaniu druhny Bronisławy Szczepańcównej pt. *Ludu obyczaje*, odtwarzając zwyczaje świąteczne z okolic Mszany Dolnej.

W 1946 r. Hufiec Żeński przygotował w ramach akcji letniej następujące obozy:

- 10–31 VII w Kosarzyskach dla 42 harcerek obóz „Gniazdo" – komendantka Zofia Gawłowska

- 10–31 VII w Kosarzyskach dla 67 harcerek obóz „Watra" – komendantka Bronisława Szczepańcówna

- 10–31 VII w Kosarzyskach dla 54 harcerek obóz „Mrowisko" – komendantka Zofia Janczy.

W skład każdego obozu przyjęto jeden zastęp ze szkół powszechnych. 12–31 lipca druhna Maria Gruberówna prowadziła w Kosarzyskach obóz harcerek z Limanowej i zastęp z Mszany Dolnej „Wierchy", łącznie 36 harcerek. Zorganizowana została również kolonia dla 50 zuchów w budynku stanicy w Kosarzyskach, prowadzona przez druhnę Zofię Janczy.

W 1946/1947 r. zostały powołane: Hufiec I, obejmujący drużyny szkół średnich, hufcowa Zofia Kubisz; Hufiec II, obejmujący drużyny szkół powszechnych, hufcowa Zofia Janczy; Hufiec III, obejmujący gromady zuchowe hufcowa, Zofia Żytkowiczowa; Hufiec IV, obejmujący drużyny harcerskie i zuchowe w powiecie nowosądeckim, Emilia Zielińska; Hufiec V, obejmujący drużyny harcerskie i zuchowe w powicie limanowskim, Ewa Harsdorf.

Komendantką wszystkich hufców, Komenda Chorągwi mianowała druhnę hm. Bronisławę Szczepańcównę.

Nowy rok harcerski rozpoczęto uroczystą Mszą św. w Kaplicy Szkolnej i wspólną watrą. Odbyła się również okręgowa odprawa drużynowych harcerek i harcerzy z następującą tematyką: „Plany pracy drużyn i sposoby ich układania", „Obrzędowość w harcerstwie", „Tradycje harcerskie w naszym środowisku", „Metodyka pracy zuchowej".

Jubileusz 35-lecia ZHP w Nowym Sączu, 1947 r.

Podczas odprawy druhna Aleksandra Szurmiakówna i dh Andrzej Kowalski dali koncert fortepianowy. Wieczorem było wspólne ognisko. Praca drużyn w roku 1946/1947 została ukierunkowana na przygotowania do obchodu 35-lecia harcerstwa. Równocześnie realizowane były: święto zmarłych, „Andrzejki", zimowisko w Krynicy (28 XII 1947 – 12 I 1948 dla 46 uczestniczek z komendantką druhną hm. Bronisławą Szczepańcówną). W styczniu 1947 r. Hufiec Żeński zorganizował świetlicę „Słonecznego Kręgu" dla najbiedniejszych dzieci Nowego Sącza. Kierowniczką świetlicy została druhna Kazimiera Pawłowska, a stałe dyżury miały harcerki z III Drużyny Harcerskiej. Ponadto drużyny przeprowadziły: „Dzień Myśli Braterskiej", „Dzień św. Jerzego", uczestniczyły w święcie pracy. 2 maja harcerki świętowały „Dzień Lasu"; urządzona została „Leśna harcerska wystawa ochrony przyrody".

Na 35-lecie harcerstwa przygotowano program obejmujący: 21 czerwca wieczorem apel harcerzy poległych i zamordowanych w służbie od 1911 r.; 22 czerwca Mszę św. polową, przemarsz, defiladę i akademię. Na popołudnie przewidziano zawody drużyn harcerskich, zabawy zuchowe i pokazy drużyn. Rocznicy towarzyszyła wystawa harcerska. W pierwszym tygodniu sierpnia planowano zjazd wszystkich harcerzy w Stanicy Harcerskiej w Kosarzyskach

W grudniu 1947 r. po Konferencji Programowej Harcerek ZHP zaczęła narastać krytyka skierowana przeciwko „przeżytkom w harcerskim wychowaniu". Pojawiły się zakusy przekształcenia ZHP w organizacje dziecięcą typu pionierskiego, zgodnie z ideologią Polski Ludowej. W wyniku nacisków politycznych 20 stycznia 1950 r. ostatecznie zakończył się proces włączania ZHP do Związku Młodzieży Polskiej, czyli likwidacja Związku Harcerstwa Polskiego, w miejsce którego w 1956 r. wyłoniła się Organizacja Harcerska Polski Ludowej. Instruktorzy, którzy byli krytyczni wobec dokonywanych zmian zostali zwolnieni, łącznie z pozbawieniem stopnia instruktorskiego (np. druhnę hm B. Szczepańcówna 15 V 1949).

Jesienią 1948 r. rozpoczął się proces łączenia drużyn żeńskich i męskich. W Nowym Sączu zakończył się 15 października 1949 r. Pracę „instruktorską" rozpoczęli przewodnicy przeszkoleni na nowych warunkach i zasadach wypływających z kierowniczej roli PZPR.

Literatura i źródła

Wacław Błażejewski, *Z dziejów harcerstwa polskiego 1910–1939*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1985.

Zofia Janczy, Dzieje Żeńskiego Hufca Harcerskiego w Nowym Sączu, Nowy Sącz 1947 (maszynopis w posiadaniu Komendy Hufca w Nowym Sączu).

Maria Irena Milewska, *Materiały do historii krakowskiego harcerstwa żeńskiego w latach 1911–1939*, t. I Kraków 2003, t. II Kraków 2004.

„Żeński Hufiec Harcerski w Nowym Sączu 1913–1933", (Jednodniówka), 1933.

Maria Giza-Podgórska, Tomasz Podgórski

NIEMIECCY FUNKCJONARIUSZE STAROSTWA POWIATOWEGO W NOWYM SĄCZU W OCZACH POLAKÓW

Struktura Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu w czasach okupacji niemieckiej znana jest stosunkowo nieźle, głównie dzięki pracy niestrudzonego Józefa Bieńka[1], wspomaganego w swych działaniach przez byłych pracowników Starostwa, m.in. Marię Gizę-Podgórską, jej małżonka Zbigniewa i Juliusza Ziobrzyńskiego. Pierwsza z nich, pracująca w sądeckim organie

Budynek Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu w czasie okupacji niemieckiej

[1] Zob. J. Bieniek, *W cieniu swastyki II. Starostwo powiatowe w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki", t. XXIII, 1995. Ostatnio ukazało się też bardzo wartościowe opracowanie G. Olszewskiego, *Ziemia Sądecka. Monografia historyczna administracji lokalnej*, Nowy Sącz 2014, s. 452 i nn.

administracji niemieckiej jako sekretarka, tłumaczka i stenotypistka przez niemal 5 lat[2], to prawdopodobnie jeden z ostatnich żyjących świadków ówczesnych wydarzeń, które z uwagi na bardzo dobrą pamięć jest w stanie rzetelnie odtworzyć – tak, jakby to wszystko działo się wczoraj. W niniejszym materiale podana jest charakterystyka głównych niemieckich funkcjonariuszy Starostwa, wzbogacona o fotografie przedstawiające niektórych jego polskich pracowników w różnych sytuacjach, nie tylko służbowych, ale i w czasie wolnym. Warto pamiętać, że w ówczesnych warunkach jedynymi rozrywkami młodych Polaków w zakresie rekreacji i sportu były góry, las i woda, co zresztą dla tamtego pokolenia, wychowanego przeważnie na wzorach harcerstwa okresu II RP, było sprawą oczywistą.

Relacja Marii Gizy-Podgórskiej

Główną postacią był starosta dr Reinhard Busch[3], wysoki, przystojny i wysportowany, na służbie ubrany zawsze w mundur. Nigdy nie widziałam uśmiechu na jego twarzy, był absolutnie nieprzystępny. Dla rekreacji często biegał brzegiem Dunajca w stroju sportowym. Głównym punktem jego rozumienia służby *Führerowi* było, że skoro Polacy przegrali wojnę, to muszą podporządkowywać się bezwzględnie zarządzeniom władz niemieckich, gdyż wszelkie buntownicze działania tylko ściągają na nich niepotrzebne represje. Patrzył na to z pozycji widzenia prawnika działającego w poczuciu niemieckiego legalizmu i uważał, że wszystkie zatwierdzane przez niego wyroki są słuszne z uwagi na łamanie prawa przez Polaków. Był przekonany, że powinni oni funkcjonować w ramach realiów ustawodawstwa niemieckiego i wykorzystywać oferowane przez nie możliwości dla rzetelnej pracy na rzecz zwycięskich Wielkich Niemiec.

Dr Busch wraz z żoną i małym synkiem (przybyli do niego z Rzeszy niedługo po objęciu przezeń stanowiska) mieszkali w budynku Starostwa[4] na

[2] Od kwietnia 1940 r. zatrudniona jako *Büropraktikantin* – praktykantka biurowa w *Gemeindeverwaltung Neu-Sandez Land* (Zarządzie Gminy Nowy Sącz-Wieś), następnie od października 1940 r. sekretarka dr. Heinza Heinischa, ówczesnego szefa Wydziału Powiatowego (*Gemeindeverband*). Po mianowaniu Heinischa wicestarostą przeniesiona do Starostwa jako stenotypistka i tłumaczka od 15 I 1941 r. Następnie jesienią 1943 r. przeniesiona do Wydziału Nadzoru Cen (*Abteilung Preisüberwachung*) i wreszcie od lipca 1944 r. do Urzędu Wyżywienie i Rolnictwa (*Amt für Ernährung und Landwirtschaft*) jako sekretarka Eymüllera, zastępcy szefa tego Urzędu Paula Dorscha.

[3] Ur. 25 VII 1901 r. w Neugersdorf, Saksonia. Dr praw, posiadający tytuł *Regierungsrat* (radca rządowy). Członek SS. Mianowany starostą (*Kreishauptmann*) przez szefa dystryktu krakowskiego *SS-Brigadeführera* Otto Wächtera 13 XII 1939 r. Na to stanowisko przyszedł z *Zivilverwaltung* 14. Armii. J. Bieniek określił go (*W cieniu swastyki II*…, s. 134) jako człowieka […] *o dużej inteligencji i kulturze. W stosunku do Polaków: ani przyjaciel, ani wróg. Podwładnych traktował nie według przynależności narodowej, ale na podstawie zdyscyplinowania służbowego, osiąganych efektów w pracy i postawy moralnej. Nie znosił obiboków, lizusów i donosicieli. Łapówka – nie do pomyślenia.*

[4] Starostwo mieściło się w budynku przy ul. Jagiellońskiej 33, przemianowanej przez Niemców na *Hauptstrasse*.

Starosta powiatowy dr Reinhard Busch

I piętrze (wchodziło się do ich *locum* od ul. Konarskiego)[5]. Bezpieczeństwa strzegła straż ochrony starosty (*Schutz*) w niebieskawo-zielonych mundurach, rekrutująca się z *Volksdeutschów*. Jako rodzina nie przyjaźnili się z nikim ani nie udzielali towarzysko. Busch uważał, że miejsce kobiety (wedle reguły *dreimal K: Kinder, Küche, Kirche*) jest w domu przy dzieciach i że nie nadaje się ona do pełnienia jakichkolwiek funkcji publicznych.

Starosta starał się o wzmocnienie więzi miedzy wszystkimi Niemcami, niezależnie od tego, czy byli to *Volksdeutsche* czy *Reichsdeutsche*. Były organizowane *Kameradschaftsabende* – wieczorki towarzyskie, które jednak nie zawsze kończyły się zgodnie z jego intencjami. Jego ideą było przekonanie Ślązaków do prawdziwości znanej niemieckiej maksymy *Dienst ist Dienst und Schnaps ist Schnaps* [w znaczeniu: praca i życie powinny być oddzielone]. Zwykle jednak wychodził przed końcem imprezy, powierzając jej pomyślne zakończenie i nieuchronne ofiary opiece *Sonderdienstu* – służby specjalnej. W mojej pamięci utkwiła scena, gdy *Volksdeutsch* (potem *Reichsdeutsch*) Paul Schulirsch (przed wojną Paweł Sulisz), już pod dobrą datą, szarpał Buscha za krawat, zapewne usiłując rozruszać zbyt sztywnego starostę. Został jednak szybko wyprowadzony z przyjęcia. Było z tego sporo śmiechu w urzędzie, gdyż impulsywny i ruchliwy Schulirsch cechował się niskim wzrostem, co jego poczynaniom wobec poważnego i wysokiego Buscha przydawało komicznego charakteru.

Bardzo dobrze pamiętam także wicestarostę (*Kreishauptmann-Stellvertreter*) dr. Heinza Heinischa, który awansował na to stanowisko w styczniu 1941 r., uprzednio będąc szefem Wydziału Powiatowego (*Gemeindeverband*). Nie peł-

[5] Przemianowanej potem na *Parkstrasse*.

nił długo funkcji wicestarosty, gdyż wkrótce został przeniesiony na stanowisko *Landrata* do Gorlic i potem na starostę do Jasła. Dr Heinisch był Austriakiem z Wiednia, adwokatem (*Rechtsanwalt*), przychylnie usposobionym do Polaków. Był w wieku ponad 50 lat, wysoki i przystojny. Jego pasją pozasłużbową było myślistwo. Przychodził do biura z jamniczym psem gończym żółtawej maści, który lokował się pod biurkiem swego pana na czas pracy[6] i tam spokojnie przebywał – nie był agresywny, miał krótką sierść i kłapciate opadające uszy. Heinisch często dyktował mi listy do swej mieszkającej w Wiedniu żony Rosi, eleganckiej damy podobnego co on wieku. Nie wiem, czy była wdową, czy osobą rozwiedzioną, miała bowiem syna o innym nazwisku niż Heinisch. Ten młody człowiek walczył na Krecie i Heinischowie bardzo się martwili, nie mając dłuższy czas wiadomości od niego. Heinisch pisał obszernie o swojej działalności, spotkaniach towarzyskich i o wyprawach łowieckich. Było to dla mnie znakomite ćwiczenie; cierpliwie poprawiał moje błędy i zachęcał do jak najszybszego opanowania niemieckiej stenografii. Na pożegnanie przed swym odejściem powiedział: *„Ich möchte Się gern mitnehmen, Się erleichtern mir den Kontakt mit Polensehr, aber ich verstehe, es ist günstiger für Się bei der Familie zu bleiben"* (Chętnie zabrałbym panią ze sobą, gdyż znakomicie ułatwia mi pani kontakt z Polakami, ale rozumiem, że dogodniej jest dla pani zostać przy rodzinie).

Maria Gizówna przy pracy, 1943 r.

[6] Godziny pracy w Starostwie to 7.00 – 17.00 z przerwą obiadową od 12.30 do 14.00.

Przez bardzo krótki czas po Heinischu zastępcą starosty był dr Kretschmar, również prawnik z Wiednia, rudawy blondyn w okularach, niezmiernie ugrzeczniony. Uważał, że jestem niewątpliwie *reinarisch* (czystej rasy aryjskiej) z uwagi na nienaganne opanowanie niemieckiego oraz, jak podkreślał, wysoką inteligencję i szeroką wiedzę ogólną. W jego opinii, żaden Polak nie byłby w stanie tak opanować niemieckiego: *„Sie sprechen fehlerlos"* (Mówi pani bezbłędnie). Przy wielu okazjach zapytywał, czy złożyłam już wszystkie papiery do akt[7] w *Amt für Innere Verwaltung* (Urzędzie Spraw Wewnętrznych), dotyczące pochodzenia do drugiego pokolenia wstecz, gdyż zapewne miał nadzieję doszukania się tam jakiegoś mojego niemieckiego praszczura. Nic z tego jednak nie wyszło (choć faktycznie ze strony mojej mamy był jakiś przodek niemieckiego pochodzenia).

Od połowy 1941 r. aż do końca okupacji kolejnym zastępcą starosty Buscha był Otto Bauer[8], otyły, o czerwonym obliczu i z nieodłącznym cygarem w ustach, o wyglądzie bawarskiego piwosza. Miał mnóstwo kontaktów z Polakami, ponieważ nadzorował agendy Wydziału Powiatowego, a także Straż Pożarną, gdzie służbowe relacje z nim utrzymywał za moim pośrednictwem por. Stanisław Mazan[9]. Nie był polakożercą, starał się rozumieć Polaków i sprawiedliwie rozstrzygać, czy ich żądania są słuszne. Po mianowaniu go na *Kreisleitera* NSDAP nie mógł mieć już Polki zatrudnionej na stanowisku sekretarki i w związku z tym przekazałam wszystkie agendy nowej sekretarce Inge Magdalinski z Królewca.

Ważną postacią był kapitan żandarmerii Erich Ludwig z Hanoweru, kierownik Urzędu Spraw Policyjnych (*Amt für Polizeiangelegenheiten*) w latach 1941–1945. Wg opinii Juliusza Ziobrzyńskiego – bardzo pozytywny człowiek, sprzyjający Polakom[10]. W odróżnieniu od wyżej wymienionych, Fritz Kirchhübel, szef Wydziału Komunikacji (*Abteilung Strassenverkehr*) i Urzędu Spraw Policyjnych przed Ludwigiem, był osobnikiem nienawidzącym Polaków, bojącym się ich i absolutnie im niedowierzającym. Gruby i niskiego wzrostu, spoglądał nieufnie i spode łba.

Ludwigowi podlegali wszyscy poniżej opisani urzędnicy Starostwa. Wymienić tu można kilku Ślązaków *Volksdeutschów* (potem awansowanych na *Reichsdeutschów*). Generalnie starosta traktował ich z lekką pogardą. Przy

[7] Chodzi o tzw. *Kartotek für polnischen Angestellten*, kartotekę polskich urzędników.
[8] Przed wojną burmistrz Chemnitz w Saksonii.
[9] Organizator i *spiritus movens* konspiracyjnej organizacji strażackiej „Skała", stracony w Męcinie-Kłodnem 12 I 1944 r. Por. autora *Rozbiciekonspiracyjnej organizacji SRO „Skała" i jego reperkusje w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu w 1943 r.*, „Sądeczanin" 12/2014.
[10] Tak w liście do Marii Podgórskiej z 10 VII 1991 r.

Niemcach mówili zawsze po niemiecku, zaś między sobą i pośród Polaków po polsku. Byli to: Willi Grosse, zatrudniony w rachubie (*Rechnungstelle*), Paul Halinski (Zaopatrzenie Wewnętrzne), Paul Schulirsch (szef *Abteilung Preisüberwachung* – Wydziału Nadzoru Cen), Paul Zimnol, szef *Paßstelle* (Wydziału Paszportowego)[11] i Bruno Zimny, prawnik po Uniwersytecie Jagiellońskim, słabo mówiący po niemiecku, w związku z czym musiałam korygować wszystkie jego pisma przed ich akceptacją przez starostę. Potem poszedł chyba na wicestarostę w Jaśle.

Na początku mojej pracy w Starostwie zaaferowany Zimnol ze słowami „To przecież pani ojciec" przyniósł mi ilustrowane pismo niemieckie, ze zdjęciem na pierwszej stronie przedstawiającym inspekcję kadrowej Brygady Strzelców w Szkocji przez gen. Sikorskiego, dokonywaną w obecności płk. Gizy. Prawdopodobnie było to powodem reakcji samego starosty Buscha, który pewnego razu przybył do gabinetu Heinischa. Na początku obaj panowie rozmawiali między sobą, potem Heinisch zawołał mnie i dr Busch podyktował mi pismo do szefa dystryktu w Krakowie, jak dziś pamiętam dotyczące budowy drogi Nowy Sącz – Grybów. Wróciłam do swojego biurka. Busch przeczytał i podpisał pismo i po krótkiej rozmowie z Heinischem stanął nagle przy moim biurku, zwracając się do mnie z ostrym spojrzeniem: *„Minet ihr Vater noch wieder polnische Legionem zu schaffen?"* (Czy pani ojciec ma zamiar ponownie tworzyć polskie legiony?). Na co wstałam i bez zastanowienia odrzekłam: *„Er ist doch ein Soldat…"* (Jest przecież żołnierzem…). Na to starosta nic już nie odpowiedział. Zwracając się do Heinischa z wyciągniętą wysoko prawą ręką powiedział *„Heil Hitler!"* i szybko wyszedł. Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że idzie prosto na gestapo, aby mnie oskarżyć. Rozpłakałam się, na co dr Heinisch powiedział: *„Lassem Sie das, Fr. Giza, das war aber eine richtige Antwort – er sollte Ihnen nie solch' eine Frage stellen!"* (Proszę się nie przejmować, Fr. Giza, to była przecie prawidłowa odpowiedź – nie powinien był pani zadawać takiego pytania!).

Spośród *Volksdeutschów* czy *Reichsdeutschów* najlepiej znałam Schulirscha, który zamieszkiwał u słynnego kominiarza Stępniowskiego przy ul. Długosza. Był to niski, łysawy blondyn, nie stroniący od alkoholu. Miał żonę Niemkę i prawdopodobnie ostatecznie wyjechał z nią do RFN. Po wojnie pisał do mnie parę razy z Katowic. Do jego obowiązków należał też rozdział skonfiskowanych towarów pochodzących z przemytu, głównie artykułów galanteryjnych. Stosował się ściśle do linii przepisów. Po rozbiciu sądeckiej „Skały" (konspira-

[11] Zginął w wypadku samochodowym we Frycowej 7 III 1944 r., gdy auto wiozące powracających nocą z Krynicy kilku dygnitarzy sądeckich wpadło do Kamienicy. Oprócz niego śmierć ponieśli: szef wywiadu gestapo Georg Wiesner, szef Służby Bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*) Steinzer, kierownik Urzędu Szkolnego (*Schulamt*) Johann Rudolf i szef Inspektoratu Ukraińskiego Józef Kurcaba.

cyjnej organizacji zorganizowanej przez członków Straży Pożarnej) pod koniec 1943 r. Schulirsch został wezwany do starosty[12] i indagowany w obecności szefa sądeckiego gestapo Wilhelma Raschwitza na mój temat i moich relacji z aresztowanym por. Mazanem. Oświadczył wówczas, że jestem lojalnym pracownikiem Starostwa mającym na utrzymaniu rodzinę i ani mi w głowie żadne polityczno-konspiracyjne głupstwa. Jednocześnie ostrzegł mnie w tej sprawie i zalecił zniszczenie wszelkich ewentualnych kompromitujących materiałów w naszym domu w Dąbrówce Polskiej. Schulirsch przed wojną służył w Górnośląskiej Brygadzie Obrony Narodowej i znał mojego ojca[13]. Był do mnie przyjaźnie nastawiony i być może jego zeznania ocaliły mi życie.

Nie sposób nie wymienić w tych wspomnieniach inż. Paula Dorscha, szefa Urzędu Wyżywienia i Rolnictwa (*Amt für Ernährung und Landwirtschaft*) z tytułem *Landwirtschaftsrat* (radca rolny). Był to znakomity fachowiec, pochodzący z Bawarii *Reichsdeutsch*, dość otyły i noszący okulary. Nie umiał po polsku. Miał dobroduszny charakter i bardzo lubił skądinąd ujmującego Zbyszka Podgórskiego, przybyłego z Krakowa absolwenta Gimnazjum Kupieckiego i referenta ds. gospodarki zbożowej w Urzędzie Wyżywienia, któremu bezgranicznie ufał. Zbyszek, podobnie jak my wszyscy, zaprzysiężony członek Armii Krajowej, bezwzględnie to wykorzystywał i na podstawie sfałszowanych kart zaopatrzenia (tzw. *Bezugscheine*) dokonywał sabotażu gospodarczego na wielką skalę, przez co całe wagony i dziesiątki ton produktów zbożowych szły na użytek tak oddziałów leśnych jak i za pośrednictwem Rady Głównej Opiekuńczej wszystkich potrzebujących, także Żydów[14]. Dorsch siłą faktu utrzymywał rozległe i znakomite stosunki z młynarzami, w tym z sądeckim przedsiębiorcą Tadeuszem Rejowskim, który podobnie jak Zbyszek dobrze mówił po niemiecku i pewnego razu zaprosił Dorscha, naturalnie w towarzystwie referenta ds. gospodarki zbożowej, na inspekcję swojego młyna (zabudowania istnieją częściowo do dziś). Z tej okazji p. Helena Rejowska urządziła wystawne przyjęcie, a cała inspekcja, mocno zakrapiana, zakończyła się nauką polskich tańców narodowych. Dość powiedzieć, że Dorsch tańczył krakowiaka na stole, czyniąc saluty urzędową czapką z niemieckim orłem (*Reichsadler*). Cały proceder oszukiwania Wielkiej Rzeszy przez Podgórskiego zakończył się z chwilą wielkiej kontroli w październiku 1944 r. W sprawę wmieszało się gestapo i wywiad AK, wie-

[12] Pojawił się *Hausmeister* Wachalski z poleceniem: *Się kommen sofort runter zum Kreishauptmann-Stellvertreter – Natychmiast proszę udać się do wicestarosty*.
[13] Płk Józef Giza był dowódcą i faktycznym organizatorem Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej w 1938 r.
[14] Por. autora *Suum cuique… Zbigniew Podgórski 1921–1992*, „Almanach Sądecki" 3/4,2008, s. 29-41.

dząc o planowanym aresztowaniu Zbyszka, wysłał dwóch oficerów w przebraniu gestapowców, którzy zdjęli go dosłownie na parę godzin przed przybyciem prawdziwych funkcjonariuszy gestapo, i ewakuowali w Gorce do matecznika 1. pułku strzelców podhalańskich AK (pełnił tam funkcję zastępcy oficera prowiantowego Ludwika Mroza ps. „Dębówka"). Takie to były czasy, gdy najbardziej sensacyjne scenariusze pisało samo życie. Przeżycie czy śmierć były kwestią absolutnego przypadku i zrządzenia Opatrzności.

W odróżnieniu od Dorscha, jego zastępca Eymüller nienawidził Polaków i uważał, że to my jesteśmy przyczyną wojny. Nakładał kontyngenty w zbożu, kartoflach czy bydle na poszczególne gminy i był wręcz chory, gdy zjawiali się wójtowie z poświadczeniami zaopatrzonymi w pieczęć i podpis dowódcy danej jednostki AK, że taki czy inny kontyngent został zarekwirowany na potrzeby polskiej armii podziemnej. Oczywiście Eymüller z niemiecką pedanterią i dokładnością uwzględniał to w dokumentacji urzędowej i odpisywał na straty skonfiskowane przez AK produkty. Nigdy nie pytał o moje stosunki rodzinne i dziwił się tylko, że nie występuję o dodatkowe przydziały środków żywnościowych. Jednak nie musiałam tego robić, radząc sobie udzielaniem lekcji niemieckiego, angielskiego i łaciny. Miesięczne kartkowe przydziały dla nie niemieckich pracowników obejmowały niewielkie ilości cukru, mąki, margaryny i marmelady. Jeszcze dziś dobrze pamiętam, że po otrzymaniu pierwszego takiego przydziału w drodze do domu w Dąbrówce ze Starostwa wyjadłam pół słoika marmelady ledwie się opanowując, aby zostawić coś dla młodszych braci.

W centrali telefonicznej pracowały Niemki Irene Nahrgang i Poldi Uhl. Sekretarkami wicestarosty były m. in. Elfi Magdalinski i jej siostra Inge, pochodzące z Królewca. Obie nie mówiły po polsku. Ta druga przyszła na moje miejsce z chwilą przeniesienia mnie do *Abteilung Preisüberwachung*. Jej przyjacielem był gestapowiec Doening, który przymknął w 1943 r. moich kompanów z górskich wędrówek, pracownika *Arbeitsamtu* (Urzędu Pracy) Jerzego Kotlarskiego[15] i Juliusza

[15] Jerzy Kotlarski, ur. 12 IX 1924 r. w Cieszynie jako syn Stefana, ppłk. WP i Anieli *de domo* Jestadt. W Nowym Sączu uczęszczał do IV klasy gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. W czasie okupacji uczył się w Liceum Handlowym przy sądeckim Białym Klasztorze ss. Niepokalanek. Konspiracyjnie związany był z w latach 1940–1945 z oddziałem AK Juliana Zubka ps. „Tatar". Pracował w Urzędzie Pracy (*Arbeitsamt*), mieszczącym się początkowo przy ul. Konarskiego 6,a potem Jagiellońskiej 28. W lipcu 1943 r. został aresztowany za sabotaż, polegający głównie na zwalnianiu Polaków od wywózki na prace przymusowe (*Zwangsarbeit*) do Rzeszy. Po śledztwie w sądeckim więzieniu umieszczony w obozie w Szebniach koło Jasła. Po tzw. wyzwoleniu działał krótko w Grupach Operacyjnych w Chełmsku Śląskim, następnie podjął studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, ukończone w 1952 r. Działał na niwie zawodowej jako ekspert Polskiego Rejestru Statków (1952–1981), gdzie osiągnął stanowisko dyrektora. Autor wielu publikacji fachowych i pozycji z zakresu literatury pamiętnikarskiej, a także bardzo wartościowego opracowania *Strzelcy podhalańscy*, 2 wydania (Nowy Sącz – Sopot 1984, 2005).

Autorka wspomnień w centrali telefonicznej Starostwa z Poldi Uhl, 1943 r.

Ziobrzyńskiego z Urzędu Spraw Policyjnych[16]. Pierwszy z nich był zaangażowany w sabotowanie przymusowej wywózki na roboty do Rzeszy, natomiast drugi mógł fałszować przepustki umożliwiające poruszanie się po powiecie. Trzeba pamiętać, że w tej sprawie jak i w kwestii realizacji nakładanych obowiązkowych kontyngentów, polscy wójtowie i sołtysi byli w bardzo ciężkiej sytuacji. Często spokrewnieni z mieszkańcami wsi lub ich dobrzy znajomi, nagle stawali się wrogami, współdziałającymi z okupantem. Zobowiązani zarządzeniem starosty do wyznaczenia ludzi na roboty czy dostarczenia produktów kontyngentowych, odpowiadali za to co najmniej osobistą wolnością, a ich pojawienie się w obecności niemieckich żandarmów, którzy zwykle asystowali takim akcjom w miejscowościach zamieszkałych przez opornych mieszkańców, zwykle wywoływało zrozumiale negatywną dla nich reakcję.

Pobór robotników przymusowych w większych miastach był natomiast znacznie ułatwiony, gdyż nie potrzeba było specjalnych łapanek. Wszyscy młodzi ludzie, którzy chcieli pracować, byli zarejestrowani w Urzędzie Pracy, a potem często podlegali skoszarowaniu w celu pracy przymusowej w takich instytucjach jak *Baudienst* czy *Organization Todt*. Po prostu zarządzano zbiórkę i ładowano ich do wagonów.

Na zakończenie chcę jeszcze poświęcić parę słów niektórym polskim pracownikom Starostwa, uwidocznionym na załączonych poniżej zdję-

[16] Juliusz Ziobrzyński po śledztwie prowadzonym przez *Sicherheitspolizei* został wysłany do obozu w Płaszowie. Przez długie lata prowadził po wojnie w Nowym Sączu biuro tłumaczeń na ul. Jagiellońskiej, uczył też języka niemieckiego.

ciach. Są to: Krystyna Droczak (Urząd Nadzoru Cen), Edyta Machay (Urząd Gospodarczy), Irena Gondek, Maria Rempulska, Roman Krzyształowicz i Juliusz Ziobrzyński (wszyscy Urząd Spraw Policyjnych) oraz Jerzy Kotlarski (Urząd Pracy). Z tym ostatnim, mieszkającym w Sopocie, pozostaję w kontakcie telefonicznym (był on pomocny w weryfikacji niektórych faktów w niniejszym artykule). Oczywiście bardziej szczegółowy opis ich działalności to temat na osobne opracowanie. Na fotografiach pojawiają się też: legendarny partyzant Julian Zubek ps. „Tatar", Stanisław Ziobrzyński, młodszy brat Juliusza (znakomity żeglarz i narciarz), Jerzy Barbacki, gimnazjalny kolega Jerzego Kotlarskiego oraz gimnazjalistka Nina Łazarska. Należy pamiętać o tym, że jako pracownicy Starostwa prowadziliśmy niejako podwójne życie, gdyż każdy pracujący w niemieckim urzędzie zobowiązany był do podpisania deklaracji lojalności wobec władz okupacyjnych. Zarazem jednak, zgodnie z nieugiętym duchem narodowo-patriotycznym, byliśmy zaangażowani w jakiś wycinek działalności podziemnego ruchu oporu. W razie wsypy w najlepszym wypadku groziło zesłanie do obozu, a często, po brutalnych torturach, śmierć na zasadzie wyroku sądu doraźnego (*Sondergericht*). Tak zginęli m.in. por. Stanisław Mazan, inż. Antoni Ippoldt (główny architekt w *Baustelle*), inż. Adam Niesiołowski (Urząd Wyżywienia i Rolnictwa), Edward Fetter i Adam Kmieć (Urząd Pracy), czy panowie Bednarek i Pilawski (Urząd Spraw Policyjnych), by wymienić tylko niektórych. Trafiali się i konfidenci[17], jednak w ogromnej większości znane mi osoby w czasie okupacji niemieckiej zdały egzamin.

Jak nadmieniono na wstępie, młodzi Polacy w okresie okupacji nie mieli do wyboru zbyt wielu rozrywek. Kino ze szmirowatą produkcją nas nie pociągało, na posiadanie nart i rowerów trzeba było mieć specjalne pozwolenie, polskie kluby sportowe nie istniały, podobnie jak szkolnictwo wyższego szczebla. W wolnym czasie pozostawały jeziora, rzeki, lasy i góry, które schodziliśmy *per pedes* wzdłuż i wszerz. Przehyba, Jaworzyna, Pieniny, Tatry… To dawało nam poczucie wspólnoty i wolności, przywoływało uśmiech na twarz i optymizm wbrew wszystkiemu i jednocześnie zaprawiało w tężyźnie fizycznej, tak potrzebnej w tamtych niełatwych czasach.

[17] J. Ziobrzyński w przytoczonym powyżej liście jako konfidenta wymienia pracownika Urzędu Powierniczego (*Treuhandverwaltung/Treuhänderstelle*) Władysława Tadeusza Kondolewicza, *który mię* (sic!) *śledził i wsypał* do *Wiesnera w Sichercheitspolizei. O istnieniu jakiegoś innego konfidenta na terenie Starostwa w czasie, gdy ja tam pracowałem (15 V 1942 – 4 IV 1944), nie wiem, ale przecież o wielu sprawach nie wiedzieliśmy*. (P.a.)

Pracownice Starostwa, od lewej: Maria Rempulska, NN, Edyta Machay, Krystyna Droczak, Maria Gizówna, 1943 r.

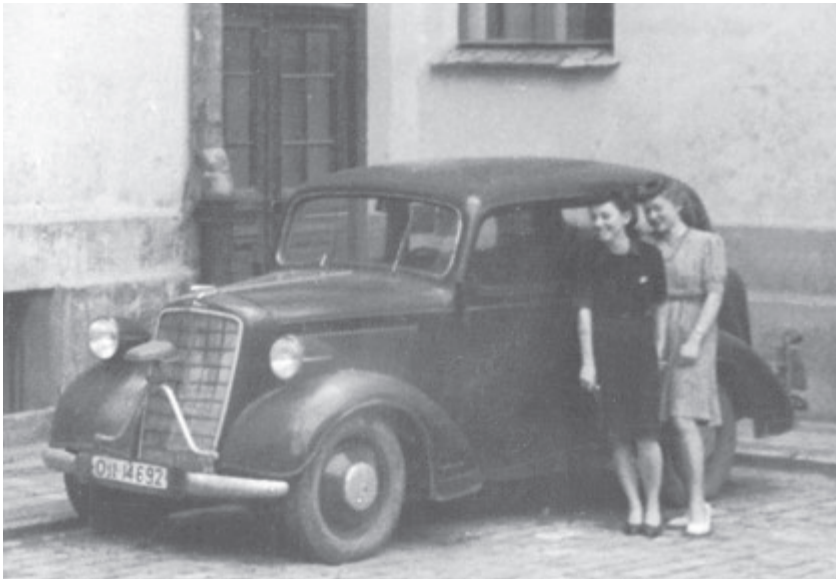

Na dziedzińcu Starostwa. Od lewej: Irena Gondek, Maria Gizówna, 1943 r.

W czasie przerwy obiadowej, po lewej Roman Krzyształowicz

Okolice Przehyby, 1942 r. Od lewej: Julian Zubek, Nina Łazarska, Jerzy Kotlarski

Na szlaku. Trzeci z lewej Julian Zubek, 1942 r.

Luboń, 1942 r. Od lewej: Irena Gondek, Juliusz Ziobrzyński, Jerzy Kotlarski

Luboń, 1942 r. Od lewej: Maria Gizówna, Juliusz Ziobrzyński, Irena Gondek

Zakopane, 1942/1943 r. Maria Gizówna (z lewej) i Irena Gondek

Zakopane, 1942/1943. Od lewej: Stanisław Ziobrzyński, Maria Gizówna, Jerzy Barbacki

Jerzy Kotlarski z matką Anielą na tarasie ich willi przy ul. Batorego w Nowym Sączu, 1940 r.

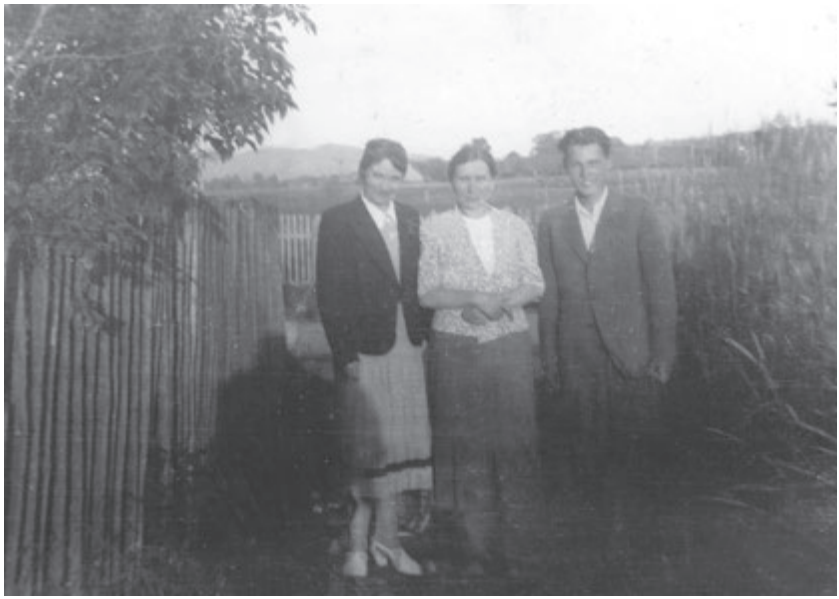

Aniela Kotlarska, Wiktoria Gizowa i Jerzy Kotlarski w Dąbrówce Polskiej, 1940 r.

Leszek Migrała

KOŚCIÓŁ I PARAFIA W PASZYNIE W LATACH 1957–1966 (W OKRESIE WIELKIEJ NOWENNY NARODU)

2 października 1957 r. parafię w Paszynie objął ks. Edward Nitka. Już na początku swojego duszpasterzowania uświadomił sobie ogrom czekającej go pracy. Do przekonania tego doszedł po pierwszej Mszy św. i nabożeństwie pierwszopiątkowym 4 października, w których na ogólną liczbę 1250 parafian uczestniczyło zaledwie 32, w większości dzieci. Słabą frekwencję wiernych potwierdziła 8 grudnia uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w której proboszcz paszyński wziął udział po trwającej kilka tygodni chorobie. Według ks. Edwarda Nitki jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy był alkohol, który szerzył wśród mieszkańców Paszyna spustoszenie moralne oraz pogłębiał niedostatek materialny.

Ks. Edward Nitka

Walkę z produkcją i piciem alkoholu ks. Nitka podjął i prowadził z godną podziwu determinacją. Szukał w tych ciężkich zmaganiach sojuszników w środowisku miejscowym i różnych instytucjach, aprobując nawet interwencję Milicji Obywatelskiej, która pod koniec 1957 r. zlikwidowała w Paszynie trzy bimbrownie. Charakterystyczne przy tym, że winowajców-parafian nie potępiał, ale współczuł im głęboko, o czym świadczą wymowne słowa zapisane w Kronice parafialnej: „Na marginesie bardzo przykra kalkulacja. Otóż robiono bimber, bo interes był popłatny. Mianowicie z 4 kg żyta i 8 kg ziemniaków pędzono aż 4 litry tego szatańskiego płynu, który z kolei miał być rozchwytywany po 50 zł za jeden litr. Cała tragedia, że zajmowali się tą zbrodniczą zabawą w przewadze ludzie biedni i zniedołężniali, którzy nie mieli gdzie zarobić grosza na chleb”[1].

Był to dopiero początek zmagań z największą plagą społeczną, jaka dotknęła Paszyn, do którego przylgnęło miano „wsi pijackiej”. Największego sojusznika znalazł ks. Edward Nitka w zmaganiach o abstynencję w Kole Gospodyń Wiejskich, które sprzeciwiało się uchwale Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” zezwalającej na początku 1959 r. na sprzedaż wódki w miejscowym sklepie spożywczym. Pierwszą reakcją proboszcza było potępienie uchwały GS w ostrych słowach z ambony – jak sam napisał – „aż prawie dosłownie drzazgi poleciały”. Później dopiero przystąpił z pomocą członkiń Koła do zbierania podpisów na liście protestacyjnej, niewątpliwie robiącej wrażenie na postronnym obserwatorze, jako że wypełnionej m.in. podpisami samych uchwałodawców, wcześniej zwolenników sprzedaży alkoholu. Kolejnym krokiem w tej sprawie był list adresowany do przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu Kazimierza Węglarskiego, podpisany przez Marię Piwko – przewodniczącą KGW oraz Agnieszkę Oracz – sekretarz, która osiągnęła swój cel, przywracając stan uprzedni zakazujący sprzedaży w sklepie w Paszynie zarówno wódki, jak i wina.

Pierwsze starcie o trzeźwość Paszyna ks. Edward Nitka wygrał, ale nie miał wątpliwości, że do trwałego zwycięstwa było jeszcze bardzo daleko. Przewidując, że walka będzie trudna już wcześniej założył Bractwo Wstrzemięźliwości, do którego w grudniu 1957 r. wpisały się 63 osoby, początkowo tylko trzech mężczyzn, trochę kobiet i młodzież żeńska. W 1960 r. abstynencję ślubowało 50 osób (znów głównie dziewczęta i młode matki), natomiast w 1963 r. (po przeprowadzonych Misjach św.) aż 279, z czego 168 matek,

[1] Kronika parafialna, s. 33.

69 panien, 31 ojców i 11 młodzieńców. Innym sposobem promowania trzeźwości były wesela bez wódki. Po raz pierwszy wesele takie odbyło się w Paszynie w marcu 1959 r. po zaślubinach Bolesława Stanka i Weroniki Bochenek; drugie w grudniu tego samego roku (Czesław Fornagiel i Kazimiera Pogwizd). Na kolejne gody weselne bez wódki trzeba było czekać aż do roku 1962. W późniejszym czasie, pomimo zachęt proboszczowskich i wiążącego się z tym pisemnego błogosławieństwa ordynariusza diecezji tarnowskiej, nie zdarzały się zbyt często, ale nie stanowiły też już takiej sensacji, jak te pierwsze, łamiące głęboko zakorzeniony obyczaj nie tylko wiejski. Utorowały one drogę zabawom bezalkoholowym, co było wydarzeniem do tego stopnia niezwykłym, że zasługiwało na uwagę redakcji pisma „Zdrowie i trzeźwość", która zamieściła na ten temat dość obszerną informację, zaznaczając, że zabawy takie urządzają młodzi ludzie zrzeszeni w Związku Młodzieży Wiejskiej, ściślej zaś, co uszczegółowił w Kronice parafialnej ks. Nitka, przewodniczący tej organizacji Aleksander Szczecina[2].

Na nową próbę wprowadzenia wódki do sprzedaży w sklepie w Paszynie ks. Edward Nitka nie musiał czekać długo. Podjęto ją w połowie 1959 r., ale bez powodzenia, o czym zdecydowała szybka reakcja ks. Nitki, popartego przez Komitet Rodzicielski miejscowej Szkoły Podstawowej. Kolejnym próbom wprowadzenia alkoholu do obrotu handlowego proboszcz paszyński przeciwstawiał się jeszcze bardziej zdecydowanie, ale nie z tak jednoznacznym rezultatem jak poprzednio. Zablokował wprawdzie w 1965 r. m.in. dzięki poparciu kierownika miejscowej szkoły Józefa Rutkowskiego oraz sołtysa w Paszynie Jana Skrzypca sprzedaż wódki przez GS, ale nie zdołał przeciwstawić się wprowadzeniu w 1964 r. sprzedaży wina w nowo otwartym sklepie w przysiółku Damianówka, tuż przy granicy z Boguszową. Niewystarczające w tym przypadku okazały się ostre napomnienia z ambony i pisma kierowane do Kazimierza Węglarskiego. Nie pomógł nawet autorytet powszechnie poważanego na Sądecczyźnie ks. dziekana Władysława Lesiaka, proboszcza nowosądeckiej fary, zneutralizowanego w tej kwestii anonimami grożącymi mu wyciągnięciem sprawy wybudowania w Boguszowej, bez pozwolenia władz administracyjnych, okazałej kaplicy mieszczącej 50 osób[3].

[2] *Bawią się bez wódki*, „Zdrowie i trzeźwość", nr 10 (101), październik 1964.

[3] O kaplicy w Boguszowej informuje Kronika Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Kaplica murowana powstała w 1954 r. Inspiratorem jej budowy był ks. Władysław Lesiak, fundatorką była mieszkanka Boguszowej Elżbieta Wańczykowa. Budowę realizował Stanisław Drożdż z Łęgu przy pomocy Józefa Bocheńskiego z Boguszowej i Józefa Jasińskiego z Paszyna. Skromnego poświęcenia kaplicy dokonał ks. Jan Kiełbasa, wikariusz w sądeckiej farze.

Objęcie przez ks. Edwarda Nitkę urzędu proboszcza w Paszynie przypadło na początek wielkich wydarzeń w historii Kościoła w Polsce. 26 sierpnia 1956 r. przewodniczący Episkopatu Polski bp. Michał Klepacz odczytał na Jasnej Górze w obecności miliona wiernych (wg innych źródeł 600-700 tys.) tekst ślubów napisany 16 maja 1956 r. przez internowanego w Komańczy prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, nawiązujący do ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. 26 października 1956 r. ks. prymas Stefan Wyszyński powrócił z internowania do Warszawy. 3 maja 1957 r. w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski przewodniczył uroczystości składania Jasnogórskich Ślubów Narodu, zapoczątkowując jednocześnie Wielką Nowennę – wszechstronny programem duszpasterski przygotowujący obchody Millenium Chrztu Polski w 1966 r. Rozpisany na dziewięć lat plan działania duszpasterskiego koncentrował się wokół zagadnień wyrażonych w hasłach roku: rok I – 1957/1958 – „Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom"; rok II – 1958/1959 – „Naród wierny łasce" – życie w łasce Bożej i przeciwstawianie się każdemu grzechowi; rok – III 1959/1960 – „Życie jest światłością ludzi" – Rok życia, obrona życia duszy i ciała; rok IV – 1960/1961 – „Małżeństwo – sakrament wielki w Kościele"; rok V – 1961/1962 – „Rodzina Bogiem silna" – wychowanie w duchu Chrystusowym; rok VI – 1962/1963 – „Młodzież wierna Chrystusowi"; rok VII – 1963/1964 – „Abyście się społecznie miłowali" – sprawiedliwość i miłość społeczna; rok VIII – 1964/1965 – „Nowy człowiek w Chrystusie" – walka z wadami narodowymi, pielęgnowanie cnót chrześcijańskich i narodowych; rok IX – 1965/1966 – „Weź w opiekę Naród cały – cześć Maryi jako Królowej Polski"[4].

W poszczególnych latach aż do roku milenijnego w każdą niedzielę po święcie Królowej Polski NMP wierni w poszczególnych parafiach i kościołach ponawiali Jasnogórskie Śluby Narodu. Każdego 26 sierpnia tego samego aktu dokonywali na Jasnej Górze pielgrzymi i episkopat z prymasem na czele. Najwcześniejsze informacje o realizacji ogólnopolskiego programu odnowy religijno-moralnej w parafii w Paszynie odnajdujemy w zapisach kronikarskich pod datami 3 i 4 maja 1958 r. 3 maja na wieczornej Mszy św. w wypełnionym ludźmi kościele w imieniu młodzieży męskiej ślubowanie jasnogórskie złożył uczeń szkoły ogólnokształcącej Marek Rutkowski. Następnego dnia na prymarii w imieniu ojców i matek ślubowali Józef Głód i Maria Piwko, natomiast na sumie w imieniu dziewcząt Bogusława Głód

[4] Ks. J. Siedlarz, *Wielka Nowenna Tysiąclecia – program społeczny na dziś*, „Currenda", październik – grudzień 2001.

W kościele w Paszynie, koniec lat pięćdziesiątych

– uczennica szkoły krawieckiej w asyście koleżanek Heleny Gajewskiej i Elżbiety Miki. Wieczorem na nieszporach w atmosferze wielkiego wzruszenia parafian obecnych w kościele tekst ślubowania odczytał Janek Rutkowski – uczeń klasy trzeciej szkoły podstawowej[5].

Równie uroczysty charakter miało ślubowanie w latach następnych. W 1959 r. 3 maja na prymarii w imieniu rodziców ślubowali Aniela Jasińska i Władysław Oleksy, na sumie w imieniu młodzieży Helena Gajewska i Piotr Kożuch. Na majówce, której towarzyszyła procesja Maryjna z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej niesionym przez przedstawicieli pięciu stanów z wielkim przejęciem recytował dziecięce ślubowanie Janek Rutkowski. W ostatnim roku Wielkiej Nowenny punkt kulminacyjny uroczystości trzeciomajowych stanowiła procesja do siedmiu ołtarzy wokół kościoła, która wypadła wyjątkowo okazale. „Chyba cała parafia wystąpiła i to w odświętnej gali. Ludowe stroje matek, panien i dzieci niosących sztandary i feretrony mogły otrzymać chwalebne placet od najwybredniejszych znawców. Nawet dwunastu młodzieńców, którzy […] nieśli feretron N.M.P. Częstochowskiej też przybrało się na ludowo, co nie leży w psychice kawalerki. Otrzymali nadto szarfy na ramiona: biało-żółte, biało-czerwone i biało-niebieskie, co

[5] Kronika parafialna, s. 53.

dodatkowo ich przystroiło i wywołało powszechny podziw, a przez to mieli duchową zapłatę za pionierstwo, a ja radość, że nareszcie przełamałem psychiczną barierę lęku stroju [ludowego], tak specyficzną i całkiem niezrozumiałą na mym terenie". W ostatnim roku Wielkiej Nowenny ślubowanie jasnogórskie odnowili: w imieniu ojców Czesław Mika, w imieniu matek Maria Piwko, w imieniu młodzieży Alina Jasińska i Piotr Mika, w imieniu dzieci Antek Gajewski i Irena Oleksy[6].

Klimatem Wielkiej Nowenny nasyconych było również wiele innych inicjatyw duszpasterskich, m.in. pielgrzymki do Częstochowy, z których na czoło wybijała się jasnogórska pielgrzymka panien 1 czerwca 1959 r. z udziałem 37 paszynianek oraz pielgrzymka matek 26 sierpnia 1965 r., w której uczestniczyło 15 mieszkanek Paszyna. Z wielkim zapałem pielgrzymowano również do Tarnowa, Tuchowa i Kalwarii Zebrzydowskiej oraz pieszo do sanktuariów w Nowym Sączu: kościoła Świętego Ducha, a przede wszystkim do fary na cieszący się dużą popularnością na Sądecczyźnie odpust Przemienienia Pańskiego, w którym w 1957 r. uczestniczyło 400 parafian z Paszyna. Kult Maryjny (w 1962 r. papież Jan XXIII ogłosił Najświętszą Maryję Pannę Królową Polski) krzewiły róże różańcowe, których w 1959 r. było w Paszynie 20, z czego 12 matek, 4 ojców, 4 dziewcząt, 2 chłopców. Żywotność tego

Paszyńska procesja

[6] Tamże, s. 193.

kultu unaoczniła 11 lutego 1958 r. uroczysta Msza św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu z okazji stulecia objawień Matki Bożej w Lourdes. Szczególne nabożeństwo do Matki Bożej potwierdziło dziewięciomiesięczne pielgrzymowanie różańca poświęconego specjalnie na Jasnej Górze, przyjmowanego w Paszynie w każdym domu przez wszystkie rodziny od 7 marca do 24 grudnia 1965 r., jak również coroczne triduum przed świętem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej.

Kult Maryjny w Paszynie wpisywał się w tytuł kościoła: Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy, któremu towarzyszył odpust na św. Jana Chrzciciela 24 czerwca. Po kilku latach sprawowania urzędu proboszcza ks. Edward Nitka zorientował się, że w archiwum parafialnym nie ma na temat żadnego śladu, wobec czego 18 kwietnia 1961 r. zwrócił się z pismem do Kurii Diecezjalnej w Tarnowie o wydanie dekretu ustanawiającego odpust na święto Maryi Nieustającej Pomocy (27 czerwca) i najbliższą niedzielę po tym święcie oraz drugiego odpustu na święto patrona kościoła św. Józefa Robotnika (1 maja). Uzasadniając swoją prośbę ks. Edward Nitka argumentował, iż „[…] w głównym ołtarzu […], zaraz nad obrazem N.M.P. znajduje się obraz Św. Józefa z N.[rodzonym] Dzieciątkiem Jezus na ręku, stojącego przy warsztacie stolarskim. Obraz jest stary, dobrze zachowany, o wysokich walorach artystycznych, a co najważniejsze czczony przez parafian”[7].

Pomimo tego, że sprawa nie budziła kontrowersji, ciągnęła się długo, czego dowodem drugie pismo, podobne w treści do pierwszego, wystosowane przez proboszcza paszyńskiego (zgodnie z zaleceniem ks. dziekana Władysława Lesiaka) do Kurii w Tarnowie na początku 1968 r.[8] Brak dekretu nie uniemożliwiał jednak bardzo uroczystego świętowania odpustu na św. Józefa (indult Prymasa Polski w tej sprawie 24 IV 1961 r.), który po raz pierwszy odbył się w Paszynie w 1962 r. Kazanie wygłosił wówczas ks. dr Antoni Oleksik, kapelan szpitala w Nowym Sączu, wspomagany przez księży wikariuszy z fary nowosądeckiej: Bogusława Zawiślaka, Stefana Tokarza i Gerarda Bratka. Bardzo uroczyście obchodzone były odpusty w święto Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, szczególnie w niedzielę 27 czerwca 1965 r., kiedy to po sumie, a przed procesją eucharystyczną, ks. prałat Władysław Lesiak dokonał poświęcenia nowo wmurowanej tablicy memorialnej upamiętniającej swojego zasłużonego poprzednika i dobrodzieja Paszyna ks. infułata Romana

[7] Archiwum Diecezjalne w Tarnowie (dalej ADT), znak LP-4, Akta lokalne parafii Paszyn – Pismo z 18 IV 1961 r.
[8] ADT, znak LP-4, Akta lokalne Paszyn – Pismo z 28 I 1968 r.

Mazura (tablicę ze szwedzkiego marmuru wykonał kamieniarz Piotr Poręba z Nowego Sącza).

Szczególną wagę przywiązywał ks. Edward Nitka do rekolekcji wielkopostnych. Rozumiejąc dobrze jak wiele zależy od głoszącego nauki, starał się zawsze o przyjazd do Paszyny rekolekcjonisty nie tylko ponadprzeciętnego, ale również znającego i rozumiejącego dobrze środowisko wiejskie. W 1958 r. był nim redemptorysta Stanisław Stoch, były gwardian z Zakliczyna, o którym proboszcz paszyński napisał: „Bardzo zdolny kaznodzieja, z olbrzymią, bo czterdziestoletnią praktyką rekolekcyjną, mąż wielkiej modlitwy, który po prostu «rozkleił» duchowo i porwał parafię śladem św. Franciszka ku Najświętszemu Sercu Bożego syna i Maryi Panny. Nie była to chwilowa «powódź» duchowa obliczona na poklask, ale prawdziwy głęboki Boży siew, który wstrząsnął od fundamentów parafią i ciągle rodzi nowe owoce Bożej chwały”[9]. W 1959 r. gościł w Paszynie reformata Wiktor Reczyński z Biecza (na pamiątkę rekolekcji został umieszczony w kościele obraz św. Franciszka z Asyżu). W 1960 r. nauki głosił ks. kanonik Jan Patrzyk z Lipinek koło Biecza, entuzjastycznie oceniony przez ks. Nitkę, dzięki któremu „na 1200 parafian zaledwie dziewięciu oparło się łasce Bożej, ale i oni zachwiali się w swej upartości”. W 1961 r. 35 parafian z Paszyna wzięło udział w rekolekcjach zamkniętych w Ciężkowicach. W 1962 r. nauki rekolekcyjne przy ogromnej frekwencji wygłosił ks. Józef Nowak z Krynicy. W 1963 r. Misje święte parafii przeprowadzili redemptoryści z Tuchowa o. Michał Łukasik i ojciec superior Bronisław Motyka. Rok później odbyła się owocna renowacja Misji, w czasie których 190 osób złożyło okresowe ślubowanie abstynencji od alkoholu. W 1965 r. nauki rekolekcyjne wygłosił redemptorysta Jan Krawiec z Zamościa, po których powstrzymanie się na rok od spożywania alkoholu przyrzekało 227 osób, z czego 125 matek, 73 panny, 11 ojców i 18 kawalerów.

Misje święte w 1963 r., które odbyły się w roku dwudziestopięciolecia parafii w Paszynie, poprzedziły konsekrację kościoła parafialnego, przeprowadzoną 27 czerwca 1963 r. w uroczystość odpustową Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ceremonię konsekracyjną rozpoczął ordynariusz tarnowski ks. bp. Jerzy Ablewicz w asyście archidiakonów – ks. prałata Władysława Lesiaka – dziekana nowosądeckiego, ks. Ludwika Siwadły – dziekana starosądeckiego, diakona ks. Stefana Tokarza – wikariusza parafii św. Małgorzaty

[9] Kronika parafialna, s. 48-49.

Okolicznościowa kartka wielkanocna, połowa lat sześćdziesiątych

w Nowym Sączu, subdiakona ks. Jana Augustyna – wikariusza z Mystkowa i ks. kapelana Władysława Bobowskiego, w otoczeniu 41 księży reprezentujących cztery dekanaty: gorlicki na czele z ks. dziekanem prałatem Franciszkiem Gawlikiem, grybowski z ks. wicedziekanem Konstantym Cabajem oraz nowosądecki i starosądecki z wymienionymi wyżej archidiakonami. Antyfony i psalmy odśpiewali księża katecheci z Gorlic pod batutą ks. Teofila Górnickiego. Wszystkie ceremonie objaśniał szczegółowo o. Bronisław Motyka – rektor redemptorystów z Zamościa. Po ceremoniach konsekracyjnych uroczystą sumę celebrował ks. dziekan Ludwik Siwadło. Procesję eucharystyczną poprowadził ks. biskup ordynariusz. Protokół z konsekracji kościoła podkreśla, iż „hołd wielki należy się poświęceniu i ofierze wszystkich parafian, którzy na zmianę całą noc, godzina za godziną, od zmroku do świtu, bardzo licznie wokoło «Namiotu», pod gołym, gwiaździstym niebem, tak kobiety, jak i mężczyźni, tak starcy, jak i dzieci, modlili się i śpiewali adorując Najświętszy Sakrament i Relikwie Świętych Teodula i Lukrecji – w noc poprzedzająca konsekrację”[10].

Dogodną okazję do ożywienia życia religijnego stworzyły obrady Soboru Watykańskiego II, otwartego przez papieża Jana XXIII 11 października 1962 r., zakończonego 8 grudnia 1965 r. przez papieża Pawła VI. W Paszynie czuwanie soborowe rozpoczęto 13 listopada 1962 r. o godz. 17.30, a zakończono dnia następnego o godz. 18.00. W tym samym czasie w Bazylice Jasnogórskiej podsądecką parafię Matki Bożej Nieustającej Pomocy reprezentowali Emil Mika, Józef Oleksy i Anna Szczurek, którzy przed obrazem Matki Bożej Królowej Polski poświęcili świecę soborową opiętą symbolicznie paszyńskim cierniem. Znacznie większa delegacja z Paszyna (14 osób reprezentujących 4 stany) przybyła na Jasną Górę 8 listopada 1964 r., gdzie złożyła na ołtarzu na Jasnej Górze różaniec misyjny oraz wzięła udział w nabożeństwach w intencji Soboru. Parafialny dzień łączności z Soborem obchodzili paszynianie 17 listopada 1964 r. Rano orędowali starzy, chorzy i głuchoniemi. „O godz. 17.00 […] wyruszyła z plebanii uroczysta procesja. Delegacja Jasnogórska niosła wysoko, na wyciągniętych w górę rękach różaniec poświęcony w Częstochowie. Ludzi było moc, pomimo że wieczór był błotny, wilgotny i chłodny. Kazanie wygłosił ks. Tadeusz Niwa, katecheta z sądeckiej Fary. Mówił lekko, bez patosu, budował na pozytywach […]. Uro-

[10] ADT, znak LP-4, Akta lokalne Paszyn – Protokół z konsekracji kościoła parafialnego w Paszynie, 27 VI 1963 r.

czystą sumę w asyście odprawił ks. Zygmunt Obartuch, również katecheta z parafii św. Małgorzaty"[11].

Pracując w środowisku trudnym, zapóźnionym cywilizacyjnie i obciążonym chorobami (we wsi było wielu analfabetów i głuchoniemych), ks. Edward Nitka zapoczątkował w parafii duszpasterstwo głuchych (kurs języka migowego przeprowadził ks. Aleksander Dychtoń), dzięki czemu w odpust parafialny w 1959 r. mogli oni (ponad 20 osób) przyjąć po raz pierwszy w życiu komunię św. 6 sierpnia 1965 r. część z nich uczestniczyła w diecezjalnej pielgrzymce głuchoniemych na odpust Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu, na rozpoczęcie którego głuchoniemy rzeźbiarz Wojciech Oleksy wręczył ks. bp. Jerzemu Ablewiczowi własnoręcznie wykonaną z drewna pasyjkę.

Z takim samym zaangażowaniem jak do spraw ściśle duchowych podchodził ks. Edward Nitka do kwestii związanych z utrzymaniem we właściwym stanie świątyni parafialnej, stale wyposażanej, remontowanej i upiększanej. Pierwszą pracą wykonaną z inicjatywy ks. Nitki było położenie w kościele w końcu 1957 r. drewnianej podłogi, której koszt wyniósł 5 tys. zł. Drugą – odnowienie w 1958 r. (na dwudziestolecie parafii) ołtarza głównego pod kierunkiem artysty malarza Czesława Lenczewskiego ze Starego Sącza, przy udziale m.in. pozłotnika Stanisława Kruczka, stolarzy Jana Skrzypca, Franciszka Śliwy, Adama Jasińskiego, kamieniarzy Kazimierza Głoda i Władysława Oleksego. Całościowy koszt odnowienia ołtarz, w którym w 1960 r. umieszczono kompozycję rzeźbiarską symboli wiary, nadziei miłości w wykonaniu Czesława Lenczewskiego, zamknął się kwotą 26.293 zł, bardzo poważną jak na możliwości parafii, a mimo to ofiarowaną przez wiernych w krótkim czasie ochoczo i z serdecznością.

Pod koniec lat pięćdziesiątych gorącą dyskusję wzbudziło zagadnienie budowy nowego cmentarza parafialnego, koniecznego z powodu zapełnienia się starego, *notabene* zlokalizowanego w miejscu wyjątkowo nieodpowiednim, bardzo podmokłym, w którym grzebanie zmarłych, szczególnie w czasie słot jesiennych, było okropnym doświadczeniem, stając się dla uczestników pogrzebu przeżyciem iście traumatycznym. Propozycje lokalizacji nowego cmentarza budziły w Paszynie duże kontrowersje. Za usytuowaniem cmentarza w pobliżu kościoła przeważył ostatecznie autorytet proboszcza paszyńskiego, który wsparty w tej sprawie przez kierownika szkoły Józefa Rutkowskiego, przekonał parafian o słuszności tej propozycji. Aby uniknąć po-

[11] Kronika parafialna, s. 182.

przedniego błędu, w 1960 r. zabrano się do odwodnienia terenu. Jak napisał ks. Edward Nitka: „Najgorszy był rów górny, by odciąć się od wód zaskórnych, głęboki na 2 metry, a potem zasypany kamieniami. 100 dniówek roboczych i 20 dniówek konnych to nie przelewki. Praca w bagnie, w błocie, to prawdziwe referendum za lokalizacją nowego cmentarza w tym miejscu. Ale cmentarz to łąka. Polana o dużym spadku wchodząca w las, więc konieczne [były] progi. 250 dniówek roboczych i 20 konnych to nowy dar i wysiłek parafii. I grosz gęsto padał na tacę, bo trzeba było na potoku «Wsiówek» postawić most nawet dość duży, by woda zmieściła się pod nim po nagłych ulewach"[12].

Palmy paszyńskie, połowa lat sześćdziesiątych

[12] Tamże, s. 109-111.

Wnętrze kościoła w Paszynie w okresie Milenium Chrztu Polski

W 1961 r. wszystkie prace wykonywane w świątyni i w jej otoczeniu pozostawały w związku ze zbliżająca się konsekracją kościoła parafialnego. W gorączkowej atmosferze, tuż przed uroczystością konsekracyjną, świątynię zelektryfikowano, wymalowano od środka, uzupełniając jednocześnie brakujące zacheuszki i świeczniki. Okazywaną kościołowi i otoczeniu troskę potwierdziła wizytacja kanoniczna parafii, przeprowadzona przez ks. bp. Karola Pękalę na wiosnę 1961 r., podkreślając staranne utrzymanie świątyni, plebanii oraz budynków gospodarczych – stajni i stodoły. W 1964 r. powstała brama cmentarna z poruszającym ludzkie sumienia z napisem z Ewangelii św. Łukasza: „Zdaj sprawę z włodarstwa twego" oraz schody cmentarne wykonane z kamienia wydobytego z jaru „na Potokach" w pobliżu Boguszowej. Pracą tą kierował Bronisław Czernecki, który – jak napisał ks. Edward Nitka: „nabywał wiedzy [kamieniarskiej] u słynnego daleko mistrza nad mistrzami Kurdziela". W 1965 r. została umieszczona w kościele osiemdziesięciocentymetrowa figura Chrystusa *Ecce homo*, ciesząca się dużym nabożeństwem u mieszkańców Paszyna, odbierająca wcześniej cześć w kapliczce znajdującej się na gruncie Katarzyny Poręby.

Po uwolnieniu prymasa Polski ks. Stefana Wyszyńskiego, w grudniu 1956 r. zawarte zostało tzw. małe porozumienie, na podstawie którego zo-

stał uchylony narzucony przez państwo, ingerujący głęboko w wewnętrzne sprawy Kościoła dekret z 9 lutego 1953 r. „O tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu duchownych stanowisk kościelnych". Normalizacja stosunków państwo – Kościół wyrażała się m.in. w dopuszczeniu nauki religii do szkół podstawowych i średnich, do których powróciła jako przedmiot nadobowiązkowy. Istotne znacznie miało również wydane w styczniu 1957 r. zarządzenie o opodatkowaniu osób duchownych i kościelnych osób prawnych, wprowadzające dość korzystne dla duchowieństwa uregulowania, m.in. nieściąganie podatku od dochodów przeznaczanych na cele kultu religijnego oraz zwalnianie od podatku lokali i nieruchomości kościelnych. W myśl tego zarządzenia, księża nie mieli obowiązku prowadzenia ksiąg podatkowych, a deklaracje podatkowe duchownych miały nie być kwestionowane przez państwowe organy finansowe.

Względna normalizacja stosunków państwo – Kościół nie trwała długo. W lipcu 1958 r. Sekretariat Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (rządzącej w Polsce partii komunistycznej) wystosował list do wszystkich podległych mu ogniw, w którym wyłożone zostały aktualne zasady polityki państwa wobec Kościoła. W liście tym atakowano organizowanie Wielkiej Nowenny, zapowiedziano również wprowadzenie zakazu umieszczania w szkołach symboli religijnych i wie-

I Komunia św. w Paszynie

le innych ograniczeń. W tym samym niemal czasie rozpoczęto stopniowe usuwanie religii ze szkół. Niewiele później, 16 listopada 1960 r., sejm przyjął ustawę znosząca dni wolne od pracy w kościelne święta Trzech Króli (6 I) i Wniebowzięcia NMP (15 VIII), natomiast 15 lipca 1961 r. ustawę „O rozwoju systemu oświaty i wychowania", na mocy której nauczanie religii usunięto całkowicie ze szkół, wprowadzając przymusową laicyzację[13].

Skutki antykościelnej polityki państwa dały znać o sobie również w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Paszynie. Nie mogąc prowadzić lekcji religii w szkole, ks. Edward Nitka zorganizował katechizację na plebanii. Inspektorat Oświaty w Nowym Sączu patrzył na to niechętnym okiem, żądając corocznie sprawozdań z działalności pozaszkolnych punktów katechetycznych, których proboszcz parafii w Paszynie nie dostarczał i dostarczać nie zamierzał, argumentując, że katechizacja dzieci w punktach katechetycznych jest sprawą wewnętrzną Kościoła, należącą do istoty duszpasterstwa i niepodlegającą kontroli państwowej. Reakcją na tego rodzaju „niesubordynację" były kary urzędowe w wysokości tysiąca złotych (ks. Edward Nitka otrzymał ich kilka) oraz groźba egzekucji, która jednak – jak stwierdził proboszcz paszyński – „nie nastąpiła, choć w innych parafiach miała już miejsce". Nie był to jedyny pretekst, aby obłożyć niepokornego duchownego karami finansowymi. Wymierzano je również za brak księgi inwentarzowej kościelnej oraz księgi rolnej probostwa, nie reagując na argumentację ks. Nitki, iż ingeruje się w ten sposób w sprawy kultu oraz, że traktuje się gospodarstwo proboszczowskie nierównoprawnie wobec gospodarstw chłopskich, którym tego rodzaju wymagań się nie stawia.

Walka z Kościołem przybierała różne formy. Aby odciągnąć wiernych od uczestnictwa w uroczystościach religijnych, w większych miastach organizowano atrakcyjne imprezy sportowe, festyny i zabawy, w kinach natomiast projekcje głośnych i długo oczekiwanych filmów, w tym nierzadko produkcji zachodniej, będących w siermiężnej rzeczywistości lat sześćdziesiątych prawdziwym ewenementem i rarytasem. Na wsi takich możliwości działania nie było, co nie znaczy jednak, że prób zniechęcenia ludzi do uczestnictwa np. w procesji Bożego Ciała i innych nie podejmowano. W Paszynie odstrę-

[13] A.L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011, s. 277, 280, 314.

czyć od świąt miało kino objazdowe, które jednak, ku rozczarowaniu organizatorów tej atrakcji, w konfrontacji z rozbudzoną religijnością Paszyna ponosiło spektakularne porażkami, np. 3 maja 1966 r. w święto Matki Bożej Królowej Polski, kiedy to obsługa aparatu projekcyjnego, niedoczekawszy się widzów, udała się wprost… na Mszę św. do kościoła.

Władze państwowe z wielką niechęcią obserwowały realizację programu Wielkiej Nowenny, której jednym z najbardziej oryginalnych elementów była peregrynacja po Polsce kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Do diecezji tarnowskiej wizerunek Matki Bożej Królowej Polski dotarł w 1969 r. Wcześniej, w oczekiwaniu na nawiedzenie, peregrynowała po Paszynie przywieziona z Jasnej Góry parafialna kopia tego obrazu, przyjmowana z niezwykłym nabożeństwem we wszystkich rodzinach. Peregrynację tę poprzedziła trzydniowa uroczystość, w czasie której 14 listopada 1965 r. miał miejsce akt oddania się parafii Paszyn w macierzyńską niewolę Maryi. Pielgrzymowanie parafialne rozpoczęło się od uroczystej procesji, którą ks. Edward Nitka nazwał „procesją tysiąclecia", z uwagi na fakt, iż stanowiła ona ważny akcent parafialnych obchodów Milenium (tysięcznej rocznicy) chrztu Polski. „Obraz niosła delegacja w składzie 9 osób, która przywiozła go tydzień temu z Jasnej Góry. […] Zaraz za obrazem szła delegacja naszych matek-rodzicielek w strojach ludowych niosąc świecę soborową w składzie: Weronika Bochenek, Kazimiera Miczołek, Agnieszka Oracz, Maria Piwko i Julia Urbańska. Następnie podążała delegacja naszych ojców ubranych w komże z czcią trzymających Krzyż, a to sołtys Jan Skrzypiec w asyście Rady Parafialnej: Piotra Miczołka, Stanisława Poręby, Władysława Poręby i Benedykta Szczeciny. Z kolei kroczyła nasza młodzież w strojach krakowskich […] unosząc z namaszczeniem Ewangelię Św. w składzie: Janina Jasińska, Elżbieta Poręba, Władzio Gajewski, Henio Jasiński i Kazio Kuzar. Teraz dopiero szli księża. Na czele z kielichem w ręku […] ks. Jubilat dr Antoni Oleksik w asyście ks. mgra Franciszka Pałuckiego, ks. Administratora Stanisława Mostka z Mogilna, księży Wikariuszy z Sądeckiej Fary: Józefa Korzenia i Józefa Obartucha oraz miejscowego proboszcza. Za nami dopiero ciągnął sznur feretronów w świątecznej gali. […] Całość procesji podążała w blaskach płonących pochodni wykonanych i niesionych przez dziatwę szkolną"[14].

[14] Kronika parafialna, s. 199-200.

Palmy wielkanocne – rezultat przywiązania ks. Edwarda Nitki do tradycji

W ślad za „procesją tysiąclecia" w dniach 17–20 marca 1966 r. odbyły się parafialne „rekolekcje tysiąclecia", w czasie których nauki głosił redemptorysta z Tuchowa o. Tadeusz Lasko. W Wielką Sobotę 9 kwietnia rozpoczął się „tydzień tysiąclecia", zwieńczony podwójnie: świętem Zmartwychwstania Pańskiego oraz 14 kwietnia parafialną uroczystością *Sacrum Millennium Poloniae*, o której ks. Edward Nitka napisał następująco: „*Te Deum [laudamus]* parafii Paszyn […]. 14 kwietnia dokładnie 1000 lat temu przyjęła Polska Chrzest Św. Stąd znowu dziś świątynia zapełniona głowa przy głowie. […] jest godzina 18, zaczyna bić dzwon. […] W kościele kompletna cisza. Jedni klęczą, inni stoją […] proboszcz leży przed ołtarzem, a z nim ministranci. Godz. 18.10 – organista uderza w klawiaturę swej poczciwej fisharmonii i rozpoczyna po raz pierwszy po polsku – *Te Deum – Ciebie Boże wysławiamy*. Wypełniony kościół podchwycił [pieśń] i chociaż śpiewał ją po raz pierwszy oficjalnie, widać było, że rozumie doniosłość chwili, bo zdawało się, że pieśń rozerwie swą siłą mury świątyni, przetnie wszystkie stratosfery i doleci przed tron Boga w Trójcy Jedynego. Uczestnictwo we Mszy św. śpiewanej przez ks. Jubilata Dr. A. Oleksika, wspólna Komunia Św. wszystkich obecnych, a w końcu pieśń *Boże coś Polskę* miały znów swą potężną wymowę, z jednej strony dumy i radości, że na Polaka nie ma «lekarstwa», a z drugiej strony przestrogi dla wrogów Kościoła, że Polaka nie oderwiesz od Boga żadną siłą"[15].

Ks. Edward Nitka był jednym z wielu proboszczów, którzy z wielkim zaangażowaniem realizowali w swojej parafii program Wielkiej Nowenny, polegający na rozwinięciu w Polsce religijności ludowej opartej na emocjonalnym przeżywaniu wiary. Religijność tego typu charakteryzowały pielgrzymki, masowe uroczystości obudowane bogatym ceremoniałem oraz silna więź wiernych z duchowieństwem i parafią. Ten styl działania duszpasterskiego krytykowali nie tylko komuniści, co zrozumiałe, ale również katolickie środowiska intelektualne, które zarzucały mu płytkość i obskurantyzm. Nie rozumiały lub też nie chciały zrozumieć, że celem prymasa Stefana Wyszyńskiego i jego programu duszpasterskiego nie była płytka dewocja, ale moralne i religijne odnowienie narodu. Nie dostrzegały jasno tego, że warunki, w których działał prymas Wyszyński, doprowadziły go do wniosku, „że jeśli wiara i Kościół mają w Polsce przetrwać atak komunizmu, to stanie się to dzięki wierze prostych ludzi"[16]. Dalsze lata w pełni potwierdziły słuszność

[15] Tamże, s. 215-216.
[16] E. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński biografia*, Kraków 2013, s. 293.

przemyśleń i działań kardynała Wyszyńskiego. Religijność ludowa, pomimo swoich niedostatków, umocniwszy wiarę w sercach ludzi nie pozwoliła zatryumfować w Polsce ideologii ateistycznej. W zwycięstwie tym swym swój udział miało wielu gorliwych proboszczów, w tym m.in. proboszcz Paszyna ks. Edward Nitka, który wzorem Głowy Kościoła w Polsce wszystko postawił na Maryję.

Danuta Sułkowska

We śnie i na jawie po meandrach bytu

Powszechnie znane przekonanie, iż poezja bliska jest filozofii, znów towarzyszy mi podczas lektury wierszy. Nic dziwnego, bowiem mam w rękach najnowszą książkę Ignacego Stanisława Fiuta – tom poetycki zatytułowany *MOJE SNY i inne wiersze*. Prezentuje on czytelnikom zbiór bardzo interesujących, charakterystycznych dla tego utalentowanego krakowskiego poety-filozofa, wierszy. Można by dodać: „jak zwykle". Zaryzykowałabym też prywatne stwierdzenie, iż nie pomyliłabym tej poezji z utworami innych autorów. Mimo że autor *Czasu na egzorcystę* – jak każdy wytrawny pisarz – wciąż poszukuje nowych środków wyrazu i tematów dla swojej twórczości, ukazując w niej coraz to nowe problemy otaczającego świata, a także własne przemyślenia na ich temat oraz swój, często bardzo emocjonalny stosunek do rzeczywistości.

Tytuł omawianej publikacji sugeruje czytelnikowi, iż na jej kartach znajdzie poetyckie opisy snów, każe

mu też poszukiwać różnych znaczeń pojęcia „sny", bo wszak poeta często bywa niedosłowny…

Pierwszym krokiem w naszej wędrówce po „świecie snów" Ignacego S. Fiuta niech będzie lektura otwierającego tomik wiersza zatytułowanego *Moje sny*:

przychodzą i odchodzą
kuszą i straszą
pieszczą i pieką
w oczy

przyspieszają bicie serca
usypiają antynomie rozumu
wodząc na pokuszenie
po kwiecistej łące
bytu

ślepo odsyłają
do podglebia codzienności
gdzie gromobicie nicości
każdego dnia
stawia mnie
na nogi

Cóż za ogrom znaczeń dosłownych i metaforycznych! Całe spektrum spraw, zagadnień, problemów, zjawisk dotyczących w sposób istotny ludzkiej egzystencji. Tytułowe sny mogą tu być przeżyciami z przeszłości, wracającymi we wspomnieniach, mogą być marzeniami i pragnieniami, mogą też być przywoływaniem do „twardego stąpania po ziemi". Znajdujemy je w ostatnich wersach, gdzie szczególną uwagę zwraca wyrażenie *„gromobicie nicości"*. To bardzo mocne przypomnienie o naszej śmiertelności jest czynnikiem mobilizującym bohatera lirycznego do działania. Nakazuje mu, a pośrednio też czytelnikowi, aby nie tracić czasu, który jest nam dany.

Cytowany wiersz traktuje o ważnych dla człowieka sprawach, w sposób ogólny. Ale już następne ukazują cały wachlarz bardzo szczegółowych „obrazów sennych". Na początku tej części tomu znajdujemy Kraków i inne mia-

sta. W *Zwidach porannych* jawi nam się *„Monument Wawelu i Kurza Stopka / cień Jadwigi odciśnięty / na ceglanym murze (…)"*, na Plantach spotykamy *„poetycką brać"* i widzimy, *„(…) że się tej nocy urżnęli / z ich oczu wyziera / skatowana dusza / Krwawej Mery"*. Gdy *Ludzie jeszcze śnią…* obserwujemy jak *„pokrzewka w czarnym / berecie na głowie / na wierzchołku / nagiego modrzewia / zaciekle oznajmia / swoją obecność // po śniegu stąpają / ociężałe gawrony / wydłubują spod / białej waty / zielone oczy / wiosny (…)"*.

Spośród wierszy z lirycznymi obrazami ukochanego miasta autora *Prawa Natury*, na dłużej zatrzymał mnie *Krakowski sen*, w którego ostatnich strofach czytamy metafory dotyczące utraty złudzeń i przemijania:

(…)
innym razem budzę się spocony
kroplami nocy na ciele
a spod korony Wawelu
odpływają wianki
mojej naiwności

wiem, że jutro rano brunatne fale
zmarszczek na fali Wisły
o poranku utopią mój
sen i marzenie
o wieczności

jego mara zawieruszy się pewnie
w okolicach Barbakanu
(…)

Dobrze, że widok odwiecznych, niepoddających się czasowi murów Barbakanu, odsuwa na dalszy plan (przynajmniej na jakiś czas), Heraklitowe *panta rhei*, o którym przypomniał poecie nurt rzeki. Ale myśli o zmienności, nietrwałości i odchodzeniu wszystkiego w przeszłość, powracają jeszcze wielokrotnie na kartach omawianej publikacji. Nie zawsze są one pesymistyczne, jak choćby w *Kosmicznym śnie*, w którym bohater liryczny zagląda na „drugą stronę", odkrywając *„tajemnicę przyziemnego istnienia"*. Po czym stwierdza: *„(…) już wiem, że ma drugie dno / w świecie alternatywnym / w którym już jestem / choćby moimi / nieprzyzwoitymi / marzeniami o życiu / w wieczności"*.

Bezpośrednio ze snu o włóczędze po wszechświecie, trafiamy do II części tomu, gdzie znajdujemy *Tryptyk rzymski i inne wiersze*. Ciekawe i w pewnym stopniu zagadkowe, bo różnie można je interpretować, jest to rozdzielenie grup utworów nazwanych przez poetę snami (część ostatnia książki zatytułowana jest tak samo, jak pierwsza – *Moje sny*).

W środkowej części poetyckie obrazy nie są bardziej realistyczne niż „śnione", a towarzyszące im refleksje ani bardziej, ani mniej istotne od tych, które pojawiają się w „marzeniach sennych". Może tylko są w większości mniej osobiste… Początkowo towarzyszymy poecie w zwiedzaniu Wiecznego Miasta; zatrzymujemy się obok Koloseum, gdzie rozmyślamy o zagadkach przeszłości Rzymu, potem przystajemy przy grobie Gajusza Juliusza Cezara i szepczemy: *Ave Caesar, morituri te salutant*. Tak…, każdy przecież nieustannie zmierza ku śmierci… A jednak, mimo tej przygnębiającej prawdy, w pełni zasadne jest zamykające utwór pytanie: *Quo vadis, homini?* To rozdarcie między poszukiwaniem sensu istnienia, a zwątpieniem w niego, pojawia się w tym tomie nie po raz pierwszy i nie ostatni. Cytowane pytanie można również odnieść do wielu poczynań człowieka, które mogą być dla niego zgubne.

Po opuszczeniu Rzymu, myśli bohatera lirycznego nadal krążą wokół różnych, często niepokojących zjawisk współczesności, takich jak narkomania, upadek najwyższych wartości, skrajny egoizm, brak poszanowania dla przyrody. Wśród pełnych goryczy słów o niepokojących i zasmucających poetę sprawach, mocnym akcentem zaznacza się jeden z wierszy bez tytułu:

w moim kraju słowo: człowiek
przestaje brzmieć dumnie –
zredukowano cię
do rzeczowników i przymiotników:
petent, podatnik
darmozjad, zwolennik
patriota, bohater,
ateista, katolik,
a może wieczny sceptyk
emigrant wewnętrzny
lub
mięso wyborcze

jednak zawsze jest jakiś
wyjątek od reguły: kiedy
jesteś Amerykaninem
lub jego sojusznikiem
– słyszysz wtedy słowo:
Człowiek!

– ale dopóki jesteś!

Chyba jednak lepiej uciec od takiej rzeczywistości w sny… Ale i tam bywa niewesoło. Można wpaść w Trójkąt Bermudzki i przeżyć koszmarny lęk przed śmiercią, można spotkać morderców wolności, którzy *„dławią pętlami wiatru / kapłana niezależności"*. Dlatego nie ma swobody. Takie przekonanie wyraża autor w drugim *Śnie o wolności*, gdzie czytamy: *„Jest: / władza dla władzy (…) wolność dla niewolników / – kiedy myślą, że są wolni /są już od dawna / zniewoleni / wolność śnią"*.

Snami są też inne wartości. Poeta zdaje się być przekonany, iż wszystko, co najcenniejsze i najbardziej pożądane, nie istnieje naprawdę. Można to posiadać, lub tego doświadczyć, tylko we śnie. Tak i tylko tak można zakosztować wieczności, która bardzo ostatnio zaprząta myśli autora „Logiki serca", tak można zbliżyć się do prawdy, której poszukiwanie zawsze bardzo go absorbowało. Jakże gorzko brzmią ostatnie wersy *Snu o prawdzie*: *„(…) zabijamy zawsze tych / którzy ją mówią / wybieramy strach / przed nią / nie miłość / do niej / – najczęściej / ją śnimy"*.

Dlaczego tak wiele śnienia w najnowszych wierszach Ignacego S. Fiuta? Według powszechnej opinii, to co dla człowieka szczególnie ważne, co najbardziej zaprząta jego myśli i tkwi w świadomości oraz w podświadomości, najczęściej mu się śni. Poetyckie opowieści o „snach" to rodzaj deklaracji: „Oto, co dla mnie najważniejsze, to co cenię najwyżej". Poeta pragnie jak najdobitniej wyrazić, ba – jak najgłośniej wykrzyczeć, to co tak głęboko go nurtuje, mimo iż zdaje sobie sprawę, że poezja nie jest powszechnie czytana, zatem do niewielu dotrze, mimo iż wie, że na tych, którzy ją czytają, niewiele ona wpłynie, a może nawet wcale…

Czy poezja trafia w próżnię? Może jednak nie całkiem… A jeśli nie cała znika w pustce, to należy zadbać, by przemówiła przekonująco, by zawarte w niej przesłanie nie zostało odrzucone. Może zatem lepiej nie rzucać światu

trudnych prawd wprost w twarz, może skuteczniejsze będą senne obrazy? Poeta ma chyba taką nadzieję. Przeczytajmy zamykający tomik wiersz *Nie lękajcie się słów…*:

moje słowa
to żywe kamienie
– rzucam je w Was
i proszę –
podnieście je!
– wtedy zrozumiecie
że Wasz duch potrzebuje
ukamienowania, by żył
wiecznie i nie lękajcie się
słów poety
– on przecież tylko
śni

Świat poetycki autora *Polisemii piękna* istnieje tu, w tym tomie, poprzez sny, to sposób na jego uporządkowanie i na porozumiewanie się podmiotu mówiącego ze światem. Jest to, moim zdaniem, doskonała metoda na zakomunikowanie czytelnikowi ważnych prawd. Znakomicie w każdym razie sprawdziła się w omawianej publikacji. Konkluzje, przekonania, emocje „śniącego" bohatera lirycznego brzmią tu mocno i dobitnie.

*

Ignacy Stanisław Fiut, *MOJE SNY i inne wiersze*, Wydawnictwo Aureus, Kraków 2014, ss. 48. Tekst publikowany w „HYBRYDZIE" – Piśmie Artystyczno-Literackim Stowarzyszenia Twórczego POLART; Kraków, nr 25/2015, s. 54.

Stanisław Korusiewicz

Folwarki i dobra ziemskie kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu (część I)

Słowo folwark wywodzi się od niemieckiego „*Vorwerk*" i oznacza istniejący od XII w. rodzaj wielkiego gospodarstwa rolnego, a od XIV w. także rolno-hodowlanego, nastawionego na masową produkcję zboża, przeznaczonego na zbyt, wykorzystującego pracę pańszczyźnianą chłopów. Pierwsze folwarki i wsie folwarczne powstawały w dobrach kościelnych i klasztornych. Na ich dynamiczny rozwój wpłynęło znaczące zapotrzebowanie na zboże na ziemiach polskich i w zachodniej Europie. W Polsce kres gospodarce folwarcznej położył dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 6 września 1944 r. o reformie rolnej. W następstwie tego aktu prawnego gospodarstwa folwarczne zostały rozparcelowane lub utworzono z nich Państwowe Gospodarstwa Rolne.

Przedstawiony poniżej tekst sporządzono na podstawie dwóch zachowanych dokumentów znajdujących się w Archiwum Parafialnym Kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu, a mianowicie: „Inwentarza folwarków Warzechowskiego y Plebania zwanych do plebani Nowo Sandeckiej należących z wszelkimi budynkami, tak mieszkalnymi, jako i ekonomicznymi, końmi, wołami, krowami y jałowizną, tudzież z sprzętami gospodarskimi na gruncie znajdującymi się dnia 24 czerwca roku 1816 opisany", oraz „Consignatio omnium realitatum et jurium ad Ecclesium Parochialem sub Titulo S. Margaretha Virginis et Martyrus in civitate Nowa Sandecz in Cirkulo et dekanatu Sandecensie sitam Datt 13 Julii 1804".

*

Folwark Warzechowski zwany, do którego wrota podwójne z trzema kunami żelaznymi do zapierania y w górze na biegunach dwóch. Po lewej stronie, końska stajnia z drzwiami z tarcic na biegunach, z skoblem y wrzeciądzem żelaznymi, z żłobem y drabinami cała dylowana. Na powale z tarcic in nr 10 y okienko całe. Przy tejże stajni Plewnia z drzwiami z tarcic na biegunach. Pod Plewnią loch na ziemniaki, z drzwiczkami y skoblem y wrzeciądzem. Snopkami poszyta.

Dalej parkan z okrajków nowych w słupy murowane, przed którym studnia cembrowana z wałem y wiadrem starym w żelazo okutym.

Dalej idąc budynek mieszkalny, do którego drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem, bez skobla y zaporą drewnianą. Po prawek ręce drzwi na zawiasach y hakach z klamką – piekarnia, w której dwa piece: piekarski y do palenia w zimie. W tej izbie okno jedno bez trzech szybek, a drugie zbite.

Po lewej ręce sieni jest izba mieszkalna, do której dwoje drzwi na zawiasach, y hakach żelaznych z tarcic. Jedne są zabite, a drugie z zamkiem żelaznym, y klamką. U zabitych antaba żelazna, w którym dwa okna dobre z okiennicą, na zawiasach, y hakach żelaznych od pola, z piecem y kominkiem. Podłoga z tarcic. Z tej izdebki jest Kumora także o dwóch drzwiach na zawiasach y hakach żelaznych, z jednym zamkiem żelaznym z klamką, a drugie zabite. Okno jedno, w którym jest prętów żelaznych cztery.

Z sieni wychodząc są drzwi na pole na zawiasach y hakach z skoblem y wrzeciądzem żelaznymi. Powracając przez sień ku oborze jest spichlerz drewniany gontami tak jak y budynek pokryty. Do którego po schodkach idąc są drzwi z tarcic na hakach y zawiasach z skoblem y wrzeciądzem, tudzież z zamkiem żelaznym. w którym sąsieków pięć.

Wyżej spichlerza wrota na pole z tarcic podwójne z trzema kunami jak y pierwsze reperacji tarcic potrzebują. Przy tych wrotach po prawej stronie dwie stodoły o czterech sąsiekach z miedz uchami, do których tak z podwórza, jako y od pola wrota podwójne mają, skoble i wrzeciądze drugie, jeden skobel y wrzeciądz z zaporą drewnianą. Całość z drzewa obległego. Snopkami poszyte.

Dalej ku zachodowi jest szopa drewniana na schowanie sprzętów gospodarskich z drzewa obległo. Do tej wrota pojedyncze z skoblem y wrzeciądzem na biegunach oraz kuną jedną żelazną. Na górze tej szopy są drzwiczki z tarcic z skoblem y wrzeciądzem żelaznymi Na powale tarcic 32.

Dalej od zachodu dawniej była piekarnia, a teraz stajnia na krowy, do których są drzwi na biegunach z skoblem, y wrzeciądzem, z żłobami, drabinami, z powałą z tarcic in nr 13 ułożoną z dwoma oknami bez szkła, snopkami poszyta.

Dalej idąc od północy są dwa chlewy z drzwiami popsutymi bez ściany. W środku przy tych chlewach stajnia na woły z drzwiami z tarcic, z żłobem y drabiną. Na powale sześć szwel. Snopkami poszyta.

Ziemie przynależne do tego folwarku. Folwark ten został zakupiony w 1508 r. przez ks. Jakuba Warzechę pochodzącego prawdopodobnie z Sącza od mieszczanina Jakuba Żyły, z przeznaczeniem dla kolegium wikarych (mniejszego) miejscowej kolegiaty. W jego skład wchodziły:

- Ogród przy folwarku przynależny nr 103 miasta i oznaczony nr topograficznym 365, składający się z dwóch kawałków, o łącznych wymiarach 22 x 7,3 sążni, czyli 0,345,4 morga;
- Grunt orny księży wikariuszów przynależny do nr 51 Przedmieścia, oznaczony nr topograficznym 807: o wymiarach 130 x 79,7 sążni, czyli 4,1453 morga;
- Grunt orny ks. wikariuszów przynależny do nr 103 miasta, z numerem topograficznym 815, dwuczęściowy o łącznych wymiarach: 186,9 x 29,6 sążni, czyli 1,1078,3 morga;
- Grunt orny za drogą przynależny do nr 51 Przedmieścia i nr topograficznym 816, wymiarach 60 x 23 sążni, czyli 0,1380 morga;
- Grunt orny przy potoku Moczygardło ku szpitalnemu, przynależny nr 51 i numerem topograficznym 818 składający się z trzech części o łącznym wymiarze: 267 x 102 sążni, czyli 5,219 morga;
- Grunt orny ks. wikariuszów przy miedzy Góry nad Brzegiem przynależny do nr 103 miasta i nr topograficznym 828, składający się z dwóch części o łącznych wymiarach 133,6 x 62,5 sążni, czyli 2,1107 morga;
- Grunt orny Warzechowski przy miedzy Ołpińskiego przynależny do nr 51 i nr topograficznym 832, dwuczęściowy o łącznych wymiarach: 142,2 x 129,5 sążni, czyli 6,1182 morga;
- Grunt orny księży nad browarem przynależny do nr 51 i nr topograficznym 833, dwuczęściowy o łącznych wymiarach: 216,8 x 162,1sążni, czyli 8,832 morga;
- Grunt orny niżej tego gruntu przynależny do nr 51 i nr topograficznym 834 o wymiarze: 64,3 x 51,1sążni, czyli 2,100 morga;
- Grunt orny przy tym od miedzy Ołpińskiego do drogi poprzecznej przynależny do nr 51 i nr topograficznym 835; wymiarze: 90 x 64 sążni, czyli 3,960 morga;
- Grunt orny nad tą drogą nad młynem franciszkańskim, przy drodze ku folwarkowi, przynależny do nr 51 i oznaczony numerem topograficznym 836, składający się z dwóch części, o łącznym wymiarze:191,5 x 97,3 sążni, czyli 6,689 morga;

- Grunt orny nad Hamrami przynależny nr 51 przy stodole i numerem topograficznym 837 dwuczęściowy, o łącznym wymiarze: 118,3 x 72,3 sążni, czyli 3, 11 morga;
- Łąka przy gruncie nr 51Przedmieścia i numerem topograficznym 817, o wymiarze 63 x 8,3 sążni, czyli 0,535 morga;
- Pastwisko pod gruntem nr 51Przedmieścia i numerem topograficznym 808 o wymiarach: 112 x 77,3 sążni, czyli 5,1455 morga;
- Pastwisko na Brzegu pod gruntami nr 103 miasta i numerem topograficznym 829, składające się z trzech części o łącznych wymiarach: 85 x 44,3 sążni, czyli 3,76 morga;
- Pastwisko nad Przykopą koło drogi nr 51 Przedmieścia i numerem topograficznym 831, dwuczęściowe, o łącznych wymiarach: 186,1 x 19,5 sążni, czyli 1,56 morga;
- Pastwisko oparkanione przy browarze miejskim ks. wikariuszów nr 51 Przedmieścia i nr topograficznym 830 składające się z trzech części o łącznym wymiarze 85,1 x 44,4 sążni, czyli 3,1462 morga;
- Ogród pod domem nr 59 i numerem topograficznym 401 o wymiarach: 32 x 5,2 sążni, czyli 0,170 morga;
- Grunt orny nad chałupą przy drodze przynależny do nr 59 i oznaczony nt topograficznym 402, dwuczęściowy o łącznych wymiarach 93,2 x 59,3 sążnia, czyli 1,1352 morga;
- Grunt orny przy łące, ku wałowi przynależny do nr 59 i oznaczony nr topograficznym 404 o wymiarach: 24,4 x 8,4 sążni, czyli 0,213 morgów;
- Grunt orny trzeci nad stawiskami przy nr 59 i oznaczony nr topograficznym 405 o wymiarach: 104,5 x 26,3 sążni, czyli 1,1177 morga;
- Łąka pod gruntem przy nr 59 i oznaczona nr topograficznym 403, dwuczęściowa, o wymiarach: 44,3 x 35,6 sążni, czyli 0.675 morga;
- Stawisko przy domu Kasprzyka do nr 50 i oznaczone numerem topograficznym 406 o wymiarach: 48 x 14,2 sążni, czyli 0,688 morga.

Grunt podkustoszowski zakupiony przez ks. Andrzeja Presbitera w 1469 r. i włączony do folwarku Warzychowski. Leżał on na granicy Gorzkowa. Na przełomie XVIII i XIX w. graniczył od wschodu z gruntami funduszu szpitalnego, od południa z wsią Gorzków, od zachodu drogą do wsi Gorzków, potokiem Łącznik, polami Mikołaja Górki, od zachodu folwarkami Warzechowski i Ołpiński.

- Grunt orny księży wikariuszów i oznaczony nr topograficznym 823 o powierzchni: 59,5 x 32 sążnie, czyli 1,314 morga;
- Grunt orny Podkustoszowski i oznaczony numerem topograficznym nr 824 o wymiarach: 53,4 x 33 sążnie, czyli 1,171 morga;
- Grunt orny ks. wikariuszów Podkustoszowski przy miedzy Ołpińskiego nad potokiem Łącznik, około pastwisk i oznaczony numerem topograficznym 841, składał się z czterech część o łącznym wymiarze: 484,4 x 127 sążni, czyli 12,1205 morga

Do fundacji Podkustoszowski należał również areał leżący koło kościoła św. Wojciecha. Używał go Wawrzyniec Sarata. W zamian zobowiązany był odpracowywać dwa dni w tygodniu pieszo przez cały rok oraz dostarczyć 12 łokci płótna lnianego. Był o taki:

- Ogród przy drodze przy nr 44 i oznaczony numerem topograficznym 349 o wymiarach: 16,2 x 5,5 sążnia, czyli 0,95 morga;
- Łąka przy domostwie nr 44 księży wikariuszów i oznaczona numerem topograficznym 350, składająca się z dwóch części o łącznym wymiarze 137,5 x 68,3 sążnia, czyli 3,299 morga;
- Grunt orny przy wale przy numerze 44, oznaczony nr topograficznym 351 o wymiarach: 64,2 x 12,2 sążni, czyli 0,793 morga.

Do tejże fundacji należał drugi areał graniczący z wsią Gorzków Jana Ślęzaka przy nr domu 94 i 24, był to:

- Grunt orny nad łąką przy nr 51 i oznaczony numerem topograficznym 821 o wymiarach: 74,3 x 13,5 sążnia, czyli 0,1030 morga;
- Grunt orny do chałupy księży przy nr 94 przy miejskich pastwiskach i oznaczony numerem topograficznym 822, dwuczęściowy, o wymiarach: 129.5 x 27,3 sążnia, czyli 1,1303 morga.

Folwark Plebania (Plebański) przy kościele św. Wojciecha. Do którego wchód od północy. Drzwi z tarcic na biegunach, klamka drewniana. Ze sieni po lewej ręce piekarnia z obłego drzewa, nowa. Drzwi z tarcic na biegunach z skoblem y wrzeciądzem. W tej piec piekarski z nalepą, z dwiema oknami, w których brakuje szybek siedem.

Po prawej zaś stronie sieni jest izdebka zdezelowana, do których są drzwi tarcic na zawiasach y hakach żelaznych z skoblem y wrzeciądzem. Okien trzy bez szyb.

Po lewej ręce komora zdezelowana, tylko od północy w dwóch oknach kraty żelazne widnym prętów cztery. Cały budynek snopkami pokryty.

Dalej idąc ku południowi są trzy stajnie jedna przy drugiej z drzewa obleglego, z drzwiami z tarcic na biegunach. U jednych wrzeciądz i na powale okrajków 5. Przy tych stajniach boisko z podwójnymi wrotami, tak od podworca, jako y na pole. Przy pierwszych wrzeciądz żelazny. Obok tego ku południowi stodoła o dwóch sąsiekach z wrotami podwójnymi, także y na pole na biegunach. U pierwszych podwójne skoble y wrzeciądze. U drugich pojedyncze z tarcic na biegunach.

Dalej idąc od zachodu są dwie stajnie z drzewa obległo z drzwiami z tarcic na biegunach. U pierwszej stajni słupa u drzwi nie dostaje. Przy tych skrzyniach wokół niby szopa, a od północy z obory podwójne wrota z tarcic z trzema kunami żelaznymi, z których jedna zapierania na biegunach.

Ten cały folwark dobrze oparkaniony jest i wszystkie budynki snopkami pokryte.

W podwórzu przed stajniami jest studnia cembrowana z liną y wiadrem drewnianym. U wału korba żelazna.

Za folwarkiem ku południowi stodoła nowa z drzewa obległo o dwóch sąsiekach, słomą poszyta z wrotami podwójnymi z tarcic tak od północy jak y ku południowi o jednym skoblu y wrzeciądzu.

Wysiewy ozime y jare na tych wszystkich gruntach w 1812

- korcy żyta czterdzieści y dwa – nr 42
- pszenicy korcy pięć – nr 5
- grochu korzec jeden garcy szesnaście – nr 1 garcy 16
- jęczmienia korcy siedemnaście garcy czternaście – nr 1y garcy 14
- jarcu korcy dwadzieścia cztery garców dwadzieścia – nr 24 garcy 20
- owsa korcy czterdzieści dwa garcy dwadzieścia ośm – nr 42 garcy26

  Razem nr 133 garcy 14
- koniczyny garcy
- ziemniaków nasadzonych korcy dziesięć y ćwierć – nr 10 garcy 8.

Inwentarz poddanych ich powinności

Imiona poddanych	Pańszczyzna piesza. Dni w tygodniu	Oprawa sztuki
Krzysztof Szkaradek	3	2
Andrzej Kiełbasa	2	1
Jan Ślęzak	2	1
Błażej Góra	2	1
Wawrzyniec Sarata	2	1
Stanisław Koziara	2	1
Andrzej Skaradek	2	1

Oprócz tych powinności, do innych obligowani nie są. Tylko w czasie wymagającej potrzeby za należytą zapłatą z mocy Najwyższych Patentów obligowani są panu swemu na gruncie robić.

Inwentarz koni, wołów y bydła otaksowanych:

- Konie: biały z kasztanowatym po lat 9, otaksowane na 200 złr
- Koń y klacz kasztanowate młode, otaksowane na 100 złr
- Woły siwe dwa, otaksowane na 100 złr
- Woły: brzeziaty y bury czerwone, otaksowany na 80 złr
- woły: cisawy y czarny mały, otaksowany na 60 złr
- Krowa płowa lat ośm, otaksowana na 13,30 złr
- Krowa czarna lat siedem, oszacowana na 14,24 złr
- Krowa gniada lat dwanaście, otaksowana na 10,18 złr
- Krowa Krasula stara, otaksowana na 1330 złr
- Krowa cisawa stara, otaksowana na 10,18 złr
- Krowa bielawa stara, otaksowana na 14,24 złr
- Krowa płowa stara, oszacowana na 10,18 złr
- Krowa siwula stara oszacowana na 10,18 złr

- Krowa brzezowa lat ośm, oszacowana na 14,24 złr
- Krowa płowa stara, oszacowana na 16,20 złr
- Obornik siwy stary, oszacowany na 14,24 złr
- Byczki dwa czarne roczniaki
- Cieliczki roczniaki siwa y płowa dwie
- cieliczka brzeziasta y byczek siwy po 1,5 złr
- byczek brzeziasty taksowany po 3,36 złr
- Brzeziasta jałówka dwa lata oszacowana na 6,18 złr;
- Białych jałówki dwie po 9 złr – 18 złr
- Siwych jałówek dwie po 6,18 złr – 6,36 złr
- Cztery cielęta tegoroczne na przychówek zostawione.

Tego bydła wszystkiego taxtatorowie byli: Imc Leszczyński z Gorzkowa, Michał Pawlikowski Mężykiewicz rzeźnik miasta, y Miacz z Gołąbkowic, którego bydła taxa porachowana jest w walucie wideńskiej.

Zagonów w tym roku rozdano różnym ludziom na odrobek do żniwa siedemdziesiąt sześć w dwóch stojanach: w dłuższym stojanie czterdzieści ośm, od których po dni sześć, w krótszym zagonów dwadzieścia ośm po dni pięć. Co uczyni czterysta dwadzieścia ośm. Tyleż dni zagoniate dzierżawca zagony rozdane powinien.

Sprzęty y naczynia gospodarskie na gruncie zostawione:

- Pługi dwa z rekwizytami bez jednych kolców nr 2
- Zatyk okuty nr 1
- Bron Szarów dwie, w jednej po gwożdzi 60 nr 2
- Łańcuchów dwa, w jednym ogniw 27 w drugim 26 z hakami y obręczami nr 2
- Wozów kowanych dobrych z saniami, litrami lonami nr 2
- Wagi kowane przednie y dyszlowe nr 2
- Chomonta stare reperowane z podpinkami nr 4
- Uzdeczek rzemiennych z wędzidłami nr 4
- Kulbaka stara nr 1
- Literak mały nr 2

Zasiewy ozime i jare:

- Żyta na plebańskich gruntach korcy 5 garcy 26
- Żyta na plebańskich polach przed stodołami: korcy 3 garcy 18
- Żyta na plebańskich gruntach w Dębinie korcy 4 garcy 16
- Żyta na Warzechowskim gruntach korcy 8 garcy 10
- Żyta na Warzechowskim gruncie za Łącznikiem korcu 5 garcy 26
- Żyta na Warzechowskim gruncie nad młynami na rzechowskim y plebani na ziemniaczyskach korcy 14 garcy 15
- Jęczmienia w Dębinie korcy 6 garcy24
- Jarcu na plebani korcy 13 garcy 8
- Grochu korzec jeden
- Owsa na pastwiskach korcy 33 garcy 8
- Owsa nad browarem korcy 5 garcy 24
- Ziemniaków wysadzono korcy 14
- Kapusty zagonów 4
- Marchwi zagonów 2
- Grochu tycznego zagonów 2
- Koniczu na plebani stojan 2
- Zagonów wagoniarskich sprawiono 95

X. Janczy pleban nowosandecki. Odmiany w inwentarzu tym od dnia 24 czerwca 1818 takie się znajdują:

- w bronach wszystkich brakuje gwoździ dwadzieścia siedem – 27
- Wóz kowany jeden oddany, drugi został bez osi zadniej
- Kulbaki nie ma i nie było
- Cieluch czarny za płowego odmieniony

Jałówkę jedną pan Pietrzykowski sprzedał, a na jej miejsce krowę jedną najbiedniejszą taksowaną na 18 złr kupił, dwoje cieląt przybyło po panu Pietrzykowskim: cieliczka czarna łysa y byczek brzeziasty, a jałówka jedna ubyła.

Taksa bydła

- krów 4 jedna a 30 złr – 120 złr
- krów dwie, a jedna po 26 złr – 52 złr
- krowa jedna – 18 złr
- jałówka jedna – 30 złr
- wołów większych płowych para – 90 złr
- starszych podobnych wołów para – 80 złr
- wołów czarnych para – 70 złr
- wól czarny jeden – 35 złr.

Przybywa do inwentarza. Piwnica, do której schody murowane. Drzwi dwoje; jedne na biegunach, drugie niżej na zawiasach żelaznych z skoblem. Spichlerz nowy z drzewa rzniętego, w którym sąsieków siedm z tarcic. Powała y podłoga z tarcic. Drzwi dwoje na dole y na górze z tarcic na zawiasach żelaznych, z zamkami żelaznymi. Schody na górę. Gontami pokryty.

Folwark Brodowski. Zapisał go testamentem w 1622 r. Melchior Broda dla wikarych. Owa darowiznę akceptował 19 II 1742 r. Konsystorz Krakowski. Ta drewniana dwuizbowa budowla i tyloma oknami leżała za rzeką Kamienicą. Do niego należała fundacja Blechental, która z końcem XVIII w. była w prywatnych rękach Zigfridorscina. Graniczyła ona od południa z potokiem Naściszówka, drogą do wsi Naściszowa, od północy posiadłością Marcina Leszczyńskiego. Był tam:

- Ogród y łączka około folwarku przy numerze 39 i oznakowana numerem topograficznym 2 o wymiarach: 48,3 x 11,2 sążni, czyli 0,549 morga;
- Pole ks. wikariuszów przy miedzy p. Leszczyńskiego, z numerem topograficznym 3, składające się z trzech części, o łącznym wymiarze: 527,6 x 69,1 sążnia, czyli 10,484 morgi.

Pole nad Łubinką dzierżawił Antoni Czoch, który odrabiał jeden dzień pieszo w tygodniu, oraz Jan Kiełbasa spod nr 16 który odrabiał dwa dni pieszo w tygodniu. Natomiast sam folwark Brodowski trzymała Franciszka Bagnicka, która w zamian odrabiała dwa dni w tygodniu. Owe dobra to:

- Ogród kolo chałupy przy nr 16 i numerze topograficznym 201 o wymiarach: 21,2 x 16,1 sążni, czyli 0,344 morgi

- Pole pod domem od miedzy Zielińskiego przy nr 16 i oznaczone nr topograficznym 202 o wymiarach 97 x 21,5 sążni, czyli 1,517 morga
- Pole nad chałupą od miedzy p. Leszczyńskiego przy nr 16 i oznaczone numerem topograficznym 203, o wymiarach: 20 x 15,5 sążni, czyli 0,316 morga
- Pastwisko między dwiema polani wspólne od miedzy pana Leszczyńskiego na górze przy nr 16,17 i oznaczone numerem topograficznym 205, o wymiarach 39,4 x 16,2 sążnia, czyli 0,647 morga
- Pastwiska na dolinie nad Łubinką przy nr 16 i 17 i oznaczone nr topograficznym 205, o wymiarach 48 x 32,3 sążnia, czyli 0,1560 morga

Drugim dzierżawcą jest Franciszek Zieliński spod nr 17 posiadający:

- Ogród pod chałupą nr 17 i oznaczony numerem topograficznym 207, o wymiarach: 38 x 8,4 sążnia, czyli 0,329 morga
- Ogród za domem drugi nr 17 i oznaczony numerem topograficznym 208, o wymiarach: 10 x5 sążni, czyli 0,50 morga
- Pole naprzeciwko chałupy nr 17 przy potoku Naściszowskim, oznaczone numerem topograficznym 209, o wymiarach: 85,4 x 45,6 sążnia, czyli 1,232 morga
- Pole za chałupą nr 17, oznaczone numerem topograficznym 210, dwuczęściowe, o wymiarach: 48,2 x 20,1 sążnia, czyli 0,968 morga.

Folwark Farmizelowski i Wronowski. Folwark ten leżący za rzeką Kamienicą, był w rękach wikarych sądeckich od 9.07.1660 r. Jego dobra graniczyły od wschodu ze wsią Roszkowice, od południa dobrami ziemskimi Marcina Leszczyńskiego, a od północy dobrami Fabianiego. Z końcem XVIII w. część jego ziem przejął wspomniany Fabiani, kasjer miejski. Tak, więc księża zachowali:

- Pole księży wikariuszów przy Łubince i miedzy Leszczyńskiego pod nr 39, oznaczone numerem topograficznym 31, składające się z trzech kawałków o łącznych wymiarach 212,9 x 53 sążnia, czyli 4,1247 morgi;
- Pole księży wikariuszów przy miedzy Dulskiego pod nr 39, oznaczone numerem topograficznym 32 o wymiarach: 39 x 21,3 sążnia, czyli 0,838 morga.

A także pozostające w dzierżawie: Andrzeja Górskiego spod nr 10, który odrabiał trzy dni w tygodniu przez cały rok i oddawał 12 kubików płótna lnianego rocznie. Jego areał wynosił:

- Ogród za chałupa przy nr 10 oznaczony numerem topograficznym 159, składający się z dwóch części o łącznych wymiarach 37,7 x 12,2 sążnia, czyli 0,235 morga;
- Pole za domem od miedzy Kalinowej przy nr 10, oznaczone na mapie topograficznej nr 160, dwuczęściowe o wymiarach: 200,7 x 50,5 sążnia, czyli 3,465 morga;
- Pastwisko na Kamieńcu pod tym polem nad samą Łubinką przy nr 10, oznaczone na mapie topograficznej nr 161, dwuczęściowe, o pow. 133,5 x 20,3 sążnia, czyli 1,167 morga.

Drugim dzierżawcą był Józef Mróz spod nr 10 posiadający:

- Ogród pod Górą przy nr 11 oznaczony numerem topograficznym 163 o wymiarach: 20 x 17,3, czyli 0,350 morga;
- Ogród za stodołą nr 11, oznaczony numerem topograficznym 164 o wymiarach: 8 x 7,1 sążnia, czyli 0,57 morga;
- Pole od miedzy Kowala przy nr 11, oznaczone numerem topograficznym 165 dwuczęściowe, o wymiarach: 215,6 x 54 sążnia, czyli 3,1029 morga;
- Pastwisko w górze sośniną zarośnięte przy nr 11, oznaczone numerem topograficznym 166 o wymiarach 35,2 x 30,4 sążnia, czyli 3,1083 morga;
- Pole nad tym pastwiskiem od granicy Roszkowskiej przy nr 11, oznaczone numerem topograficznym 167 o wymiarach: 58,3 x 38,1 sążnia, czyli 1,632 morga.

Beneficiun fundo Formizelowskie graniczące od północy i wschodu dobrami Adama Mrozowicza, od południa dobrami Piotra Kotłowskiego, a od zachodu rzeką Kamienicą, czyli:

- Pole księży wikariuszów nad Kamieńcem przy miedzy Buciewicza przy nr 39, oznaczone numerem topograficznym 35 o wymiarach: 30 x 12,4 sążnia, czyli 0,380 morga.

Fundi Kurczowskie zwane Przetakówką. Aprobowane w 1583 r. przez króla Zygmunta III Wazę. Leżało za rzeką Kamienicą i graniczyło od zachodu

z tą właśnie rzeką, od wschodu z granicą wsi Zabełcze, od południa z dobrami Janowskiego, zaś południa z dobrami Leszczyńskiego i miejskimi. Były to:

- Pole księży wikariuszów Kurczowskie, albo Przetakowskie zwane pod nr 39 i oznaczone Umerem topograficznym 76, dwuczęściowe o wymiarach: 311 x 97 sążni, czyli 9,583 morga;
- Pastwisko przy Łubince pod tym polem nr 39, oznaczone numerem topograficznym, składające się z trzech części, o łącznym wymiarze: 286 x 71 sążni, czyli 4,622 morga;
- Pole księży wikariuszy przed chałupą Walentego Strojnego przy nr 39, oznaczone numerem topograficznym 74 o wymiarach: 31,1 x 25,5 sążnia, czyli 0,742 morga.
- Dobra Kurczowskie dzierżawione przez Jana Wnękowicza spod nr 1. W zamian za dzierżawę odrabiał on trzy dni w tygodniu piechotą przez cały rok, oraz oddawał 12 stóp płótna lnianego;
- Pole Jana Wnękowicza do Łubinki, pomiędzy księży wikariuszy spod nr 1, oznaczone numerem topograficznym 75. Składało się ono z trzech części o łącznym wymiarze: 121,4 x 79,4 sążni, czyli 2,314 morga;
- Pole przy domu nr 1, oznaczone numerem topograficznym 110, składające się z trzech części o łącznym wymiarze: 83,3 x 45,5 sążni, czyli 2,1538 morga;
- Pole na wysypisku od nr 1, oznaczone numerem topograficznym 112 o wymiarze: 32,2 x 16,1 sążnia, czyli 0,522 sążnie;
- Pastwisko między tym polem przy nr 1, oznaczone numerem topograficznym 113 o wymiarach: 31,5 x 17,2 sążnia, czyli 0,551 morga;
- Pastwisko w górze sośniną zarośnięte pod nr 1, oznaczone numerem topograficznym 114, dwuczęściowe o łącznym wymiarze: 132,3 x 46,4 sążnia, czyli 5,51 morga;
- Pole nad tym pastwiskiem przy nr 1, oznaczone numerem topograficznym 115 o wymiarze: 46,4 18,5 sążnia, czyli 0,878 morga.

Dobra Blechant zwane graniczące od północy i wschodu z drogą do wsi Goląbkowice, zaś od południa i zachodu ciągnące się do rzeki Kamienicy. Były to:

- Pastwisko na Kamieńcu powyżej kościółka św. Krzyża przy nr 39 i oznaczone numerem topograficznym 17, składające się z trzech części o łącznym wymiarze 142 x 89 sążni, czyli 2,1174 morga;

- Ogródek przy nr 38, oznaczony numerem topograficznym 19 o wymiarze: 16 x 6 sążni, czyli 0,46 sążnia;
- Ogródek przy nr 34 oznaczony numerem topograficznym 21, składający się z dwóch części o łącznym wymiarze 33 x 19,4 sążnia, czyli 0324 morga;
- Ogródek przy numerze 24, oznaczony numerem topograficznym 22, dwuczęściowy, o łącznym wymiarze 41,8 x 49,3 sążnia.

Beneficum nowosądeckie. Te darował kościołowi 24 VI 1629 r. Długończyk. Graniczyły one od wschodu z rzeka Kamienicą, od wschodu rzeką Łubinką, od północy z granicą wsi Gołąbkowice, od południa z dobrami Michała Wnarowskiego. Były to:

- Pastwisko wikariuszów przy nr 103 miasta i oznaczone numerem topograficznym 844 o wymiarach: 95,3 x 19 sążnia, czyli 1,216 morga;
- Grunt orny księży wikariuszów od miedzy Gołąbkowskiej przy nr 103 miasta i oznaczone numerem topograficznym 866 o wymiarze: 512 x 16 sążni, czyli 5,200 morga

Dobra te użytkowali: Stanisław Więcek w zamian za 1 dzień odrobku tygodniowo pieszo, podobnie jak Jan Kmiecik; Michał Popławski odrabia od św. Wojciecha do św. Marcina jeden dzień pieszo; podobnie czynią: Antoni Kawecki, Wojciech Majoch, Błażej Mróz.

Beneficjum nowosądeckie za rzeką Dunajec graniczące od wschodu z kaplicą i cmentarzem św. Heleny oraz drogą z miasta do Biczyc i Chełmca, od południa dobrami Marcina Jurczaka z Chełmca, od zachodu i północy dobrami wsi Chełmiec, Były to:

- Ogród przy chałupie nr 28, oznaczony numerem topograficznym 377 o powierzchni 0,204 morga;
- Grunt przy kościele św. Heleny nr 28, oznaczony nr topograficznym 378 o powierzchni 0,522 morga. Dobra te używał Stanisław Mróz odrabiając jeden dzień piechotą przez cały rok.
- Grunt spod nr 30, oznaczony numerem topograficznym 379 o powierzchni 2,670 morga. Graniczył on od wschodu z dobrami Marcina Jurczaka, od południa Marcina Kunara i Stefana Stefańskiego, od zachodu z rzeką Dunajcem, od północy dobrami Chełmca.

- Ogród za polem przy nr 30, oznaczony numerem topograficznym 380 o powierzchni 0, 411 morga. Te dwa ostatnie dobra obrabiał Antoni Szkaradek w zamian za 2 dni pracy pieszej w roku i 12 łokci płótna lnianego.

Dobra Kustoszowskie, zlikwidowane dekretem Gubernialnym z 19 III 1792 r. Leżały one w Łanach miejskich, granicząc od południa z dobrami Filipa Standa posiadacza folwarku Grodzkie, od zachodu z dobrami wsi Zawada, od wschodu posiadaczami zmarłego Antoniego Witowskiego, zaś północy gruntu miejskiego, czyli: grunt orny Kustoszowski przy nr 92 miasta, oznaczony numerem topograficznym 770 o wymiarach 1509 x 10,5 sążnia, czyli w sumie 10,353 morgów.

Ogród kanoników Fundi Nieszkowa. Leżał on w mieście Nowym Sączu miedzy ogrodem Anny Fiutowskiej od wschodu i ogrodem parafialnym, czyli: ogród za domem do tegoż przynależny, oznaczony nr topograficznym 146 o wymiarze 14,3 x 6,2 sążnia, czyli 0,91 morga.

SPIS TREŚCI

Franciszek Leśniak
Jana Długosza związki z Sądecczyzną 3

Łukasz Połomski
I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Nowym Sączu 18

Jakub M. Bulzak
Przeszłość I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza ukryta w sądeckim archiwum jezuitów 23

Leszek Migrała
Historie sądeckie przy pomocy Jana Długosza opowiedziane 27

Maria Marcinowska
Kilka uwag o kapeli nadwornej u Lubomirskich 41

Ks. Andrzej Jedynak
O Zawadzie, Jamnicy, Nawojówce i Brzezinach 47

Maria Lorek
Dzieje Harcerstwa Żeńskiego w Nowym Sączu w latach 1913–1949 62

Maria Giza-Podgórska, Tomasz Podgórski
Niemieccy funkcjonariusze Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu w oczach Polaków 92

Leszek Migrała
Kościół i parafia w Paszynie w latach 1957–1966 (w okresie Wielkiej Nowenny Narodu) 108

Listy, opinie, recenzje, dokumenty 127

Danuta Sułkowska
We śnie i na jawie po meandrach bytu 127

Stanisław Korusiewicz
Folwarki i dobra ziemskie kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu (część I) .. 133